ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

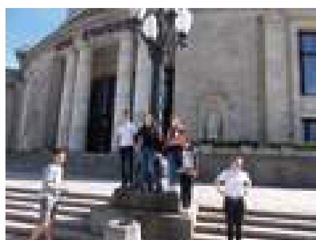
№ 2(54)2017 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

KS.BUKRABA – BISKUP OD TRUDNYCH CZASÓW

MIKOŁAJ KAZAK – KLASYK ABSTRAKCJONIZMU Z ŁUSZCZYC NA POLESIU

Jarmarki Poleskie

Serdecznie zapraszamy młodzież do nauki w Polsce.
Zespół Szkół Ogólnokształcących im.
Św. Pawła z Tarsu w Warszawie





Pragniemy poinformować Państwa o możliwości kształcenia młodzieży w polskiej szkole średniej w Warszawie – Katolickim Liceum Ogólnokształcącym im. Św. Pawła z Tarsu prowadzonym przez Fundację Europejskie Centrum Edukacji.

Od 7 lat uczęszczają do naszej szkoły uczniowie z Ukrainy i Białorusi. Przyjmujemy młodzież w wieku 15-18 lat (po ukończeniu 9 klasy). Szkoła zapewnia bezpłatną naukę oraz możliwość zakwaterowania w szkolnym internacie. Nauka w liceum trwa 3 lata i kończy się egzaminem maturalnym. Uczniowie mogą wybrać między maturą polską a międzynarodową-nasza szkoła oferuje program International Baccalaureate School. Można przyjechać do nas również na krótszy okres w celu intensywnej nauki języka polskiego. Wszyscy nasi maturzyści, którzy planowali kontynuowanie nauki w Polsce, studiują na wybranych kierunkach.

Nasza szkoła została założona w 1991r. Istotnym elementem szkoły są zasady etyki chrześcijańskiej. Zgodnie z duchem tolerancji do liceum uczęszczają uczniowie różnych wyznań – katolicy, prawosławni, ewangelicy. Misją naszej szkoły jest indywidualizacja nauczania. Staramy się w każdym wychowanku odnaleźć jego mocne strony i je rozwinąć.

Fundacja Europejskie Centrum Edukacji
fundacja@fundacjaece.pl
tel. 514 393 588

Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Św. Pawła z Tarsu
ul. Poezji 19,
04-994 Warszawa
sekretariat@kulszkola.pl
tel. 660 081 204

Kontakt dla mieszkańców Białorusi:
klub_polski@wp.pl
tel. (162) 42-45-72



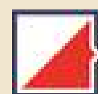
SPIS TREŚCI

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 - 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz
Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2017 r.»





Adres korespondencyjny:
Eugeniusz Lickiewicz
Skr. poczt. 63
Plac Wolności 9
Biała Podlaska 1, 21-500

Skład i łamanie:
Olga Brazińska

Korekta
Jan Wasylczuk



Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

Foto na okładce - Wiktor Bosak

Drodzy Czytelnicy.

W pogoni za codziennością naszych obowiązków i spraw tak trudno dostrzec przemijanie czasu, o którym starożytni Rzymianie mawiali: «Tempus fugit, tempora mutantur». Coraz trudniej przystanąć, aby zachwycić się przebudzeniem przyrody. Każdej wiosny rodzi się nowe życie. Wiosna pragnie, byśmy wychodząc ze skostnienia, pozwolili rozbudzić ją w sobie. Rozkwitające życie, jakie widzimy wokół, ma zakwitnąć w nas samych. Niech zmotywuje nas do tego wezwanie «Pieśni nad pieśniami»: «Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma i pójdź! Bo oto minęła zima, deszcz ustał i przeszedł! Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas śpiewu (Pnp 2,10-12)». Po prostu żyć. Po prostu cieszyć się życiem. Żyć w zgodzie z samym sobą, nie przestrzegając skomplikowanych egzystencjalnych reguł.

Na początek wiosny przypada okres Wielkiego Postu. Post stanowi drogę do odnalezienia tej prostoty. Ważną ideą okresu postu jest powiązanie wymiaru duchowego i społecznego. Gdy wzrastamy duchowo, świat dookoła nabiera dla nas bardziej ludzkiego oblicza. Każdy z nas swoimi myślami, uczuciami, czystymi intencjami przyczynia się do humanizacji naszego zglobalizowanego świata. Wszystko, o czym myślimy, co mówimy i czynimy, ma wpływ nie tylko na nasze życie i życie najbliższych, ale na całą ziemię. Możemy, kropla po kropli, krok po kroku polepszać nasz świat, przyczynić się do oczyszczenia go z nienawiści i niezgody, napełniać go miłością, byśmy mogli ze sobą żyć w pokoju.

Wielkanoc wnosi głębię tajemnicy życia, uczy nas, że nie ma miłości bez krzyża, zwycięstwa bez cierpienia. W Wielki Tydzień tak dobrze jest wyłączyć telewizor, komórki, internet i zatopić się w ciszy, aby usłyszeć swoje myśli, aby pobyć w ciszy z sobą. W Wielkanoc nie tylko odradza się w nas wiosna, napełniając nas swoją żywotnością. Światło świec wielkanocnych rozprasza wszelkie wewnętrzne ciemności, wyzwala ze strachów i przygnębienia.

Życzymy Wam, Nasi Drodzy, zdrowych, radosnych i życiodajnych Świąt Zmartwychwstania, byście zostali napełnieni nową pełnią życia.

Serdecznie dziękujemy tym wszystkim, którzy nadesłali swoje propozycje, listy, fotografie i włączyli się we współtworzenie «Ech Polesia»!

ALINA JAROSZEWICZ

Foto Alaksiej Dubrouski



RUSINI, LITWINI, POLACY – O POCHODZENIU RODU KOŚCIUSZKÓW

RODZINA KOŚCIUSZKÓW

Dokładna genealogia rodu Kościuszków znana jest od początku wieku XVI. Najstarszy wiadomy nam przodek Tadeusza Kościuszki, czyli protoplasta rodziny, miał na imię Fedor i, jak samo imię wskazuje, był wyznawcą kościoła bizantyńskiego. Poza tym brak o nim jakichkolwiek wiadomości. Nie wiemy, ani czym się zajmował, ani też jakie były jego dalsze losy. Dopiero od jego synów historia tego rodu zaczyna obrastać w szczegóły. Nie mamy zamiaru odtwarzać tu całości dziejów rodziny Kościuszków, co wymagałoby rozleglejszej narracji. Skupimy się tylko na jej źródłowym okresie jako istotnym dla zrozumienia pochodzenia i późniejszych przemian kulturowych i religijnych w tej rodzinie zachodzących. Jest to rzeczą istotną zważywszy na fakt, iż Tadeusza Kościuszkę uznają za swego bohatera narodowego równocześnie Polacy, Białorusini i Litwini, a nawet Amerykanie, o wolność których dzielnie walczył. Tego ostatniego aspektu nie będziemy wszelako brali pod uwagę ze względu na obraną tematykę.

Zanim jednak poruszymy kwestię zasadniczą, wtrącimy dygresję dotyczącą zagadnienia niezmiernie w tej materii ważkiego, a mianowicie sprawę kształtowania się samych imion i nazwisk w przyszłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Istniała bowiem co do tego różnica w Królestwie Polskim a Wielkim Księstwie Litewskim, gdzie zdecydowanie przeważał żywioł ruski. W Polsce od dawnych czasów rodziny o pewnym nazwisku łączył herb, wtenczas jak na Rusi nazwisk wówczas jeszcze nie używano wcale. Zazwyczaj tradycja kończyła się na ojcu i matce, co najwyżej sięgała dziadka i babci. Nie posiadano nazwiska, a do swojego imienia chrzestnego dodawano imię ojca, tzw. «otcziestwo», jak go współcześni Białorusini, Rosjanie i Ukraińcy określają. Światosława syna Briaczysława tytułowano Światosław Briaczysławowicz, a Fedorowi syna Iwana nadawano imię Fedor Iwanowicz. Nie był to zwyczaj zgoła wyjątkowy, bo też wszędzie w Europie (a i poza nią) w starożytności taka reguła istniała. W Polsce, wśród szlachty, obyczaj ten przetrwał tylko do XIV wieku, ustępując miejsca nazwiskom tworzonym pierwotnie od nazw posiadłości ziemskich. Na przykład «z Tarnowa» Tarnowski, «z Potoku» Potocki itp. Na Rusi zaś zasada dodawania imienia ojca do swego własnego imienia trwała o wiele dłużej, bo dopiero w połowie XVI wieku zaczynają pojawiać się tam nazwiska ziemiańskie.

Syn praprzodka Kościuszków Fedora, który miał na imię Konstanty, służył jako diak w kancelarii Wielkiego księstwa Litewskiego za rządów Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I Starego. Ten ostatni władca nadał w 1509 roku Konstantemu Federowiczowi we władanie wioskę Siechnowicze, położoną wówczas w powiecie kamienieckim województwa brzesko-litewskiego, w pobliżu Żabinki, z gruntami ornymi, pastwiskami i lasem. Stanowiły sporą szlachecką fortunę, obejmującą Siechnowicze Wielkie, Siechnowicze Małe, folwark Żółkowszczyznę, wieś Stepanki i pomniejsze kęski ziemi, tworząc w »»»

»»» całości posiadłość liczącą 115 włók i 5 morgów (ponad 2067 hektarów). Urzędowy dokument głosił, że «Жикгимонт Божъю милостью король польскій, велики князь литовски, руски, княжа прускoе, жамойские и иных» nadaje tę wioskę «дъякови нашему Константину Федоровичу». A więc zasłużony diak został w ten sposób ziemianinem, dając początek nowemu rodowi właścicieli ziemskich.

Poczynimy tu jeszcze jedną uwagę, dotyczącą szlachectwa litewskiego, bo w ten sposób możemy określić stan rycerski Wielkiego Księstwa po roku 1413, czyli Unii w Horodle, kiedy to polskie rody herbowe adoptowały niektóre dostojniejsze i ochrzczone po katolicku rodziny litewskie do swojego rodu i herbu. Tak oto przeniesiono do Księstwa instytucję polskiego szlachectwa. Ale cała lista tej szlachty litewskiej obejmowała zaledwie 47 nazwisk z najwyższych warstw Wielkiego Księstwa Litewskiego. Owe obdarzone klejnotami szlacheckimi pierwsze rody litewskie miały przyjmować później do swego grona inne, mniej wybitne i o młodszym rodowodzie, w tym też bojarów Rusinów. Miały, ale tego nie dokonały, gdyż ustrój litewski był zawsze możnowładczy, w odróżnieniu od polskiego, który formalna równość szlachecka czyniła bardziej demokratycznym. Owe nowo nobilitowane rody litewskie – kniaziowie, magnaci i urzędnicy wyżsi, nie życzyli więc by im przybywało równych, traktując podwładne sobie rycerstwo jako sługi. Dopiero po stu latach z górą, po Unii Lubelskiej, równość szlachty polskiej wprowadzona zostanie na Litwie. Istniała jednak inna możliwość nobilitacji, jako że Wielcy Książęta litewscy i polscy królowie zarazem, z własnej swej woli nadawali nieraz szlachectwo i herb.



W ten sposób, znowuż za łaską Zygmunta Starego, jeszcze raz zaszczycono prominentnego Konstantego Federowicza, nadając mu herb polski zwany «Roch trzeci». Stawał się zatem właściciel Siechnowicz przez to siechnowickim szlachcicem, czyli Siechnowickim, bo wówczas już na Litwie i Rusi litewskiej, podobnie jak w Polsce, przymiotniki zmieniano częstokroć na nazwiska. Uczynił to na kilka lat przed Unią Lubelską 1569 roku. Ponieważ zaś Siechnowicze dziedziczyli dalsi potomkowie Konstantego, powstał tedy nowy ród Siechnowickich, posiadający wszystkie cechy instytucji prawnej, czyli imię, nazwisko, klejnot herbowy, dziedziczną posiadłość ziemską od monarchy niezależną. Odtąd nazwisko zależało od rodu, a nie od miejsca zamieszkania i lokalizacji posiadanej przez członków rodziny własności ziemskiej. Dzieci jego używali jednak nie tylko nazwiska ziemiańskiego, ale też chrzestnego imienia – Kostiuszko, z którego wpierw korzystali raczej urzędowo lub od święta, ale z biegiem czasu zaczęli mianować się nim stale. Pochodziło od formy zdrobniałej imienia «Konstanty», jako że w języku ruskim istniała dawna tradycja powszechnego używania takich form nie tylko dla dzieci, ale również dla dorosłych pozostających w stosunku służebnym albo zależności osobistej od jakiegoś zwierzchnika, magnata, potentata. Pryncypał taki, wzorem ojczulka, przemawiał do podwładnego poufale przemawiając imieniem zdrobniałym. Na Rusi tradycja ta utrzymywała się bardzo długo, a więc diak kancelarii wielkoksiążęcej litewskiej był dla swych przełożonych Kostusiem, albo też z ruska Kościuszką. Wspomniany wyżej dokument Zygmunta Starego zawiera następujące zdanie: «Бил нам челом дъяк наш Костюшко Федорович и просил у нас сельца в каменецком повете (...) на имя Сехновичов». Imię jego w takim brzmieniu stało się nazwiskiem jego potomków w tejże niezmienionej formie, w jakiej wpisane zostało w najstarszym dokumencie familijnym.

Tamtego pierwszego nobilitowanego Kościuszkę musieli ziemianie litewsko-ruscy jego stron ojczystych darzyć sporym szacunkiem, skoro pobrał się z córą starożytnego książęcego rodu Hanną Holszańską. Z pewnością nie bez podstaw, bo w uchwale wielkiego sejmu wileńskiego z roku 1528 znajduje się Konstanty w rejestrze zamożniejszych kamienieckich bojarów, a potem zostaje sędzią i horodniczym w Kamieńcu litewskim. Małżeństwo to liczyło się bardzo, zwłaszcza pod względem moralnym, wszak ród książąt Holszańskich był starszy od Gedyminowiczów. Hanna, jako rodowita Litwinka, należała do Kościoła rzymsko-katolickiego, jej mąż zaś do obrządku greckiego. Ale jak wynikało z mariażu, przypuszczalnie nie miał nic przeciwko katolicyzmowi, a samo to małżeństwo stanowiło jakby pomost w tradycji rodzinnej, zanim cały ród Kościuszków stał się katolickim.

ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA

Zostawił po sobie Konstanty Kościuszko pięć wsi i cztery folwarki, odziedziczone przez dwóch jego synów. Starszy z nich, Iwan, zmarł młodo w 1571 roku. Młodszy, Fedor, był ożeniony z Sosnowską, z domu polskiego. Odtąd zeszły się w rodzie Kościuszków wszystkie trzy zasadnicze narodowości I Rzeczypospolitej: Polacy, Litwini i Rusini. Atoli jak dotąd spotykamy niewątpliwie ruską formę nazwiska «Kościuszko» oraz takież ruskie imiona, co zresztą nie dowodzi istnienia ruskiej narodowości lub też ewentualnej do niej przynależności.

Pozwolimy sobie w tym miejscu na kolejną dygresję. Narodowość nie jest czymś wrodzonym. Pewne odrębności etnograficzne, językowe i geograficzne jeszcze nie stanowią o jej zaistnieniu. Obywatelskie poczucie narodowe rodzi się bowiem nie od razu, w miarę rozwoju historycznego, na pewnym etapie dojrzewania kultury. Innymi słowy, bez kultury narodowej nie ma narodu, egzystować może zaledwie wspólnota etniczna, lud, nie naród.

Językiem urzędowym w Wielkim Księstwie Litewskim był język ruski, a mianowicie jego odmiana, zwana później białoruską. Lecz od początku XVI wieku zaczyna się upadek piśmiennictwa ruskiego. Coraz częściej natomiast posługuje się tekstami polskojęzycznymi, wyłamując się z błędnego koła bizantyńskiej kultury. Nie przeszkodziły temu nawet różnice w dogmatyce chrześcijańskiej, właściwe dziełom łacińskiego obszaru cywilizacyjnego. Coraz częściej na Rusi czytano oryginalną polskojęzyczną literaturę, przejmując jej styl, przyswajając składnię polskiego wersetu. Dawna synkretyczna literatura ruska naówczas już wyczerpała możliwości swego dalszego rozwoju. Jej zastygła mowa książkowa coraz bardziej różniła się od żywego języka mówionego. Powstała więc sytuacja, kiedy nie było już ludzi, którym brakowałoby pisanego języka staroruskiego. W Wielkim Księstwie Litewskim przyniesiony z zewnątrz język polski wypierał stopniowo tradycyjną miejscową mowę polityki i prawa – kancelaryjną wschodniosłowiańską, uniemożliwiając jednocześnie rozwój literackiej ruszczyzny. Nawet grecko-słowiańskie duchowieństwo, bodajże jedyny w miarę wykształcony stan, nasiąkał polszczyzną, rozmawiał i pisał po polsku, czytał polskie książki, zarówno świeckie, jak i duchowne, odzwyczajając się z czasem od ruskiego piśmiennictwa. Tym bardziej dotyczyło to szlachty i mieszczan, którzy wraz z nawróceniem na katolicyzm przyjmowali polski język i polską kulturę. Nie bez znaczenia była też bliskość i zrozumiałość polszczyzny, słowiańskiego wszakże języka, nie odbieranego jako obcy. Wraz z przyswojeniem mowy przyjmuje się również określoną kulturę, żywym nośnikiem której ów język jest. Pogrążając się w jego żywioł, czyli przyjmując jako ojczysty lub przynajmniej jako środek codziennej komunikacji, człowiek nieuniknienie wchodzi w krąg kultury tego narodu czyim językiem się posługuje, »»»



»»» zaczyna myśleć i rozumować jego kategoriami, przyswaja jego zwyczaje i zapatrywania. Upraszczając rzec można: czyj język, tego też kultura. Rusin w polskim otoczeniu i pod wpływem polskiej kultury stawał się Polakiem.

JAN KOSTIUSZKO STAJE SIĘ KOŚCIUSZKĄ

Wspomniany wyżej Fedor Kostiuszka, miał syna Hrehorego. Zwał się jeszcze po rusku, ale dzieci swoje wychowywał w duchu polskim. Pośrednio świadczą o tym podpisy na dokumencie z roku 1662, dotyczącego podziału majątku. Tylko jeden podpis pod nim jest po rusku – «Kostiuszko», a cztery po polsku – «Kościuszko». Stosowny zapis pieniężny spisano wyłącznie po polsku.

Syn Hrehorego używa już polskiego imienia Jan, a nie ruskiego Iwan lub Joann. Nie używa też nigdy alfabetu ruskiego. A więc w niecałe siedemdziesiąt lat po śmierci swego dziadka Konstantego, od imienia którego przyjęto nazwisko «Kostiuszko», zmieniło się ono na spolszczone «Kościuszko». Wpływy polskie wzrastały coraz bardziej. Sprzyjało temu szybkie szerzenie się... protestantyzmu. Był to nowy czynnik wpływający na rozwój społeczeństwa litewsko-ruskiego, zważywszy, iż głównym ośrodkiem kalwinizmu na Wschodzie w tamtych czasach staje się Wielkie Księstwo Litewskie, a też arian wśród średniej i drobnej szlachty nie brakło. Na Rusi większa część stanu rycerskiego porzuciła wyznanie wschodnie na zawsze, nawracając się na protestantyzm. Do tej większości należał także Jan Kościuszko. Trwało to jednak niedługo. Zanim jeszcze upłynął wiek XVI, na skutek dobrze zorganizowanej przez jezuitów kontrreformacji, Litwa została odzyskana dla katolicyzmu. Porzuciwszy protestantyzm szlachta ruska nie wracała już do swego dawnego greckiego wyznania, przyjmując wyłącznie wyznanie katolickie. Trudno się temu dziwić, albowiem walkę z kalwinizmem i innymi odłamami protestantyzmu prowadziło wyłącznie rzymskokatolickie duchowieństwo, wtenczas jak prawosławni biskupi i popi całkowicie to zagadnienie zignorowali, nie posiadając w masie swej odpowiedniego wykształcenia teologicznego. Jan Kościuszko wśród ziemian ruskich wyjątku nie stanowił i porzuciwszy protestantyzm przeszedł na katolicyzm. W każdym razie syn jego, Aleksander, z pewnością był już katolikiem. Najprawdopodobniej w pierwszej połowie XVII wieku większość Kościuszków wyznawała religię katolicką. Wraz z polskim wychowaniem utrwalił też polskie brzmienie nazwiska, co świadczyło o wzrastającym polskim poczuciu narodowym.

Byli więc Kościuszkowie pochodzenia ruskiego, lecz nigdy w okresie historii swej rodziny nie posiadali ruskiej świadomości narodowej, pozyskując poczucie narodowe dopiero przez polskość. Nie mogli poczuwać się tym, co nie istniało, gdyż żywioł ruski w północnej części Wielkiego Księstwa Litewskiego nigdy nie przekształcił się we wspólnotę posiadającą cechy tożsamości narodowej. Dlatego «Kostiuszkowie» stali się Kościuszkami. Z perspektywy historycznej jednakże oraz gwoli sprawiedliwości dziejowej przyznać musimy, iż obecnie zarówno Polacy, jak też Białorusini i Litwini mają prawo do uznawania Kościuszki za swego, bo urodził się w ich wspólnym państwie, był jego gorącym patriotą i walczył o Rzeczpospolitej Obojga Narodów niepodległość.

DR JERZY WASZKIEWICZ, MIŃSK


«Brzeskie taxi na ul. Unii Lubelskiej». Brześć, 1937r.
// *foto ze zbiorów K. Więcek*

PRZEJRZYJ SWOJE SZUFLADY

RUSZAJĄ PRZYGOTOWANIA DO WYSTAWY «Z ALBUMU RODZINNEGO»

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu wspólnie z brzeskim krajoznawcą Iwanem Czajczycem oraz Domem Polskim w Baranowiczach przy wsparciu medialnym kwartalnika «Echa Polesia» przygotowuje wystawę rodzinnych zdjęć i archiwaliów. Ma ona pokazać jak wyglądała codzienność naszych przodków oraz przybliżyć historię ziemi brzeskiej z okresu międzywojennego.

Każdy z nas może wziąć udział w tworzeniu wystawy i ocalić od zapomnienia dzieje swojej rodziny. Wystarczy rozejrzeć się i poszukać śladów historii we własnym domu. Zdjęcia i albumy to często jedyne źródła wiedzy o naszych przodkach. Dzięki nim mamy szansę obcowania z prawdziwym życiem dawnych pokoleń. Kiedyś tworzenie rodzinnych archiwów było nie tylko tradycją, ale i obowiązkiem kolejnych pokoleń. Wojny tę tendencję zaburzyły.

Zamiarem projektu jest zwrócenie uwagi na materiały przechowywane w przysłowiowych rodzinnych szufladach, często niedocenianych a przedstawiających niejednokrotnie wielką wartość historyczną. Organizatorzy wystawy mają nadzieję, że temat zaciekawi odbiorców zarówno »»»

«Lena Nikiciuk z przyjaciółmi». Brześć, 1934 r. // *foto ze zbiorów A. Iwanczykowa*

«Przedszkolaki». Kosowo, 1937r. // *foto ze zbiorów I. Górskiej*

»»» młodego, jak i starszego pokolenia, a także osoby interesujące się historią własnej rodziny, które mogą wzbogacić fotografie i materiały z archiwów rodzinnych opowieścią, wzmacniającą przekaz źródła.

Warto pamiętać, że nie ma nieciekawych dziejów rodzinnych. Każda historia jest interesująca. Fotografie, zapisane pocztówki, listy, dokumenty sprzed lat – wszystko to ma ogromną wartość poznawczą. Każdy zachowany skrawek papieru posiada duży ładunek emocjonalny i coś mówi o naszych przodkach. Ponadto często stanowi cenny materiał związany z historią miejsca zamieszkania, pracy, z historią regionu czy też kraju, a znany jest tylko w gronie rodzinnym. Te świadectwa historii niejednokrotnie odzwierciedlają przemiany gospodarcze, społeczne, kulturowe. Na zdjęciach możemy zaobserwować zmiany mody i stylu życia, a w dokumentach – nawet sposobu pisania.

Jeżeli posiadacie interesujące fotografie, dokumenty bądź inne materiały z lat 1919-1939 i chcecie zaprezentować je szerszemu gronu odbiorców, prosimy o zeskanowanie i przesłanie materiałów na adres mailowy rodzina2017albom@gmail.com. Uprzejmie prosimy o nadsyłanie skanów fotografii lub innych archiwaliów rodzinnych w formacie JPEG lub TIFF w rozdzielczości nie niższej niż 300 dpi z podaniem możliwie rozbudowanej informacji o nadsyłanych materiałach. W przypadku fotografii opis może zawierać informacje o osobie (osobach) sportretowanych na zdjęciu, miejscowości, dacie lub roku wykonania zdjęcia itd.

W celu uzyskania dodatkowych informacji zachęcamy do kontaktu z koordynatorami projektu Iwanem Czajczycem, tel.: +375295236423, e-mail: chaichyts.ivan@gmail.com oraz Mariną Zawrażną, tel.: +375162270004, e-mail: brzesc.kg.konsul@msz.gov.pl. W Baranowiczach projekt koordynuje Elżbieta Gołosunowa, tel.: +375336059441, +375296305928, e-mail: elager@yandex.ru.

Zdjęcia i inne materiały prosimy kierować na adres ogólny rodzina2017albom@gmail.com do 15 października 2017 r. Prezentacja rezultatów projektu odbędzie się w ramach wystawy «Z albumu rodzinnego» w listopadzie 2017 r.

KONKURS LITERACKO-FOTOGRAFICZNY “HISTORIA W ZWIERCIADLE RODZINNEJ FOTOGRAFII”

Konkurs jest przeznaczony dla uczniów klas 8-11 na Białorusi, pragnących zaprezentować erudycję historyczną i językową.

Zadaniem uczniów będzie ukazanie w formie komentarza do wybranej fotografii rodzinnej wydarzenia historycznego, klimatu epoki, majacego bezpośredni związek z epoką, w której zdjęcie zostało wykonane. Fotografie mogą dotyczyć szeroko rozumianej historii społecznej – polityka, religia, oświata, sport, obyczajowość, wojskowość itp. Oraz dowolnej epoki: I i II wojna światowa, II RP, lata powojenne. Komentarz do fotografii może przyjąć formę eseju, wypracowania, opowiadania.

Termin nadsyłania prac – **do 30 października 2017 r.** na e-mail Polskiej Szkoły Społecznej im.I.Domeyki w Brześciu: **klub_polski@wp.pl** lub na adres pocztowy redakcji «Ech Polesia»: **224023, Brześć, ul.Moskiewska 344-56 . Alina Jaroszewicz**

Prosimy o podanie nazwiska, imienia, mailu i telefonu.

LAUREACI OTRZYMAJĄ ATRAKCYJNE NAGRODY, NAJLEPSZE PRACE ZOSTANĄ OPUBLIKOWANE W PISMIE «ECHA POLESIA»

WYSTAWA W RAMACH PROJEKTU "FOTOGRAFICZNA WYPRAWA ARCHEOLOGICZNA NA POLSKO-BIAŁORUSKIE POGRANICZE"



7 lutego 2017 roku odbył się wernisaż wystawy pt. «Albom.pl». Otwarcie odbyło się w Brzeskim obwodowym muzeum krajoznawczym przy udziale konsula generalnego RP w Brześciu Pana Piotra Kozakiewicza oraz zastępcy dyrektora Muzeum krajoznawczego Pani Tatiany Niekludowej.

Wystawa pokazuje zdjęcia pochodzące z prywatnych archiwów mieszkańców polsko-białoruskiego pogranicza pierwszej połowy XX wieku. Fotografie zostały zebrane w 2013 roku w ramach projektu «Fotograficzna wyprawa archeologiczna na polsko-białoruskie pogranicze». Podczas wyprawy uczestnicy odwiedzili siedem miejscowości – Gródki i Kleszczele na Podlasiu w Polsce oraz Sopoćkinie, Łunna, Wołkowysk, Kamieniec i Wołpa – w zachodniej części Białorusi. W wyprawie wzięli udział fotografowie, historycy i dziennikarze z obu krajów.

Podczas wyprawy odwiedziliśmy ponad 60 domów. Zeskanowaliśmy blisko 2300 archiwalnych fotografii z 44 prywatnych zbiorów mieszkańców i 3 kolekcje od pasjonatów starej fotografii. Często mieliśmy wrażenie, że przyjeżdżamy w ostatniej chwili, bo coraz trudniej o komentarz do zdjęć, coraz mniej jest tych, którzy pamiętają.



Prawie w każdym z odwiedzanych miasteczek w okresie międzywojennym działał zakład fotograficzny, przeważnie żydowski. Rodzinne Kleszczele przez ponad pół wieku fotografował Jerzy Kostko (wyjątkowo chrześcijanin). Udało nam się z trocin na strychu jego domu przy ul. Kolejowej wyciągnąć dwa pudła z negatywami. W Gródku najpopularniejszym (i chyba jedynym) fotografem był Josef Abramicki, który jednocześnie strzygł i golił, a po pracy grywał na skrzypcach. Abramicki przeżył Auschwitz i wrócił do Gródka. Nie odnalazł się jednak w PRL-owskiej rzeczywistości. Dożył starości w Kanadzie. W Sopoćkiniach zachowało się dużo odbitek z zakładu Berkowskiego, żydowskiego fotografa, który obsługiwał uroczystości katolickie, prawosławne i świeckie.

Teraz albom.pl stanowi bazę internetową, gdzie gromadzone są cyfrowe kopie archiwalnych zdjęć z okolic dzisiejszego Podlasia i Zachodniej Białorusi. Na stronie internetowej udostępniono ponad 1500 fotografii, a również opisy i wywiady.

Wystawa została przygotowana przez Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej WIDOK oraz kuratora Grzegorza Dąbrowskiego. Organizatorzy: Obwodowe muzeum krajoznawcze w Brześciu i Konsulat Generalny RP w Brześciu.

ANNA GODUNOWA, BRZEŚĆ

ŻELAZKA, WAGI I SAMOWARY

Każdego roku na świecie przybywa jakichś nowych urządzeń technicznych, za pomocą których nasze życie ma być łatwiejsze i bardziej komfortowe. A przecież jeszcze niecałe 100 lat temu, np. prasowanie ubrań czy bielizny było czynnością dosyć skomplikowaną, praco – i czasochłonną.



«Słowianin» Końskie, «Neptun» Końskie, Radom, Rubinstein, A. Friedman, Szydłowiec – to popularne marki i wytwórcy żelazek w Polsce na przełomie XIX-XX ww.



Wymagało odpowiedniego przygotowania, nasypania rozżarzonych węgli do żelazka albo rozgrzania jego w inny sposób i utrzymywania cały czas właściwej temperatury. Trudno było sobie wyobrazić życie gospodyni bez żelazka w domu. Więcej nawet – posiadanie żelazka stanowiło pewien wskaźnik dostatku, a same żelazka z czasem zaczęto produkować nie tylko jako zwykłe przedmioty użytkowe, lecz jako posiadające też pewne cechy ozdobne, bogato udekorowane elementami lanymi lub roboty kowalskiej. Niektóre z takich żelazek stanowiły prawdziwe dzieła sztuki. Pewnie, że i tych najpiękniejszych nie da się porównać z komfortem użytkowania nowoczesnych wielofunkcyjnych żelazek elektrycznych, ale przecież zanim tak się stało, minęło kilka stuleci, w ciągu których drewniane przyrządy do pracowania zastąpiły żelazka na węgiel, później spirytusowe i gazowe.

Wystawa pt. «Historia rzeczy: żelazka, wagi, samowary», którą otwarto 11 lutego br. w Brzeskiej obwodowej bibliotece naukowo-technicznej, daje nam możliwość poznać historię tych wspaniałych przedmiotów i dosłownie ich dotknąć.

Podstawę wystawy stanowi unikatowa kolekcja różnego typu zabytkowych żelazek Olega Zubaria. Żaden eksponat z tej kolekcji nie powtarza się, a niektóre pokazano szerszej publiczności po raz pierwszy. Ekspozycja wystawy zawiera także kolekcję zabytkowych wag i samowarów Siergiusza Grinia oraz Fundacji «Fortyfikacja Brześcia», kolekcję drewnianych przyrządów do prasowania Anny Kowalowej i muzeum «Brześć teatralny» Szkoły średniej Nr 12 im. K. Gubarewicza.

IWAN CZAJCZYC,
TŁUM. E. LICKIEWICZ

«BITWA AMORÓW» W BRZEŚCIU


Uczestnicy «Bitwy Amorów»


Publiczność


Konsul Rafał Stańczyk i dr Helena Żmińko

Po raz kolejny uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyko przywitali wiosnę udziałem w corocznym konkursie recytatorskim poezji miłosnej, który odbył się 5 marca br. W konkursie wzięło udział 27 uczestników i uczestniczek w różnym wieku, którzy się podjęli wyzwania autorskiej interpretacji pięknych utworów polskiej poezji. Uczestnicy sięgnęli zarówno po klasyków gatunku, jak i po perełki poezji XX-wiecznej. Na sali zabrzmiał Asnyk i Mickiewicz, Szymborska i Osiecka. Mimo to, że gatunek poezji miłosnej wymaga od każdego, do niego sięgającego, dużej wnikliwości i wewnętrznej dojrzałości, wszyscy uczestnicy, bez względu na wiek, przedstawili samoistne, oparte na własnym zrozumieniu wykonanie wierszy.

Jury w składzie: konsul Konsulatu RP w Brześciu Rafał Stańczyk, dr Helena Żmińko, mgr Elżbieta Michałowa, podczas ogłoszenia wyników podziękowało uczestnikom za odwagę w wyborze utworów poetyckich i chęć udziału w tym przedsięwzięciu. Członkowie jury zaznaczyli, że wystąpienia publiczne to jedna z kluczowych umiejętności współczesnego człowieka. Próbując własnych sił w konkursach recytatorskich uczestnicy zarówno kształtują swój gust, rozwijają zdolności artystyczne, jak i budują pewność siebie.

Laureaci otrzymali nagrody książkowe Konsulatu RP w Brześciu oraz Polskiej Szkoły Społecznej im.I.Domeyki: za I miejsce Cyryl Kulbaczyński, za II – Olga Wasilewska oraz Maria Kacer, za III miejsce – Jana Kozak, Elżbieta Miniuk i Cyryl Korobiejko.

RED.

FINAŁ II EDYCJI KONKURSU HISTORYCZNEGO PATRIA NOSTRA W WARSZAWIE

6 lutego br. w Warszawie w budynku Centrum Olimpijskiego PKOl odbyła się gała finałowa II Edycji Konkursu Historycznego Patria Nostra, adresowanego do starszej młodzieży szkolnej.

W uroczystości wzięli udział uczestnicy konkursu, ich opiekunowie, zaproszeni goście, przedstawiciele sponsorów i fundatorów nagród, dziennikarze oraz TV. Wśród zaproszonych gości było wiele znanych i szanowanych osób, m.in. Pan prof. Jan Żaryn – Senator RP, dr. Rafał Łatka – Instytut Pamięci Narodowej, Pan Jarosław Stawiarski – Ministerstwo Sportu i Turystyki, Anita Włodarczyk – polska mistrzyni olimpijska, rekordziska świata w lekkiej atletyce.

Celem Konkursu było propagowanie historii Polski, krzewienie wartości i postaw patriotycznych, etyki chrześcijańskiej i budowa społeczeństwa obywatelskiego.

Zadanie KONKURSOWE polegało na wykonaniu 30-sekundowej animacji komputerowej dotyczącej najważniejszych wydarzeń historycznych, które miały miejsce w okresie konkretnego tygodnia.

W KONKURSIE WZIĘŁO UDZIAŁ 90 3-osobowych drużyn uczniowskich z warszawskich liceów i gimnazjów, a także po raz pierwszy zostali zaproszeni uczniowie szkół polskich z Białorusi (Grodna i Brześcia), Litwy (Wilna) i Ukrainy (Lwowa).

Wykonawcy prac pokazali wszelkie umiejętności w zakresie wiedzy z historii, informatyki oraz zmysłu plastycznego. Nad poprawnością merytoryczną, jakością prac, prawdą historyczną czuwała Rada Programowa polskich naukowców na czele z Profesorem Janem Żarynem – Senatorem RP. Współorganizatorami Konkursu byli Agencja Reklamowa MG Media i Stowarzyszenie Polska Jest Najważniejsza.

Ocena prac polegała na głosowaniu wszystkich uczestników konkursu na 5 najlepszych prac, a zasady głosowania były podobne go formuły znanej z konkursu Eurowizji.

NAGRODY. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali atrakcyjne nagrody, które zostały ufundowane przez znane i szanowane osoby, instytucje i firmy. Nagroda główna – wycieczka do Brukseli, została ufundowana przez posłów do Parlamentu Europejskiego: Pana Ryszarda Czarneckiego i Pana Zbigniewa Kuzmiuka. Nagrodę główną otrzymały 3 zwycięskie drużyny uczniowskie z Warszawy.

EMISJA PRAC KONKURSOWYCH NA TELEBIMACH. Prace konkursowe będą wyświetlane przez okres 1 tygodnia w ciągu 2017 roku na telebimach reklamowych znajdujących się w miejscach publicznych.

Członkowie drużyny uczniowskiej PSS im. I.Domeyki w Brześciu Elżbieta Miniuk, Konstanty Suworow, Nikita Tielesz składają serdeczne podziękowania Organizatorom Konkursu panu Mirosławowi Gryko MG Media za zaproszenie do udziału w Konkursie, Panu Senatorowi RP Janowi Żarynowi za gościnność i wycieczkę po Sejmie RP, Panu Robertowi Czyżewskiemu, Prezesowi Fundacji Wolność i Demokracja oraz Panu Maciejowi Jastrzębskiemu, współpracownikowi Fundacji WiD za ciekawą wycieczkę po Warszawie i organizację pobytu w Warszawie. Gratulujemy Zwyciezcom i czekamy na III Edycję Konkursu!

JULIA KORSUNCEWA



Drużyna PSS im. I.Domeyki z Brześcia

PAMIĘCI KOBRYNIANKI

Drodzy Czytelnicy,
Z głębokim żalem zawiadamiamy, ze w dniu 3 kwietnia 2017 r. odeszła Pani Halina Szpak, Kobrynianka, Sybiraczka, autorka wspaniałych pamiętników.
Pani Halina przeżyła swe życie w najpiękniejszy z możliwych sposób – swym charakterem, postawą życiową, poświęceniem dla najbliższych, pogodą ducha, otwartością wobec drugiego człowieka . Była Człowiekiem Wielkiego Serca.
Miała dobre pióro, fenomenalną pamięć, to co pisała promieniowało energią światła i duchowości. «Echa Polesia» publikowały Jej teksty «Ze wspomnień



Kobrynianki» , «Polesie w sercu zapisane», «Mimo wszystko – wróciliśmy». Teksty i fotografie są dostępne na naszej stronie www. echapolesia.pl w dziale «Książki» oraz w rubryce «Historia i Wspomnienia». Pani Halina była uzdolniona literacko i plastycznie, była człowiekiem renesansowym, pełnym harmonii i wewnętrznego spokoju.
W najtrudniejszych warunkach, zachowała ludzką godność, polską tożsamość, miłość do Boga i Ojczyzny. Po zesłaniu nie mogła wrócić do domu rodzinnego, do swojego Kobrynia. Zamieszkała w Szczecinie, gdzie stworzyła dużą wspaniałą rodzinę. Dla bliźnich, przyjaciół i dla nas była oparciem duchowym i ostoją. Będzie zawsze z nami. Miłość nie ma granic, nie zna czasu i przestrzeni.
Cześć i Chwała Jej Pamięci.

ALINA JAROSZEWICZ

MŁODZI RODACY! Serdecznie zapraszamy Was na **XI Światowy Zlot Młodzieży Polonijnej «Orle Gniazdo»**, który odbędzie się w WĄGROWCU, w dniach 20-29 VII 2017 r. pod hasłem: ***«Tu Polska się zaczęła»***. Zapraszamy do Polski, do kraju waszych Ojców! Bądźmy razem przez 10 dni!

Historia organizacji Światowych Zlotów Młodzieży Polonijnej «Orle Gniazdo» sięga lat 90-tych XX wieku. Pierwszy bowiem zlot odbył się w dniach 29.05.-05.06.1997 r. i stanowił dla młodzieży polonijnej swego rodzaju pielgrzymkę do źródeł polskiej państwowości i kultury (młodzi rodacy wzięli wtedy udział m.in. w uroczystościach w Gnieźnie z okazji 1000. rocznicy męczeńskiej śmierci św. Wojciecha z udziałem papieża Jana Pawła II). Od tamtej pory zlot odbywa się cyklicznie, co dwa lata. Jego organizatorem od początku jest Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» z Poznania. Zloty odbywają się na terenie Wielkopolski. Dotąd było to: Błażejewko (7x), Boszkowo (1x), Kiekrz (1x) i Wągrowiec (1x). W minionych 10 zlotach uczestniczyło prawie 2100 osób z 35 krajów świata!

CEL ZLOTU. Pogłębianie wiedzy o kraju pochodzenia swoich przodków, propagowanie postaw patriotycznych, przygotowanie młodzieży do działania na rzecz ruchu polonijnego, wymiana doświadczeń pomiędzy młodzieżą polonijną z różnych krajów, nawiązywanie kontaktów, integracja młodych rodaków, przełamywanie stereotypów i Na wasze zgłoszenia czekamy do 16 czerwca 2017 r. LICZBA MIEJSC OGRANICZONA!

ORGANIZATOR ZLOTU: **WIELKOPOLSKI ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA «WSPÓLNOTA POLSKA»,**

ADRES: 61-772 POZNAŃ, STARY RYNEK 51.
TEL./FAX. + 48 61 853 19 61, tel. +48 61 852 71 21.
E-MAIL: poznan@swp.org.pl

JÓZEF ADAMSKI SKOŃCZYŁ 80 LAT



Niestrudzony Pan Adamski, prezes Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im.T.Goniewicza był przez 30 lat dla wielu Polaków na Białorusi ambasadorem Polski i polskości «pogotowiem polskim», błyskawicznie reagujac na każdą nową sytuację, na każdy problem czy dramat nawet w najmniejszej, najdalszej wsi, gdzie biją polskie serca. Mała Fundacja bez większych środków, potrafiła w latach 90-ch zorganizować wspaniałe kolonię i letnie szkoły dla 1720 dzieci z Białorusi, angażując setki ludzi dobrej woli, samorządy i parafie Lubelszczyzny, jednając ludzi w tak szlachetnej sprawie. Od 1983 roku Pan Adamski dostarcza i kolportuje przy pomocy Mieczysława Chwojnickiego z Lidy oraz innych współpracowników podręczniki, modlitewniki, pomoce dydaktyczne, polska prasę na całą Białoruś i na Litwę. Tylko do Grodna do Działu Oświaty ZPB, a potem do Polskiej Macierzy Szkolnej Fundacja dostarczyła własnym transportem, przez granicę bez oclenia 68 000 kompletów podręczników fundacyjnych do nauczania języka polskiego dla klas I-IV (jeden komplet to podtręcznik+2 zeszyty ćwiczeń oraz podręcznik metodyczny) Na Białoruś do placówek oświatowych i parafii Fundacja przekazała ogółem 82 000 egz. pisma fundacyjnego «Rota», 199 000 polskich kalendarzy fundacyjnych, 46 000 śpiewników, z których dotychczas korzysta większość szkół polskich, ponad 500 000 ekz. Innych tytułów podręczników i pomocy dydaktycznych. Pamiętam jak w latach 90-ch Fundacja Goniewicza organizowała liczne występy i toornee koncertowe po wielu miastach Białorusi polskich zespołów folklorystycznych, chórów, teatrów m.in. Zespołu Pieśni i Tańca KUL, Sceny Plastycznej KUL.

Pan Adamski organizował liczne tornee koncertowe polskich zespołów z Białorusi do Belgii, Niemiec, Włoch, Francji, Kanady, USA i nawet do Australii. Każdy taki wyjazd pozostał w sercach i wdzięcznej pamięci tysięcy uczestników z Białorusi i odbiorców na Zachodzie. Pamiętam, jak transporty fundacyjne dostarczały do Grodna, Wołkowyska, Lidy, Baranowicz, po całej Białorusi dziesiątki tysięcy paczek żywnościowych, artykułów biurowych, tonny środków czystości. Ale także Pan Adamski jakimś cudem potrafił przewieźć przez granicę tysiące sadzonek krzewów ozdobnych i drzewek i obsadził dwie szkoły polskie w Grodnie i Wołkowysku! Pan Prezes był inicjatorem i wieloletnim wydawcą najlepszych pozycji edytorskich dla Polaków i Polonii takich jak «Rota», «Ziemia Lidzka», nasze, «Echa Polesia». Każde z nich to zjawisko intelektualne i duchowe.

Nasza Redakcja w imieniu Polskiej Szkoły Społecznej im.I.Domeyki, Uniwersytetu Trzeciego Wieku, ośrodków edukacyjnych w Baranowiczach, Pińsku, Peliszczach, Nowej Myszy, Lachowiczach, chóru «Kraj Rodzinny» składa Drogiemu Jubilatowi wyrazy wdzięczności i szacunku, życzenia zdrowia i Bożego Błogosławieństwa na długie lata.

PODRÓŻE NAD DAWNĄ GRANICĘ

MOŁODECZNO

Kolejnym punktem moich podróży nad dawną granicę stało się Mołodeczno, duże miasto w obwodzie mińskim, w okresie zaś międzywojennym prowincjonalne miasteczko na Kresach II Rzeczypospolitej. 4 lipca 1919 roku, w okresie walk polsko-bolszewickich, Mołodeczno zostało zdobyte przez Wojsko Polskie, którym dowodził generał Stanisław Szeptycki. Kiedy nastąpiła kontrofensywa Armii Czerwonej, miasto ponownie znalazło się pod okupacją radziecką. Dopiero traktat ryski z 18 marca 1921 roku ustabilizował granicę polsko-radziecką: Mołodeczno przeszło pod jurysdykcję Polski. Wybrałem to śliczne miasto dla zwiedzenia ze względu na liczne zabytki z lat 1920ch – 1930ch. Odegrał swą rolę również fakt, iż Mołodeczno połączone jest koleją z Mińskiem, tak że dość łatwo tam trafić nie mając nawet samochodu.

W międzywojniu Mołodeczno znajdowało się najpierw w powiecie Wilejka, a po reformie administracyjnej zostało siedzibą powiatu w województwie wileńskim. Według spisu miast Rzeczypospolitej z 1927 roku, Mołodeczno było również centrum wiejskiej gminy z wójtem I. Ganem na czele. Przez miejscowość biegły linie kolejowe

Łuk triumfalny na przedwojennym zdjęciu



Lida-Królewszczyzna i Wilno-Olechnowicze. Mołodeczno posiadało pocztę, linię telefoniczną i telegraf przy ulicy Zamkowej. W mieście urzędował starosta Jerzy Suchorski, po nim – Jan Janusz Piekutowski. 21 maja 1929 roku na mocy rozporządzenia Rady Ministrów osadę Mołodeczno zaliczono w poczet miast, z równoczesnym włączeniem w jego granice administracyjne kilku miejscowości z gminy wiejskiej. Były to: wieś Buchowszczyna, wieś i folwark Buchowszczyna Nowa, folwark Mołodeczno, folwark i zaścianek Helenowo, kolonia Zawań oraz zaścianek Tywidówka.

Bliskość granicy ze Związkiem Radzieckim (granica przebiegała 30 km na wschód od Mołodeczna), a również nadanie statusu centrum powiatowego oraz praw miejskich spowodowały szybki rozwój infrastruktury tego kresowego osiedla. Na skutek intensywnej akcji budowlanej w latach 1920ch – 1930ch w Mołodecznie powstały nowe gmachy administracyjne, domy mieszkalne, budynki gospodarcze zaprojektowane przez znanych architektów polskich. Zbudowane w modnych wówczas stylach – dworkowym, neoklasycystycznym czy też międzynarodowym – stanowią obecnie unikatowy rezerwat przedwojennej architektury polskiej.

Podczas zwiedzania Mołodeczna autorowi towarzyszył Uładzimir Sadouski, miejscowy krajoznawca i dziennikarz, autor wielu artykułów poświęconych dziejom miasta. Od 2013 roku prowadzi on dla wszystkich chętnych wycieczki po Mołodecznie, pokazując m.in. zabytki z okresu międzywojennego. Pan Uładzimir uprzejmie się pogodził opowiedzieć autorowi o pogranicznej przeszłości miasta i pokazał jego główne atrakcje.

Jak opowiedział Uładzimir Sadouski, budownictwo w kresowym Mołodecznie skoncentrowane było w dwóch miejscach. Po pierwsze, rozrosła się dzielnica w rejonie dworca kolejowego. Powstał tam gmach starostwa, obok którego zbudowano dom mieszkalny dla urzędników według projektu znanego architekta »»»



Uładzimir Sadouski podczas jednej z wycieczek po Mołodecznie



Budynek starostwa



Dom mieszkalny wg projektu Juliana Lisieckiego



Dom dla podoficerów, 1920 r.



Dom dla podoficerów obecnie

»»» warszawskiego Juliana Lisieckiego. W budynku starostwa mieściła się kancelaria urzędu, inspektorat szkolny, oddział wojskowy, sąd ziemski, archiwum, komisariaty administracyjny, penitencjarny, kulturowy, oświatowy i ziemski oraz gabinety powiatowego lekarza i weterynarza.

Po drugie, wielkim ośrodkiem budownictwa został dawny folwark Helenów, gdzie rozlokowano 86. Pułk Piechoty. Jednostka była zaliczana do typu III pułków piechoty o stanach zbliżonych do wojennych. Jej obsadę stanowiło 68 oficerów i 2200 podoficerów i żołnierzy. Corocznie do pułku przydzielano około 1010 rekrutów. Władze wojskowe musiały jak najszybciej zaopatrzyć tak wielką gromadę ludzi w koszary i mieszkania. Zbudowano więc w Helenowie koszary dla szeregowców, służbowe domy dla oficerów i podoficerów oraz inne budynki infrastruktury wojskowej. Przewodnik mój twierdzi, iż materiały budowlane, m.in. szarą cegłę cementową, dostarczano do Mołodeczna z centralnych województw II Rzeczypospolitej. Taką właśnie cegłę wykorzystywano na przykład podczas budowy domów oficerskich w Warszawie.

Wznoszenie budynków mieszkalnych w Helenowie oraz ich administrację powierzono specjalnej instytucji – Funduszowi Kwaterunku Wojskowego. Opłaty za kwatery w budynkach F.K.W. przechodziły na jego własność i zwiększały w ten sposób kapitał na dalszą budowę. Wymiary kwater oraz czynsz ustalała Rada Ministrów, a należytość za kwatery odliczało się osobom wojskowym przy wypłacie poborów miesięcznych.

Wiele dawnych budynków garnizonowych przetrwało do dnia dzisiejszego. Zmieniły jednak swoje pierwotne przeznaczenie. W koszarach dla żołnierzy w okresie powojennym mieściły się internat dla uczniów technikum rachunkowości i planowania oraz pomieszczenia szkoły medycznej. W jednym ze skrzydeł znajdował się regionalny oddział Komsomołu. Po gruntownym remoncie w latach 2010-2012 budynek oddano miejscowemu Politechnikum.

Dobrze zachowały się dwa domy dwupiętrowe dla rodzin oficerskich stojące przy ulicy Maszerowa. Budynek, w którym mieści się obecnie Miński Regionalny Teatr Dramatyczny, w okresie międzywojennym był jednym z centrów kulturalnych i rozrywkowych garnizonu. Znajdowały się tu kasyno podoficerskie oraz podoficerska kantyna. Naprzeciwko teatru po drugiej stronie ulicy Maszerowa stoi dawny dom dla podoficerów z rodzinami. W latach 1960ch mieściło się w nim regionalne centrum komunikacji w Mołodecznie, a dzisiaj jest to zwykły dom mieszkalny.

Budynek, w którym obecnie znajdują się oddziały urologiczny i chirurgiczny szpitala miejskiego, był wcześniej siedzibą

dowództwa 86. Pułku Piechoty. Do dziś zachował się stary system ogrzewania i część nietypowo wydłużonych okien.

Przy ulicy Konstancji Bujło stoi dawny dom komendanta garnizonu. Mieści się w nim obecnie Centrum Kultury dla dzieci «Rastok».

Miejskie boisko sportowe zbudowano w miejscu dawnego boiska garnizonowego. W międzywojniu odbywały się tam też ćwiczenia jazdy konnej. Koni trzymano w specjalnie zbudowanej stajni w zachodniej części garnizonu. Obecnie to ulica Józefa Drozdowicza. W budynku znajduje się dziś sklep firmowy Mołodeczańskiej Fabryki Mebli. Interesującym zabytkiem międzywojennym jest także wieża wodociągowa, która niegdyś zabezpieczała garnizon w wodę pitną.

Najciekawszą atrakcją turystyczną mógłby zostać łuk triumfalny zwany potocznie Bramą Helenowską. Wzniesiony został w 1929 roku w dziesiątą rocznicę powstania 86. Pułku Piechoty. Napis na tablicy pamiątkowej brzmiał: «Bohaterom poległym w obronie Ziemi Mińskiej». Według relacji byłych żołnierzy oraz mieszkańców Mołodeczna przez ten łuk triumfalny odbył wówczas wjazd do koszar od strony miasta. Po obu stronach zabytku stały posągi lwów, od których w kierunku bramy prowadziły kute, zwisające łańcuchy na ozdobnych słupkach, a za nimi znajdował się szpaler świerków. Pod szczytem bramy była kaplica, w której w niedzielę i święta kapelan wojskowy odprawiał mszę świętą. W czasie mszy brama była nieprzejezdna, ponieważ na całej jej szerokości stały krzesła i ławki dla wiernych-żołnierzy. Po obu stronach łuku triumfalnego znajdowały się kolumnady, które uniemożliwiały jego objazd, co, niestety, po II wojnie światowej przesądziło o losie zabytku. W latach 1960ch Bramę Helenowską zburzono, lecz pamięć o niej pozostała, zlokalizowany bowiem w tamtym miejscu przystanek autobusowy mieszkańcy nazywają «Bramą».

DYMITR ZAGACKI,
BARANOWICZE



Wieża wodociągowa

WIOSENNE WĘDRÓWKI NOWOGRÓDZKIE


Kościół pw. św. Antoniego z Padwy w Dworcu

Pojęcie Kresów jest wieloznaczne. Dla jednych jest to kraj lat dziecinnych. Dla innych to dawno utracony raj wspominany z nostalgią i tęsknotą. Jest to też rzeczywistość przypominająca dni chwały i potęgi, ale także klęski i męczeństwa. Jest to pogranicze kulturowe, ziemia cudownych krajobrazów i wzniosłych świątyń. Jest to wreszcie miejsce, gdzie przemawia do nas sama sędziwa przeszłość. Kraj, w którym do dziś, mimo czasu, zniszczeń wielu wojen i zbrodni reżimu komunistycznego, żyje duch minionych wieków, odczuwa się wielkość dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, przechowywana jest spuścizna Rzeczypospolitej, należąca do wielu narodów.

Wszystkie te określenia odpowiadają Nowogródczyźnie jako jednemu z najpiękniejszych zakątków kresowych. Przyciągała zawsze swoją urodą, malowniczością, nieomal żywcem przeniesioną z opisów Mickiewicza. Jest niezwykle piękna nawet wczesną wiosną, gdy ziemia dopiero się budzi ze snu.

Na Nowogródczyźnie jest wiele miejsc mało znanych. Do takich właśnie miejsc należy Mołczadź, dawne miasteczko, a obecnie wieś w rejonie baranowickim. Pierwsza wzmianka o Mołczadzi pojawiła się w XV wieku, choć ludzie mieszkali tu już od setek lat. Dowodem tego są wykopaliska archeologiczne z okresu epoki kamienia. Niektórzy krajoznawcy uważają, iż okolice Mołczadzi zamieszkane były wówczas przez Scytów, którzy pozostawili tu swoje kurhany, zaś sama nazwa miejscowości ma bałtyckie pochodzenie. Tak czy inaczej, Mołczadź od dawna była miejscem wielokulturowym. Katolicy mieszkali tu obok prawosławnych. Od XV wieku w Mołczadzi zaczęli się osiedlać Żydzi. W XIX wieku stanowili tu już zdecydowaną

większość. Zbudowali kilka synagog, młynów wodnych, elektrownię, założyli sklepy i warsztaty rzemieślnicze. Zrobili Mołczadź kwitnącym miasteczkiem. Historia mołczadzkich Żydów dobiegła końca w lipcu 1942 roku, kiedy to naziści wymordowali całą prawie semicką populację miasteczka w pobliskim lesie.

Wraz z zagładą Żydów zaczął się powolny upadek Mołczadzi. Miejscowość straciła swój status regionalnego centrum handlowego i kulturowego. Wiele starych domów stoi puste, popadając w ruinę. Dawni ich właściciele śpią snem wiecznym w zbiorowej mogile lub na cmentarzu żydowskim położonym na skraju miejscowości. Wraz z nimi znikła na zawsze dawna Mołczadź. Dziś tylko napisy w niezrozumiałym dla nas języku na nagrobkach przypominają o wielokulturowej przeszłości miasteczka.

Mołczadź to jednak nie tylko miejsce smutku o przeszłości. Okolice dawnego miasteczka zwane białoruską Szwajcarią wyróżniają się swym przepięknym falistym krajobrazem tworzonym przez wzgórza morenowe Wysoczyzny Nowogródzkiej. Z porośniętych sosnami pagórków przypominających starożytne kurhany scytyjskie otwierają się śliczne widoki na Mołczadź oraz pobliską stację kolejową Mickiewicze, na lasy i pola uprawne, a także na małą rzeczułkę Mołczadkę. To prawdziwy raj dla amatorów fotografii. Czas tutaj zamiera i można poczuć siebie w XIX wieku.

Niezwykle malownicze jest miasteczko Dworzec odległe od Mołczadzi o »»»

Falisty nowogródzki krajobraz w Mickiewiczach





Stare domy pożydowskie w centrum Mołczadzi

»»» dwadzieścia kilometrów. W przeszłości Dworzec też był miejscem spotkania różnych kultur. O tym, że tu od dawna żyli i pracowali Polacy, mówią nagrobki z inskrypcjami w języku polskim na starym cmentarzu katolickim. Okazały kościół pw. św. Antoniego z Padwy z 1904 roku jest jedną z najpiękniejszych świątyń katolickich w okolicy. W centrum miasteczka stoi także cerkiew prawosławna zbudowana po upadku powstania styczniowego. Z miejscowych atrakcji warto też wymienić ruiny młynu wodnego położone nad Mołczadką.

O tym, jak starożytny jest opisywany kraj, świadczą cechy miejscowej rzeźby terenu. Jeszcze w «Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich» okolice Dworca opisane były następująco: «Okolica górzysta, grunta żwirowe i kamieniste, łąk i lasów mało». I prawda, wszędzie na polach rozsiane są kamienie różnych rozmiarów i kształtów. Są to ślady epoki lodowcowej. Lodowiec bowiem podobnie kolosalnej spycharce przynosił tu wraz ze sobą odłamki skał i ogromne warstwy piasku ze Skandynawii, Karelii czy nawet ze dna morza Bałtyckiego. Podczas topnienia lodu, w wyniku cementacji piasku powstawały bryły piaskowca. Jedną taką bryłę zobaczyć można po drodze z Dworca do Nowojelni.

Nowojelnia znana jako miejsce urodzenia Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego nadwornego litewskiego, autora reform ekonomicznych przeprowadzonych w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w II połowie XVIII wieku. W 1884 roku przez Nowojelnię przebiegła linia kolejowa z Luninca do Wilna, co spowodowało wzrost ilości mieszkańców miasteczka. Stąd właśnie wyjeżdżał do szkół, opuszczając swój kraj lat dziecinnych, mistrz fotografii Jan Bułhak. Podczas pierwszej wojny światowej Niemcy zbudowali linię wąskotorową łączącą Nowojelnię z Nowogródkiem. 15 kwietnia 1919 roku miasteczko zostało zdobyte przez zgrupowanie Wojska Polskiego pod dowództwem mjr. Leona Zawistowskiego. Na początku lat 1920ch zbudowano w Nowojelni dworzec kolejowy w modnym wówczas stylu dworkowym – interesujący zabytek architektury międzywojennej. Przybywali tu skierowani na pracę do wschodnich województw urzędnicy państwowi, którzy kontynuowali potem wąskotorówką swą podróż do Nowogródka.



Na cmentarzu żydowskim w Mołczadzi

W II RP Nowojelnia stała się, «mieściną letniskową», do której przyjeżdżało sporo «letników» na wypoczynek wakacyjny oraz «kuracjuszy», gdyż było tam sanatorium klimatyczne.

W międzywojniu Nowojelnia rzadko się pojawiała na łamach polskich gazet. Jednakże 27 października 1929 r. wileńskie «Słowo» poinformowało czytelników o wypadku samochodowym, który się zdarzył podczas wizyty prezydenta RP Ignacego Mościckiego do województwa nowogródzkiego: «W niedzielę dn. 22 b.m. o godz. 19.35, w odległości 3 km od stacji »»»



Bryła piaskowca w okolicach Dworca


Dworzec z 1923 r. w Nowojelni


Zrujnowana kapliczka w Nowojelni


Rzeka Mołczadka w Nowojelni

»»» Nowojelnia, na przecięciu toru kolejowego z szosą, jeden z samochodów ze świty p. Prezydenta zderzył się z pociągiem mieszanym nr 3152. Auto uszkodzone. Szofer złamał nogę. Jadący samochodem Szef Sztabu D.O.K. Brześć doznał ogólnego potłuczenia. Ranni zostali przewiezieni do Nowogródka samochodem. Dla ustalenia przyczyn wypadku, Wileńska Dyrekcja Kolejowa wydelegowała specjalną komisję».

W Nowojelni kończę swoje wiosenne wędrówki na moście przez Mołczadkę koło zrujnowanej kapliczki przydrożnej. Jest to miejsce dość symboliczne, bowiem opisany most stoi niby między przeszłością a rzeczywistością. Wracam więc do ostatniej ze zmieszanymi uczuciami. Z jednej strony to pewna nostalgia za dawno utraconym światem oraz smutek o ginących zabytkach, których, jak tę kapliczkę, nikt się nie stara ratować. Z drugiej zaś strony to radość ze spotkania z piękną przyrodą oraz z tymi pamiątkami po naszych przodkach, które się dało zachować. Podobna gama uczuć możliwa jest chyba tylko na Kresach.

DYMITR ZAGACKI, BARANOWICZE

W HOŁDZIE LEŚNIKOM DEPORTOWANYM Z POLESIA



Kadra Nadleśnictwa Nurzec, rok 1934. Do wybuchu II wojny światowej nadleśnictwo podlegało Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach. 10 lutego 1940 r. tutejszych leśników zgromadzono na stacji kolejowej w Nurcu, skąd zostali wywiezieni do północnych obwodów ZSRR. Obecnie Nadleśnictwo Nurzec wchodzi w skład Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku

W 1939 r. wschodnia część Rzeczpospolitej na półtora roku trafiła w strefę okupacji radzieckiej. Mroźną zimą 1940 roku kilka tysięcy rodzin leśników zostało deportowanych w głąb ZSRR. 10 lutego obchodzimy 77. rocznicę tego tragicznego wydarzenia.

Leśników, zarówno tych zatrudnionych w administracji państwowej, jak i w prywatnych majątkach, Sowieci postrzegali jako element szczególnie niebezpieczny, zarzewie potencjalnej konspiracji. To najprawdopodobniej z tego powodu leśnicy – obok osadników wojskowych – padli ofiarą sowieckich deportacji w pierwszej kolejności.

W nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. funkcjonariusze NKWD zapukali do drzwi kilku tysięcy osad rozsianych na obszarze od wschodnich Karpat po Wileńszczyznę. Wywózce podlegały całe rodziny, toteż na stacjach kolejowych w jednym czasie zgromadzonych zostało kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Przed wybuchem wojny lasami państwowymi na obszarze zajętym przez ZSRR zarządzało pięć okręgowych dyrekcji Lasów Państwowych. Jedną z nich była dyrekcja z siedzibą w Siedlcach. Podlegały jej nadleśnictwa i tartaki zlokalizowane przede wszystkim na Polesiu, a w niewielkiej części również na obszarze obecnych RDLP w Warszawie, Lublinie i Białymstoku. Dziś to właśnie ta ostatnia dyrekcja Lasów Państwowych ze szczególną uwagą kultywuje pamięć o deportacji leśników. W 1940 r. wywózki dotknęły bowiem znaczną część jej współczesnego obszaru.

W tym roku dla uczczenia leśników – ofiar sowieckich deportacji opracowano publikację nazwisk 970 pracowników jednostek przedwojennej Dyrekcji Lasów w Siedlcach. Pochodzą one z wykazu przechowywanego w archiwum Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku. Za ogromną większością kryją się osobiste tragedie deportacji.

«Udostępniamy ten cenny dokument w rocznicę deportacji, oddając tym samym cześć naszym Kolegom. Czynimy to także z przekonaniem, że jest to cenny materiał dla badaczy historii Kresów i leśnictwa, a także źródło dla odtwarzania rodzinnych historii» – mówi Andrzej Nowak, dyrektor RDLP w Białymstoku.

Wykaz pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach można obejrzeć na stronie internetowej RDLP w Białymstoku www.bialystok.lasy.gov.pl .

Współinicjatorzy tej publikacji to Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku, Polskie Towarzystwo Leśne i redakcja dwutygodnika Las Polski.

RAFAŁ ZUBKOWICZ
Redaktor naczelny

«Jarmark Poleski jest imprezą zainicjowaną przez Magistrat m. Pińska w roku 1936 i zorganizowany jako przedsiębiorstwo miasta, mające co rok powtarzać się na wzór regionalnych targów-wystaw. Zadaniem Jarmarku Poleskiego jest zobrazowanie życia gospodarczego naszego regionu i stworzenia podstawy do jego podniesienia ekonomicznego».
Zarząd Miejski w Pińsku

JARMARKI POLESKIE



Pińsk. Targ podczas jarmarku // *foto Louise Arner Boyd*

W okresie międzywojennym istniała duża różnica poziomu rozwoju gospodarczego i kulturalnego między województwami wschodnimi a resztą II RP. Województwo poleskie było największym w kraju (obszar ponad 36 tys. km2), posiadało także największy procent gruntów wymagających melioracji. Na terenie województwa przeważały drobne gospodarstwa chłopskie prowadzące na wpół naturalną gospodarkę o bardzo niskim poziomie kultury rolniczej. Rolnictwo, leśnictwo, hodowla bydła i owiec stanowiły główne źródło utrzymania ludności wiejskiej. Uzupełniały je rybołówstwo, pszczelarstwo, ogrodnictwo i drobne rzemiosło. Handlowano na Polesiu głównie produktami rolnymi, poza jego granice wywożono drewno, bydło, len, skórę, płótno.

Przemysł województwa reprezentowały głównie zakłady drzewne: zakłady eksploatacji lasów (15), tartaki (70), fabryki sklejek (5), terpentyniarnie (41). Przemysł spożywczy był reprezentowany przez młyny:

wiatraki i parowe (369), mleczarnie (46) i gorzelnie (16). Były to głównie drobne zakłady, zatrudniające po kilku lub kilkunastu pracowników.

Systematycznie, kilka razy do roku, w wielu miastach i osadach Polesia były organizowane jarmarki, targi i bazary.

W latach 1936-1938 odbywały się na Polesiu trzy imprezy o znacznych rozmiarach. Imprezy te miały reprezentować dorobek całego regionu. Ich organizatorom zależało przede wszystkim na pokazywaniu i sprzedaży własnych produktów, a także na zdobyciu informacji o tym, jak gospodarzą i handlują inni. Słynne jarmarki poleskie były organizowane przez Zarząd Miejski w Pińsku, Poleską Izbę Rolniczą, Izbę Rzemieślniczą w Brześciu oraz Izbę Przemysłowo-Handlową w Wilnie, przedstawiciele której konsultowali organizatorów jarmarków. Miastem przeprowadzenia jarmarków wybrano Pińsk, nazywany sercem Polesia. Było to drugie co do wielkości miasto Polesia. W roku przeprowadzenia pierwszego jarmarku w 1936 r. w Pińsku mieszkało ok. 35 tys. osób. W mieście pracowały fabryki sklejek, duża fabryka zapałek, tartaki, fabryki mebli, kilka młynów i mleczarni. Trzeba pamiętać, że Pińsk był portem rzecznym, w którym z parowców i barek przeładowywano towary do wagonów kolejowych i transportowano w głąb kraju.

Wiosną 1936 r. w celu zorganizowania I Jarmarku Poleskiego powołano Komitet Wykonawczy na czele z prezydentem miasta Pińsk Jerzym Ołdakowskim. Jarmark finansował Zarząd Miejski w Pińsku przy finansowym wsparciu Izby Pracy. Plac Jarmarku powstał nad Piną i zajmował 30 tys. m2. Ozdobiono go trawnikami i klombami i połączono z miejskim parkiem. Wzniesiono budynek dla potrzeb administracji. Wystawcy towarów winni byli wcześniej zgłosić swój udział.

Pierwszy jarmark odbył się w dniach 15-31 sierpnia 1936 r. Zorganizowano 6 działów: rzemieślniczy, przemysłowy, przemysłu ludowego, handlowego, rolniczego i osobny dział sztuki. 55 producentów zaprezentowało swoje wyroby w dziale rzemiosł. Były to wytwórcy rymarstwa, stolarstwa, meblarstwa, szewstwa, garncarstwa, rzemiosła skórnego, odzieżowego, kowalskiego. Wystawiano także zegary, instrumenty muzyczne, witraże kościelne. Dział przemysłowy reprezentowały głównie produkty z fabryk sklejek i zapałek znajdujących się na Polesiu. Eksponowano także sieci rybackie z Warszawy, galanterię z Lwowa, obuwie z Chełma, żelazne wyroby z Katowic. Wśród nagrodzonych były bracia Lurie – właściciele fabryki sklejek z Pińska. Złote medale otrzymały: fabryka sieci rybackich z Warszawy, Ibis oraz fabryka skleek Union z Horodyszcza w powiecie pińskim. Pawilon przemysłu ludowego pokazywał różne tkaniny (lniane, wełniane) o charakterze regionalnym. Dział handlowy jarmarku prezentował towary różnych firm z Brześcia, Warszawy, Lwowa, Stolina, Bielska. Były to materiały tekstylne oraz wyroby z papieru, żelaza. Spółdzielnia spożywców «Społem» też miała stanowisko w tym dziale. Produkty rolne oraz z dziedziny pszczelarstwa i rybołówstwa szeroko prezentował dział rolniczy.

Na I Jarmarku eksponowano produkty z majątku księcia Karola Radziwiłła. Obszar majątku, który mieścił się w pobliżu Dawidgródka, zajmowały głównie lasy – około 51 tys. Na wystawie prezentowano torf i koalin, złoża których odkryto na obszarze majoratu, a także towary z 12 zakładów produkcyjnych należących do księcia – tartaków, gorzelni, terpentyniarni, cegielni, młynów. Dużą ilość różnych gatunków zwierząt hodowlanych czworonogich, ptactwa, ryb z jezior i rzek, sieci rybackich i innych produktów używanych na wsi poleskiej dostarczyły na wystawę majątki ziemskie, kółka rolnicze oraz spółdzielnie.

Dużą popularnością zwiedzających cieszył się pawilon sztuki. Prezentowano w nim rzeźby B. Świtycz-Widackiej z Krakowa, a także akwarele i witraże malarza z Pińska Jan Dymicza, witraże i dzieła sztuki ceramicznej mieszkańca Pińska Fiodora Ławrowa.

»»»



Pińsk. Targ. Sprzedaż siana obok ścian klasztoru jezuitów // *foto Louise Arner Boyd*

»»» Spośród wystawców na I Jarmarku Poleskim 37 było z Pińska, 6 – z terenów powiatu pińskiego, z innych powiatów Polesia – 49, z innych obszarów Polski – 12 osób. Łącznie – 104 wystawcy. Na wystawców czekały nagrody konkursowe. Przydzielał je Komitet wykonawczy Jarmarku na mocy decyzji Sądu Konkursowego. Nagrody otrzymały 64 osoby.

Duża ilość wystawców z działu rzemiosł otrzymała nagrody konkursowe. Złoty medal wystawy otrzymała rzeźbiarka B. Świtycz-Widacka, srebrny – malarz Jan Dymicz, brązowy – Fiodor Ławrow. Wystawę zwiedziło 21.037 osób. Sprzedano dużo towarów wytworzonych na terenie województwa, nawiązano kontakty handlowe.

Jarmark Poleski z 1936 r. był pierwszą próbą prezentacji produkcji gospodarczej województwa. «Polesie ruszyło z martwego punktu w rozwoju ogólnogospodarczym Polski i choć ma drogę daleką – to jednak się posuwa i jednym z niezbitych dowodów tego jest II Jarmark Poleski» – stwierdził protektor Jarmarku, wojewoda Jerzy de Tramercourt w 1937 r.

«Współpraca z zachodnimi rubieżami Polski, wymiana towarów, zainteresowanie możliwościami i wreszcie wykazanie pojemności naszego poleskiego rynku – oto cele i zadania, dla których zorganizowaliśmy II Jarmark Poleski» – zaznaczył dyrektor tego Jarmarku Tadeusz Dolęga-Kamieński, dawniej administrator majątku ziemskiego, przewodniczący zarządu Wojewódzkiego Kółek i organizacji Rolniczych.

Skład Komitetu II Jarmarku Poleskiego

Jerzy Ołdakowski – prezydent miasta Pińska – przewodniczący

Władysław Sochacki – naczelnik wydziału samorządowego

Kazimierz Łyszczkowski – starosta powiatowy w Pińsku

Piotr Olewiński – senator, Rachmiel Aronawicz, Aleksandr Berg, Jan Cieśl, Szmul Wołowiecki – przedstawiciele rady miejskiej. Jakub Eliasberg – radca, Stefan Bednarski – radca – delegaci Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie. Krzysztof Bereza – inspektor – delegat Izby Rolniczej

Józef Hołyński – dyrektor, delegat Izby Rzemieślniczej. Józef Markiewicz, Judel Basiewicz – przedstawiciele Zarządu Miejskiego.

Sekcja gospodarcza

Józef Markiewicz – przewodniczący.

Sekcja imprezowo-turystyczna.

Aleksander Burg – przewodnik.

Sekcja propagandowa

Józef Markiewicz – przewodniczący.

Władze Wykonawcze:

Zarząd miasta Pińska

Jerzy Ołdakowski – prezydent miasta.

Adolf Felsen – wiceprezydent.

Judel Basiewicz, Jan Plazak, Witold Czarnocki, Józef Markiewicz – ławnicy.

Dyrekcja

Tadeusz Dolęga-Kamieński – dyrektor, Karol Wolf – sekretarz.

Urbanistyka: Gregorz Merson – architekt miejski.

Dekoracje

Tadeusz Dolęga-Kamieński – dyrektor jarmarku Poleskiego. Grzegorz Merson – architekt, Teodor Ławrow – artysta malarz.

Redakcja Przewodnika po jarmarku

Jan Kraushar – nauczyciel gimnazjum, Henryk Możejko – nauczyciel.

Rysownia

Tadeusz Ławrow – kierownik, Aleksandr Łozocki, Eugieniusz Muchanów, Eugieniusz Pulchow – kreślarz.

Zadbano o kwaterunek, stworzono Biuro informacyjno-kwaterunkowe pod kierownictwem Eugeniusza Rumiancewa.

Ogrodnik Miejski Władysław Jeleń zadbał o plantacje kwiatowe.

Wyborem eksponatów na Jarmark zajmowali się władze administracyjne powiatów, miast i gmin przy udziale przedstawicieli firm, organizacji społecznych i szkół zawodowych. Prasa wojewódzka szeroko reklamowała Jarmark.

W dniach 22 sierpnia – 5 września 1937 r. na placu rynkowym Pińska koło klasztoru o. Jezuitów odbył się II Jarmark Poleski. Zgodnie z programem, 22 sierpnia o godzinie 12-13 odbył się pochód cechów rzemieślniczych przez miasto na jarmark.

Na Jarmarku występowały następujące działy: reprezentacyjny (ogólny), poleskich rzemiosł, rolniczy, przemysłowy i handlowy. W pawilonie reprezentacyjnym p.n. «Polesie» znajdowała się sala recepcyjna ładnie udekorowana obrazami, mapą plastyczną ziemi poleskiej oraz materiałami graficznymi ilustrującymi udział Polesia w walkach o niepodległość. Mapa została wykonana przez artystę rzeźbiarza na podstawie materiałów dostarczonych przez doktora Ludwika Grodzickiego. Przepiękne witraże w oknach pawilonu wykonane przez Pińskiego malarza Tadeusza Ławrowa przedstawiały typy ludowe, charakterystyczne dla Polesia. Boczne skrzydła pawilonu reprezentacyjnego zajmowały stoiska wydziałów wszystkich powiatów województwa poleskiego. Wykresy pt. «Stan gospodarczy» pokazywały charakterystyczne cechy danego regionu. Można było zapoznać się także z materiałami, ilustrującymi postępy prac samorządów, gmin i powiatów z okresu pięcioletniego. Pokoje sąsiadujące z salą recepcyjną zajmowały stoiska samorządów miejskich Brześcia i Pińska, które przedstawiały działalność Funduszu Pracy w Polsce i na Polesiu, pokazywały aktywność szeregu organizacji społecznych powiatu pińskiego.



Pińsk. Targ. Handel gęśmi *// foto Louise Arner Boyd*

Pawilon 2 «Rzemiosło» składał się z 6 działów. Dział metalowy reprezentowało 11 osób z Brześcia, Pińska i Kobrynia. Eksponowano wyroby ślusarskie, narzędzia rolnicze, odlewy żelazne, szyldy emaliowe, rusznikarstwo, a także zegary i instrumenty muzyczne. W dziale drzewnym wśród eksponatów znajdowały się meble gabinetowe i stołowe, zabawki lakierowane, sedesy. Dział spożywczy eksponował wyroby cukierni «Skibiński» z Brześcia. Dział usług osobowych reprezentowali Józef Szymański z Kosowa Poleskiego i Sani Hofman ze Stolina z fotografiami turystycznymi. Bardzo reprezentacyjnym był dział skórzany, w którym 5 uczestników z Brześcia, Pińska i Dawidgródka eksponowali obuwie, kożuchy, wyroby rymarskie i inne. W dziale włókienniczym eksponowano ubiory, czapki i kołdry watowe. Były to towary ze spółdzielni w Brześciu i Pińsku.

»»»

»»» Pawilon 3 «Rolnictwo» składał się z dwóch sal. Eksponaty pochodziły ze wzorcowych gospodarstw, prowadzonych w oparciu o najnowszą technologię. Były tam zboża siewne, nasiona, trawy, a także mapy i wykresy.

Sala № 2 tego pawilonu wzbudzała duże zainteresowanie zwiedzających. Mieściła się tam m.in. produkcja Kół Gospodyń wiejskich w Kosowie Poleskim, Prużanie, Stolinie, Łunińcu, Kobryniu, Brześciu, Drohiczynie, Pińsku – tkaniny, płótna, ręczniki, obrusy, chodniki, hafty, ubiory, ceramika. Państwowa Męska Szkoła Rolnicza w Duboi przedstawiła wyroby pszczelarstwa, przetwory. Do pawilonu Rolniczego należały także przedstawione na wolnym terenie prowadzone przez Poleską Izbę Rolniczą poletki łąkowe i narzędzia do uprawy łąk. Poleski wojewódzki Związek Pszczelarzy demonstrował ule, wydział Bezpieczeństwa pracy Izbie Rolniczej w Brześciu, organizował pokaz zabezpieczenia maszyn i narzędzi rolniczych.

Przemysł Polesia reprezentował Pawilon № 4 «Przemysł». Prezentowano głównie produkty zakładów obróbki drewna, drewno budowlane, sklejkę zapałki. Wyróżniały się wyroby «Przywód Union» z Horodyszcza k. Pińska – fabryki dykt; Towarzystwa braci L. T A Lourie z Pińska – dykty klejone, olchowe. Wyroby te znajdowały już wtedy uznanie w Polsce i za granicą.

Pawilon № 5 stanowiły 34 stoiska prezentujące m.in. wyroby ludowe, fotografie, lalki poleskie i inne. Tartak «Garbuź z Janowa» k. Pińska przedstawił parkiety dębowe.

Na wolnym terenie znajdowały się pawilony sztuki i turystyki, pawilon oświatowy, łącznie 39 wystawców.

Podczas jarmarku odbył się pokaz koni: ogierów i klaczy, pokaz bydła rogatego, owiec i trzody chlewnej, a także spęd trzody chlewnej w celach handlowych.

Przez cały czas trwania jarmarku zwiedzający mogli uczestniczyć w różnorodnych imprezach, zabawach, wycieczkach, koncertach itp. Odbywały się codziennie koncerty orkiestry 84 Pułku S.P. 22 sierpnia odbyło się «Święto pieśni poleskiej», Teatr Żołnierza z Brześcia odegrał sztukę ludową ze śpiewami i tańcami «Łobzowanie».



Pisk. Targ // *foto Louise Arner Boyd*



Pińsk.Targ. Sprzedaż materiałów budowlanych // *foto Louise Arner Boyd*

23 sierpnia nazwano «Dniem Rzemiosła Poleskiego. Wieczorem amatorski zespół rzemieślniczy odegrał sztukę pt. «Pochód z pochodniami». 24 sierpnia Powiatowa Organizacja Kół Gospodyń Wiejskich w Kosowie Poleskim przedstawiła inscenizację «Wesele poleskie». 28 sierpnia koncerty pieśni poleskich oraz inscenizacje ludowe zaprezentowała Powiatowa organizacja Kół Gospodyń Wiejskich w Pińsku. W tym samym dniu wieczorem widzowie mogli podziwiać efekty świetlne i słuchać śpiewów podczas przedstawienia «Czar nocy poleskiej». 29 sierpnia odbyła się Defilada Flotylii Pińskiej i zawody wodne, regaty itp. organizowane przez Magistrat w Pińsku. Wieczorem koncert orkiestry Marynarki Wojennej zebrał tłum widzów. 1 września miały miejsce pokazy i zawody sprawności Straży Pożarnej, 4 września – «Życie obozowe harcerzy» – ognisko, śpiewy i tańce.

W wydarzenia i imprezy obfitował ostatni dzień jarmarku – 5 września. Rano można było posłuchać koncertu orkiestry gimnazjum w Łunińcu, chórów szkolnych i regionalnych z całego powiatu. O godz. 14-16 Związek Strzelecki zorganizował «Igryska wodne»; od 16-00 do 18-30 odbywały się zorganizowane z wielkim rozmachem przez Poleski Związek Młodej Wsi «Dożynki regionalne».

Zgodnie z ustawą władz o kontynuowaniu w Pińsku dorocznych jarmarków poleskich 11 lutego 1938 roku Komitet wykonawczy (w podobnym składzie osobowym jak w 1937 r.) podjął uchwałę o organizacji III Jarmarku Poleskiego w Pińsku. Stwierdzono przy tym, że chociaż w ramach poprzednich jarmarków dokonano sporo transakcji handlowych, nawiązane kontakty nie przyniosły oczekiwanych środków finansowych na inwestycje w celu stworzenia lepszych warunków do rozwoju produkcji, stworzenia nowych miejsc pracy.

12 maja 1938 r. dyrektor III Jarmarku Poleskiego wójt gminy Pogost Zagrodzki powiatu pińskiego Henryk Poloński przedstawił plan organizacji jarmarku. Kosztorys wynosił 24503 zł., dochody i wydatki jarmarku bilansowały się. Przewidywano zakrojoną na szeroką skalę organizację imprez turystycznych wycieczek, koncertów. »»»



Pińsk. Targ. Handel wyrobami garncarskimi // *foto Louise Arner Boyd*



Uczestnicy jarmarku // *foto Louise Arner Boyd*

»»» Planowano zorganizować karnawał wodny i dożynki. Aby zachęcić poszczególnych przedsiębiorców do udziału w jarmarku, Henryk Poloński kilkakrotnie wyjeżdżał do Brześcia, a także do Warszawy, Poznania, Torunia i Gdyni. Do popularyzacji jarmarku przyczyniły się także artykuły i informacje w prasie poleskiej, a także warszawskiej, poznańskiej, wileńskiej i pomorskiej.

W okresie poprzedzającym jarmark dokonano remontu pawilonów z poprzednich wystaw, zagospodarowano plac, a także zbudowano nowy pawilon – myśliwski. III Jarmark Poleski odbył się w dniach 15 sierpnia – 4 września 1938 r. Eksponaty były prezentowane w 8 działach: ogólnym, przemysłowo-handlowym, rzemieślniczym, rolniczym, rzemiosł ludowych, myśliwskim, rybackim i rozrywkowym. Dużo miejsca, jak również na poprzednich jarmarkach, zajmowała produkcja rzemieślnicza, która zdobyła uznanie w kraju i za granicą. W tym czasie w województwie działało ok. 13 tys. zakładów rzemieślniczych. Prezentowano meble, drewniane przedmioty użytku domowego, gont, łódki, beczki, produkty garncarskie, kosmetyczne. Produkcja rolna i ogrodnicza przedstawiona była w pawilonach i na odkrytym terenie. Zaprezentowano okazy koni, krów i innych zwierząt domowych. Pawilon myśliwski cieszył się dużym powodzeniem u zwiedzających. W ramach jarmarku zorganizowano nawet pokaz psów myśliwskich. Pawilon rzemiosł ludowych eksponował wszystko, co od dawna produkowano na Polesiu i co stanowiło jego ozdobę. Zwiedzający mogli obejrzeć także procesy czyszczenia lnu, tkanin na dawnych i nowoczesnych wrzecionach. Znaczne sumy ze sprzedaży swych towarów otrzymali wystawcy pawilonu rybackiego. Organizatorzy III Jarmarku dołożyli wszystkich starań, aby dokonać jak najwięcej transakcji handlowych, pokazać możliwości województwa, poszerzyć rynek zbytu. Wystawcy jarmarku otrzymali nagrody: złote, srebrne i brązowe medale, dyplomy, listy dziękczynne. Biorąc pod uwagę dokonania III Jarmarku, podjęto poczynania dla organizacji IV Jarmarku Poleskiego w Pińsku w 1939 r. Niestety, tragiczne historyczne wydarzenia stały przeszkodą temu przedsięwzięciu.

DR TAMARA KABOT, BRZEŚĆ


Kolonie w Zadarnowie, 1936 r.

JAK ODBYWAŁY SIĘ KOLONIE I PÓŁKOLONIE DLA DZIECI W WOJEWÓDZTWIE POLESKIM

Komitet Kolonii letnich w Brześciu nad Bugiem powstał w województwie poleskim w 1928 r. W celu nadania pracom stałego, szerszego i planowego charakteru już wiosną 1929 r. Komitet przekształcił się w Poleskie Towarzystwo Kolonii Letnich z siedzibą w Brześciu. Na czele Komitetu stanęła pani wojewodowa J. Krahelska. W województwie poleskim Towarzystwo Kolonii Letnich stało się pierwszą organizacją całkowicie poświęcającą swą działalność urządzaniu kolonii i półkolonii letnich drogą budzenia ofiarności, gromadzenia funduszy oraz propagandy m.in. w prasie lokalnej. Dzięki tej działalności w roku 1929 działalność Towarzystwa została wsparta drogą propagandy, współdziałania, a także pomocą finansową przez Wojewódzką komisję do spraw kolonii letnich przy Urzędzie wojewódzkim, Polski komitet Pomocy Dzieciom w Warszawie, Dowództwo okręgu IX Korpusu w Brześciu, szereg miejscowych instytucji prywatnych, rządowych i samorządowych. Towarzystwo otrzymało znaczną pomoc ze strony Kasy Chorych m. Brześcia, która wysłała znaczną liczbę dzieci na kolonie, wnosząc za nie całkowitą opłatę z góry.

Akcja wypoczynku letniego dzieci prowadzona była przez organizację za społeczne fundusze. Państwo jednak pokrywało część kosztów, na przykład w r. 1927 – 13%, w 1928 – 8%, w 1929 – 5 %. Opieka władz wyrażała się w formie finansowania kolonii chrześcijańskich i żydowskich, należących do instytucji społecznych i dobroczynnych.

W 1929 r. Poleskie Towarzystwo Kolonii Letnich zorganizowało na okres dwóch miesięcy (lipiec i sierpień) dwoje kolonii. Jedne przeznaczono dla dzieci z zachodniej części województwa, odbywały się one w Jabłecznej powiatu bielskiego (około 50 km. od Brześcia), drugie przeznaczone dla dzieci z wschodniej części województwa – w Wiczówce, powiatu pińskiego. »»»



Obóz nad jeziorem Lubań koło Dywina, lipiec 1939 r.

»»» W Brześciu prowadzono dwoje półkolonii w ogrodach miejskich. Ponadto w Łunińcu i Sarnach zostały zorganizowane przez miejscowe oddziały Towarzystwa półkolonii. W Łunińcu dla 43 dzieci, w Sarnach dla 103. Sezon na koloniach i półkoloniach trwał przeciętnie 29 dni. W celu ułatwienia pracy wychowawczej jeden miesiąc był przeznaczony dla dziewcząt, drugi – dla chłopców. Na półkolonie dzieci zgrupowano według wieku – od 3 do 7 lat i od 7 do 14 lat.

Ogółem z akcji Towarzystwa na terenie województwa skorzystało w 1928-1929 r. 988 dzieci. W tym na koloniach przebywało 413 dzieci w wieku od 7 do 16 lat, z półkolonii w Brześciu skorzystało 425 dzieci w wieku od 3 do 14 lat.

Wsparcie finansowe na kolonie letnie dla dzieci ze strony Magistratu w Brześciu nad Bugiem w r. 1929 wynosiło 4000 złotych. Prócz tego, Magistrat wypłacił 750 złotych kierownictwu Szkoły Powszechnej № 4 w Brześciu, młodzież z której nie korzystała z kolonii organizowanych przez Wojewódzką Komisję do Spraw Kolonii Letnich. Zgodnie z poleceniem Wojewody, wypłacono tytułem subwencji Zarządowi Głównego Towarzystwa Opieki nad Sierotami Żydowskimi w Pińsku – 1000 zł., Towarzystwu Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w Brześciu – 500 zł.

Surowa zima wpłynęła na stan zdrowotny dzieci pochodzących ze sfer najuboższych, ponieważ większość rodzin niezamożnych zaopatrywała się w opał kosztem ograniczania się w odżywianiu.

Dzieci na kolonie i półkolonie były kwalifikowane przez lekarza. Nie przyjmowano dzieci chorych na choroby zakaźne, skórne, jaglicę i gruźlicę. W razie stwierdzenia tych chorób, dzieci kierowano do przychodni przeciwgruźliczej lub przychodni miejskiej posiadającej lekarzy specjalistów.

Najgorzej wyglądał stan dzieci mieszkających w Brześciu. Z 257 dzieci wysłanych na kolonie do Jabłecznej było 238 pochodzących z Brześcia. Ze sprawozdania Poleskiego Towarzystwa Kolonii Letnich w Brześciu nad Bugiem wynika, że pośród 425 dzieci, korzystających z półkolonii w Brześciu około 60% dzieci miało powiększone gruczoły. Około 13% to dzieci anemiczne, około 5 % to dzieci bardzo wychudzone, z niezakaźnymi chorobami skórnymi – 5%. Niestety wśród badanych dzieci z biednych rodzin 20% – to dzieci brudne, zawszone.

Zarówno na koloniach, jak i na półkoloniach dzieciom w razie potrzeby udzielano natychmiastowej pomocy lekarskiej.

Kolonie w Wiczówce miały na miejscu lekarza stałego.

Wynik pobytu na koloniach i półkoloniach był w znacznej mierze dodatni. Stwierdzono na ogół poprawę zdrowia u wszystkich dzieci. Wyrażało się to w wyglądzie dzieci, w zmniejszeniu się gruczołów chłonnych u pewnej ilości dzieci, oraz w przyroście na wadze. Przyrost wagi na koloniach wahał się od 0 do 6 kg, na półkoloniach od 0 do 4,5 kg. Średni przyrost wagi na koloniach wynosił 1,8 kg, na półkoloniach – 1,5 kg. Na koloniach dzieci otrzymywały cztero-pięciokrotny posiłek, na półkoloniach – trzykrotny – drugie śniadanie, obiad i podwieczorek.

Zarówno na koloniach, jak i na półkoloniach przywiązywano wielką wagę do strony wychowawczej i wpajano w dzieci nawyk do poprawnego zachowania się, utrzymywania w czystości swego ciała i odzieży.

Ponieważ znacznie trudniej było przestrzegać czystości wśród dzieci na półkoloniach, Towarzystwo zastosowało konkursy na wzór «Konkursu Zdrowia» wprowadzonego przez amerykański Czerwony Krzyż.

Przed rozpoczęciem konkursu zorganizowano pogadanki dla matek, popularyzowano wiedzę o higienie. Konkursy nadspodziewanie dały dodatnie wyniki. Dzieci kierowane bądź ambicją, bądź pragnieniem zdobycia nagrody w ciągu całego okresu trwania półkolonii dbały o higienę, o czystość rąk i nóg, myły codziennie górną połowę ciała, utrzymywały w czystości włosy, nauczyły się myć zęby. Okazało się jednak, że znaczna część dzieci nie miała szczoteczek i proszku do zębów oraz gęstych grzebieni. Poza codziennym sprawdzaniem przez wychowawców każdej grupy zapisów w «Karcie Zdrowia» prowadzonej u każdego dziecka, kierowniczka kolonii oraz członkowie Komitetu kilkakrotnie przeprowadzili powszechną kontrolę czystości.

Ogłoszenie wyniku konkursu odbyło się równocześnie z uroczystością zamknięcia półkolonii. Nagrodę stanowiły płócienne torebki zawierające dwa ręczniki z wyhaftowanym napisem «Nagroda Konkursu Zdrowia», grzebień gęsty i rzadki, szczoteczkę do zębów oraz kawałek mydła. Ponadto wszystkie dzieci z półkolonii dostały w prezencie grzebienie, szczoteczki i proszek do zębów.

Doceniając znaczenie wychowania fizycznego, regulamin kolonii i półkolonii wyznaczał codziennie rano 15 minut na gimnastykę oraz kilka godzin w ciągu dnia na gry sportowe cieszące się wielkim powodzeniem wśród dzieci. Na zakończenie pobytu odbywały się zawody sportowe z nagrodami.

W 1929 r. Towarzystwo wprowadziło zasadę pobierania minimalnych opłat za pobyt dzieci na koloniach i półkoloniach. Wyjątek zrobiono dla dzieci rodziców bezrobotnych oraz korzystających z zasiłków opieki społecznej. Dzieci z takich rodzin zwolniono od opłat. Decyzja o wprowadzeniu opłat miała na celu wskazać rodzinom, z których pochodziły dzieci, że nieznacznym wysiłkiem finansowym mogą wesprzeć instytucję i dzięki temu umożliwić korzystanie z kolonii większej liczbie dzieci, z drugiej strony – wpłacanie minimalnej opłaty pociągało za sobą zainteresowanie się działalnością instytucji.

Wysokość opłat za miesięczny pobyt dziecka na koloniach i półkoloniach wahała się od 3 do 20 zł. Przeciętnie wynosiła ona 5-10 złotych. Dzięki opłatom za pobyt do kasy Towarzystwa wpłynęło 989 zł. 25 gr. Całkowity dzienny koszt utrzymania dziecka na koloniach wynosił od 2.20 zł. – do 2.26 zł.; na półkoloniach – 1,46 zł. Koszt dzienny wyżywienia dziecka na koloniach wynosił 1,4 zl., na półkoloniach – 1.10 zl.

Kolonie i półkolonie zorganizowane w 1928-1929 r. w województwie miały charakter wypoczynkowy i leczniczy, t.zn. wyjazdy «po słońce i zdrowie». To przedsięwzięcie socjalne było kontynuowane w latach następnych dzięki działalności szerokiego kręgu organizacji i stowarzyszeń przy poparciu władz państwowych i samorządowych.

DR TAMARA KABOT, BRZEŚĆ

Dr Stanisław Silwanowicz

POLSKA KONSPIRACJA NA WILEŃSZCZYŹNIE WŁĄCZONEJ W SKŁAD BSRR W LATACH 1939 – 1941

Na przełomie 1940 r. i 1941 r. zaczął tworzyć organizację konspiracyjną w Oszmianach Witold Mutt. Jego pomocnikami byli Antoni Runiewicz, Leon Sawicki, Józef Szymanel i Bolesław Wasilewicz. Według danych komisarza ludowego spraw wewnętrznych BSRR L. Canawy, oszmiańscy konspiratorzy oprócz wszechstronnych przygotowań do powstania zbrojnego zamierzali prowadzić lub prowadzili działania z zakresu radiowywiadu, dzięki radiostacji, która była ukryta u członka ZWZ Tadeusza Skowrońskiego, zamieszkałego w Oszmianie, przy ul. Zarzecznej 5, oraz prowadzili też agitację w szeregach żołnierzy Armii Czerwonej.

Na początku 1941 r. Mutt kilkakrotnie jeździł do Wilna, gdzie otrzymywał wytyczne i składał raporty z postępów w pracach organizacyjnych. 23 lutego 1941 r. do Oszmiany przyjechał wysłannik wileńskiego ZWZ Aleksander Franckiewicz «13» z instrukcjami i schematem, według którego miał być organizowany Obwód Oszmiana ZWZ. Powołano wówczas do życia obwodowy sztab, a jego członkowie objęli wyznaczone im stanowiska. Dowódcą całości oraz szefem wywiadu został Witold Mutt, dowódcą pionu wojskowego Lipiński, kwatermistrzem Józef Szymanel, dowódcą pionu sanitarnego zaś Kościukiewicz. Zgodnie z wytycznymi z Wilna, organizacja oparta była na systemie piątkowym, kontakt z dowódcą mieli posiadać wyłącznie dowódcy piątek. Z przechwyconego przez NKWD listu nieznanego z nazwiska dowódcy ZWZ z Wilna do Mutta wynika, że dowództwo Okręgu Wilno ZWZ zamierzało wiosną 1941 r. zorganizować kurs dowódców batalionów oraz dowódców obwodów i ich zastępców. W celu zapobieżenia prowokacji zakazywało kontaktów z siatkami ZWZ w sąsiednich powiatach, nakazywało zaś zatrudnienie członów siatki w takich istotnych obiektach jak elektrownie, poczta, służba więzienna itp., oraz obserwację dróg, mostów i linii kolejowych. Z Wilna do Oszmiany przerzucona została radiostacja, która miała być wykorzystywana do łączności z Wilnem w momencie wybuchu walk powstańczych. W lutym 1941 r. z Wilna do Oszmiany znów przyjeżdżał Franckiewicz, który razem z Muttem mianował komendantem komórki w Ostrowcu Henryka Szłuińskiego. Siatka nie zdążyła jednak rozwinąć szerszej działalności, gdyż funkcjonariusze NKWD niemal od początku mieli w jej szeregach swoją agenturę. 10 marca 1941 r. aresztowali oni Franckiewicza, a w ciągu następnych dni w więzieniu znalazło się kolejnych 20 konspiratorów, w tym wszyscy członkowie sztabu. Wpadły też radiostacja oraz przysłane z Wilna instrukcje. Aresztowania zostały przeprowadzone również w rejonach smorgońskim i widzewskim[17].

Józef Dziadul, którego wspomnienia Krystyna Laskowicz opublikowała w artykule «Wilejka» w 1991 r., był przekonany, że cała sprawa Mutta była «najzwyklejszą fikcją, za którą dziesięciu ludzi skazano na śmierć, a uczennicę gimnazjum, Winiciłowicównę na 10 lat łagrów»[18]. Dziadul w czerwcu 1941 r. znajdował się w więzieniu w Wilejce, gdzie go zostało napadnięcie Niemiec na ZSRR. Rozprawę sądową nad grupą mieszkańców Oszmiany z Muttem na czele on nazywał sądem nad «pseudopowstańcami». Nie wiadomo, czy dysponował Dziadul jakąkolwiek

[17] NARB, f.4, op. 21, t. 2429, k. 129 - 132, 159.
[18] Laskowicz K., Wilejka, «Karta», 1991, nr. 3, s.87.

informacją na korzyść takiego rodzaju stwierdzeń, ale nawet gdy taka istniała była ona mylną. NKGB przechwyciło wiele materiałów, które udowodniały działalność konspiracyjną. Nie ma żadnej wątpliwości co do przynależności Franckiewicza do ZWZ. Gdy 10 marca zatrzymano go, w trakcie przesłuchania podał on nazwisko i adres adiutanta Komendy Miasta Wilna por. Franciszka Szenka. W zeznaniach Aleksandra Franckiewicza znajdują się też nazwiska i adresy członków ZWZ Antoniego Rudzińskiego i Henryka Szłuińskiego, którzy niedługo potem zostali aresztowani[19].

Być może filię ZWZ w Ostrowcu należy wiązać z siatką, którą założył Jan Jermak. Przynajmniej w notatce NKGB z dnia 1 kwietnia 1941 r. Czesław Kędrowski, Witold Mutt i Jan Jermak występują jako członkowie Tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, utrzymującej łączność z Wilnem za pośrednictwem emisariuszy Arciszewskiego i Franckiewicza[20]. Siatka Jermaka działała na terenie rejonów ostrowieckiego, smorgońskiego i świrskiego. Do rozpracowania siatki pracownicy NKWD użyli agentów o kryptonimach «Mądry», «Kwiatkowski» i «Silny». Następnie funkcjonariusze NKWD po cichu aresztowali członka siatki S. Braziewicza. W trakcie przesłuchania wydobyto od niego nazwiska członków organizacji z Ostrowca i okolicznych wsi. W marcu 1941 r. NKWD dysponowało danymi 18 osób. Byli to: Jan Jermak, Mieczysław Bublewicz ze wsi Sokołojcie (ukrywający się), Marian Kurak z miasteczka Worniany (ukrywający się), Leonard Szawlis z Orzechówki, ks. Trofim Trol, Jan Rudzik, kpr Bolesław Wasilewski z Feliksówki, kpr Władysław Hryniewicz, Władysława Słukowiak (przed wojną pracowała w poselstwie polskim w Berlinie), kpr. Bolesław Bublewicz i Wincenty Bublewicz z Gajówki, Stanisław Gałska, Helena Grodź, Jozef Nowicki i Bolesław Szawlis – wszyscy z Mierzan, Józef Majko z Nowego Sioła i Foma Liszczewski z miasteczka Soły. W marcu 1941 r. aresztowanych zostało czterech członków siatki, w tym kpr. Jermak, co prawdopodobnie położyło kres istnieniu grupy[21].

W miasteczku Krywicze rejonu wilejskiego organizacja powstała na skutek działalności sierżanta KOP Franciszka Stokłosa w grudniu 1939 r. Po odejściu Stokłosa na teren okupacji niemieckiej wczesną wiosną 1940 r. na czele organizacji stał podporucznik Władysław Kulesz. W domu członka organizacji Jana Jankiewicza był schowany radionadajnik wykorzystywany do przekazywania antysowieckich informacji. Jan Jankiewicz i Czesław Górniewicz przygotowywali wystąpienia w językach polskim i białoruskim, w których krytykowali system sowiecki i zapowiadali odbudowę państwa polskiego. Nie wiadomo, jak duży był zasięg tego nadajnika i czy w ogóle ta informacja była prawdziwa. Być może organizacja była częścią ZWZ, gdyż posiadała kontakty z konspiracją w Wilejce, Baranowiczach, Białymstoku oraz Warszawie. W listopadzie 1940 r. zostało aresztowanych 15 osób, w tym Kulesz, Jankiewcz, Wincenty Górnowicz, Franciszek Sielicki, Piotr Wasileniuk, Bolesław Dubaniewicz, Stanisław Jasiewicz. Pozostający na wolności konspiratorzy wyłonili ze swego grona nowego dowódcę, Zenona Nawojczyka, jego zastępcą został Józef Czapkowski (według Rafała Wnuka – Żabkowski). Za pomocą swego agenta funkcjonariusze NKWD wytypowali do lutego 1941 r. jeszcze 19 osób, które najprawdopodobniej podzieliły losy poprzednich[22].

W końcu kwietnia 1941 r. w rejonie Postawy pracownicy NKGB likwidowali filię młodzieżowej organizacji z Leonem Małachowskim na czele. Komórki organizacji znajdowały się w Moskaliszkach, Kojrach i Rakitowszczyźnie. Siatka była częścią całości tworzonej przez wysłannika «Lwowskiego centrum» Jerzego Matusiewicza «Kmicica». Jej filie istniały w Gorodcu, Kobryniu i Pińsku. Co prawda komórka w Pińsku do marca 1941 r. była wykryta NKWD-NKGB i konspiratory próbowali ją odnowić. Kierownikami grupy, którą w dokumentach NKWD mianowano Kołem Młodzieży lub Zemstą Polaków, byli Bernard Ramiel, Julian Burak i Helena Semenas. Grupa powstała na początku 1940 r. W jednej z pierwszych odpraw w lutym 1940 r. uczestniczyło 14 osób. Do organizacji należeli m.in.: Władysław Kuryło, Piotr Turyło, Władysław Turyło, Emil Semenas, Alfons Stefanowicz. W sierpniu 1940 r. do Bernarda Ramiela i Juliana Buraka dotarł kurier Małachowskiego Zbigniew Rudziński. Rudziński »»»

[19] Wnuk R. Za pierwszego Sowieta..., s. 354.
[20] Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939-1941: w 2 t., Warszawa, Moskwa, 2001, s. 589.
[21] NARB, f.4, op. 21, t. 2429, k. 113; Wnuk R. Za pierwszego Sowieta..., s. 353 - 354.
[22] NARB, f.4, op. 21, t. 2429, k. 80 - 85; Wnuk R. Za pierwszego Sowieta..., s. 339 - 340.

»»» zaprzysiągł obu na członków POW i nakazał przekształcić grupę w komórkę POW, co w praktyce oznaczało zreorganizowanie jej w system trójkowy, odebranie od konspiratorów przysięgi, nadanie im pseudonimów i numerów porządkowych. Siatka została przebudowana i działała dalej jako POW. W styczniu 1941 r. funkcjonariusze NKWD zwerbowali jednego z konspiratorów, który podał wiele ważnych informacji i zobowiązał się rozpracować organizację, tak by wszyscy jej członkowie zostali ujęci. Nie wiadomo czy ten plan udało się w pelni realizować[23].

Według wszelkiego prawdopodobieństwa filią POW w rejonie duniłowickim kierował Stanisław Woroniec «Pantera», gdyż w przechwyconych u niego przez NKWD-NKGB dokumentach jest wzmianka o «DOK «Kmicic», a mianowicie pod takim pseudonimem figurował Matusiewicz w meldunku odebranym Kazimierzowi Wincunowi, który jako kurier Matusiewicza zmierzał do Lwowa. Pomocnikami Worońca występowali Romuald Chodor i Edmund Dowgiełł. W marcu 1941 r. Woroniec zaprzysiągł na członka organizacji człowieka, który był sowieckim agentem «Stasiem», i mianował go swoim zastępcą. Jeszcze jednym sowieckim agentem w organizacji był «Łuczajski». W końcu marca «Staś» przekazał w NKGB dokumenty organizacji, które zostały skopiowane i oddane agentowi z powrotem[24].

Organizację o nazwie POW, działającą w Widzach i Platerowie, na przełomie 1939 i 1940 r. założył ks. Stanisław Matyszczak. Podstawową komórką organizacji była «dziesiątka», co miało by wskazywać na jej powiązania z grodzieńską POW. Jeśli tak faktycznie było, to kontakt ten w marcu 1940 r., na skutek likwidacji przez NKWD grodzieńskiej POW, został przerwany. Organizacja posiadała kontakty z centrami dowódczymi w Białymstoku i Wilnie. Wysłannikiem organizacji białostockiej miał być kapral Wacław Luto, który w Platerowie spotkał się z kierownikiem «dziesiątki» Piotrem Siwickim. Według zeznań Siwickiego na czele sztabu białostockiego stał generał Olszyna-Wilczyński, a jego członkami byli generał Zygmunt Podgórski, porucznicy Jan Piekut, Tadeusz Bojnarowski, Tadeusz Hacki, Malinowski oraz Koc. Dostępne opracowania i źródła nie potwierdzają istnienia sztabu dowódczego w takim składzie. Równie daleki od realności w zeznaniach Siwickiego był skład Warszawskiego sztabu: generał Kleeberg, major Orlicz-Dreszer, kapitany Kraśnicki i Rudkowski. Wczesną wiosną 1941 r. funkcjonariusze NKWD zatrzymali ks. Matyszczyka i kilka osób z jego otoczenia[25].

W końcu 1940 r. pracownicy sowieckiego aparatu bezpieczeństwa wpadli na ślad organizacji w okolicach Radoszkowicz. W materiałach sowieckich organizacja ma nazwę Komitet pomocy. Na czele Komitetu stało kilka osób, w tym Konstanty Lemantowicz i Michał Lach. Członkowie organizacji zbierali pieniądze w celu okazania pomocy wysiedlonym rodakom. Mikołaj Lemantowicz i Wiktor Ławrynowicz we wsi Tatarszczyzna zniszczyli zbudowane w ramach przygotowań do obchodów święta 1 maja bramy triumfalne. Z charakterystyki grupy zawartej w meldunku Canawy wynika, że konspiratorzy przygotowywali się do udziału w antysowieckim powstaniu. Na przełomie 1940 i 1941 r. aresztowanych zostało 15 konspiratorów, w tym dowódca Konstanty Lemantowicz, Michał Lach, Fedor Lemantowicz, Mikołaj Lemantowicz (syn Józefa), Mikołaj Lemantowicz (syn Marka), Wiktor Ławrynowicz[26].

Wiosną 1941 r. aresztowania objęły osoby z kręgu wyższych dowódców Okręgu Wilno ZWZ. Wówczas w szeregach organizacji było około 3 tys. członków[27]. Do czerwca 1941 r. według szacunków kierownictwa ZWZ zostało ujętych około 100 osób z organizacji wileńskiej, w tym Komendant Okręgu Nikodem Sulik. Liczba ta mniej--więcej może odpowiadać rzeczywistości w stosunku do struktur kierowniczych Wileńskiego Okręgu, ale wydaję się mocno zaniżonej względem szeregowych członków. Aresztowania dotknęły głównie Komendę Okręgu, w mniejszym stopniu organizację miasta Wilna, jeszcze mniejszym siatkę ZWZ poza Wilnem. W tej sytuacji nowy Komendant Okręgu Aleksander Krzyżanowski zawiesił wykonywanie wszelkich działań zwiększających ryzyko dekonspiracji. Nakazał przejście do głębokiej konspiracji i ograniczenie do minimum kontaktów organizacyjnych[28]. W praktyce oznaczało to

[23] NARB, f.4, op. 21, t. 2432, k. 6 – 8.
[24] NARB, f.4, op. 21, t. 2430, k. 76.
[25] NARB, f.4, op. 21, t. 2430, k. 91 – 92; Wnuk R. Za pierwszego Sowieta..., s. 341.
[26] NARB, f.4, op. 21, t. 2428, k. 2 – 3.
[27] Armia Krajowa w dokumentach..., t. 1, s. 142
[28] Niwiński P. Garnizon konspiracyjny Miasta Wilna, Toruń, 1999, s. 78 – 79.

całkowite zamrożenie działalności. W celu zminimalizowania strat prace organizacyjne zostały niemal całkowicie zawieszone.

Podsumowanie. Podział Wileńszczyzny między ZSRR a Litwę jesienią 1939 r., który odbył się wskutek likwidacji państwa polskiego przez Niemcy i Związek Sowiecki, w sposób istotny wpłynął na powstanie i rozwój na tych terenach polskiej konspiracji niepodległościowej. Zdaniem polskiego rządu na uchodźstwie i kierownictwa ZWZ w Paryżu teren okupacji litewskiej ze względu na możliwość chociaż by ograniczonej pracy legalnej należało wykorzystać w celach założenia baz łączności pomiędzy okupacją sowiecką i niemiecką, a nie dla stworzenia choćby kadrowej konspiracyjnej siatki wojskowej. W celu ułatwienia pracy legalnej rząd polski wyrzekał się swych praw na Wilno i ogłaszał pytanie o przynależności państwowej miasta otwartym. Diametralnie przeciwne stanowisko w tej sprawie zajęli wileńscy Polacy i kierownictwo SZP w Warszawie, którzy uznawali Wileńszczyznę za integralną część Polski, jej przyszłość wiązali tylko z państwem polskim i od razu przystąpili do tworzenia wojskowego podziemia. Ostatecznie ta sprzeczność między Wilnem a Paryżem została rozwiązana na korzyść pozycji wileńskiej tylko po zajęciu Litwy przez Związek Sowiecki w czerwcu 1940 r.

Za czas spędzony w składzie Republiki Litewskiej na Wileńszczyźnie została stworzona dobrze zakonspirowana siatka Wileńskiego Okręgu ZWZ, którego struktury nie doznały większych wsyp aż do wiosny 1941 r. Natomiast na terenie włączonym do BSRR konspiracja polska borykała się z licznymi trudnościami spowodowanymi przede wszystkim brakiem kadry dowódczej i wyrafinowanymi metodami walki z podziemiem sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Więzi osobiste i służbowe, które powstawały w różnych dziedzinach przedwojennego życia w województwie i które później ułatwiały tworzenie organizacji podziemnych, na Wileńszczyźnie zostały urwane, miasto wojewódzkie bowiem okazało się za granicą. Chęć nawiązania łączności z Wilnem narażała na dodatkoweryzyko ujęcia na granicy i ujawnienia organizacji, zarówno jak i poszukiwanie kontaktów w innych miastach poza granicami województwa przez nieznajomych ludzi. Więc bardzo często podziemie powstawało i działało na własną inicjatywę. Według struktury polskiego podziemia wojskowego tereny te z jesieni 1939 r. do maja 1940 r. zostały włączone w Nowogródzko-Wileński Okręg ZWZ, później – w Wileński Okręg. W okresie od 1 października 1939 r. do 20 grudnia 1940 r. organy NKWD BSRR ujawniły i zlikwidowały w obwodzie wilejskim 46 polskich organizacji podziemnych i aresztowali Polaków 477 osób, w tym 14 organizacji i 351 aresztowanych członków-Polaków do czerwca 1940 r. Według dannych NKWD ze wszystkich rozbitych do czerwca 1940 r. organizacji tylko jedna posiadała łączność z Wilnem. Z meldunku Komendanta Okręgu ZWZ Wilno Nikodema Sulika z dnia 28 sierpnia 1940 r. wynika, że filie ZWZ w Głębokim, Oszmianie i Mołodecznie utrzymujące łączność z Wilnem zostały zlikwidowane na skutek deportacji. W drugiej połowie 1940 r. w rezultacie zajęcia Litwy przez ZSRR kontakty między prowincją a Wilnem stały bardziej intensywne, więc doprowadziło to do podporządkowania Komendzie Okręgu Wilno szeregu organizacji podziemnych na terenie włączonym do BSRR. Przynajmniej z ośmiu znanych nam organizacji rozbitych przez NKWD-NKGB w okresie od czerwca 1940 r. do czerwca 1941 r. wedlug wszelkiego prawdopodobieństwa sześć było filiami ZWZ. Cechą charakterystyczną podziemia polskiego na terenie Wileńszczyzny włączonej do BSRR była stosunkowo wielka liczba Białorusinów wśród aresztowanych w okresie z października 1939 r. do początku 1941 r. członków: co najmniej 55 osób, w tym 22 osoby w filii ZWZ w rejonie głębockim. Na całym obszarze zachodnich obwodów BSRR takie zjawisko występuje jeszcze w obwodzie baranowickim, gdzie na 673 Polaków aresztowanych do czerwca 1940 r. przypada 61 Białorusinów. Chodzi tu zapewne przede wszystkim o Białorusinów katolików zamieszkujących na tych terenach, łączyła ich bowiem z Polakami wspólna religia i sympatia do Polski. W okresie do czerwca 1941 r. sowieckie służby bezpieczeństwa zadały szereg potężnych ciosów polskiemu podziemiu na Wileńszczyźnie i zdołały sparaliżować pracę konspiracyjną, ale wyniczczyć podziemia do szczętu im się nie udało.

Urszula Julita Adamska

HISTORIA BRYGADIERA Z ZIEMI PIŃSKIEJ

Po upadku insurekcji kościuszkowskiej została powołana do życia tzw. Komisja smoleńska w celu przeprowadzenia śledztwa przeciwko powstańcom. Wskutek wyroków najpierw do Kijowa, a następnie na Syberię wywożono stopniowo i osadzano, w nieludzkich warunkach, patriotów, którzy stawiali opór caratowi. Spośród zesłańców rzadko który powracał do Ojczyzny, a nawet, do tego stopnia utrwaliło się przekonanie o niemożliwości powrotu, że większość żegnających się z rodziną i krewnymi skazańców mówiła: «Bogdaj byśmy się nigdy nie zobaczyli». Co świadczyło o represjach stosowanych przez carat oraz całkowitym braku nadziei na powrót z krainy śmierci. Jednak czasami «cuda» się zdarzały. Jednym z wojennych jeńców, którzy wywózkę odbył w obie strony, czyli na Syberię pojechał i stamtąd na «łono» Ojczyzny powrócił był syn rotmistrza z Pińska, brygadier wojsk Rzeczypospolitej, Józef Kopeć. Pochodził z ziemi pińskiej, zaś cały ród herbu Lubicz wywodził korzenie z Litwy.

Ojciec, posiadacz ziemski, był zwolennikiem i nieodstępnym towarzyszem króla Stanisława Leszczyńskiego, do tego stopnia, że walcząc z pełnym zaangażowaniem przy jego boku, został wzięty do niewoli i osadzony w twierdzy, w Gdańsku. W domu syna długo nie zatrzymywał, po zdobyciu niezbędnych, jak na owe czasy nauk, spośród których, ze znajomości języka polskiego, geometrii i łaciny przepytywał go sam ojciec; nie szczędząc przy tym trudu i cierpliwości zwłaszcza w czasie nauki rysunku, co zaowocowało, dużo później, doskonałymi mapami z «pobytu» na Kamczatce. Po naukach, Józef został oddany pod chorągiew jazdy, do brygady petyhorskiej, pod dowództwo Jerzego Kołłątaja, postaci skądinąd historycznie kontrowersyjnej, aczkolwiek towarzysko znanej jego ojcu, stąd śmiało powierzając mu syna pod kuratelę. Pierwsze walki odbywa Józef już w wieku dziewiętnastu lat, nad Dnieprem i Kodymą, na granicach Rzeczypospolitej. Sprawując odpowiedzialną funkcję namiestnika, pełni dzielnie służbę obozową, co by się żaden Turek przez granicę nie przedzierzgnął. Następnie awansuje do stopnia podporucznika, zostaje adiutantem Potockiego, generała artylerii, dowodzącego korpusem obserwacyjnym. Dla przyszłych pokoleń może wydawać się trudnym do zrozumienia skład ugrupowań, które powstały, niewiele czasu, po ogłoszeniu Konstytucji 3 Maja, która to konstytucja stała się dziełem, pomnikiem wystawionym z woli Narodu uciemiężonego, pragnącego żyć wolnością. W tym czasie będący już porucznikiem, Kopeć dowodzi szwadronem litewskiej kawalerii. Niestety drugi rozbiór Polski «wisi na włosku». Wystarczy jeszcze parę podpisów na akcie konfederacji targowickiej i po trzech miesiącach walk, państwo, w którym na cele wojskowe obojga narodów wydawano osiem milionów złotych polskich rocznie, przestaje istnieć. Jednak pomimo działań zaborców nie gaśnie «duch narodowy» i w czasie, gdy doszło do przymusowego wcielania do armii rosyjskiej, wielu żołnierzy przystąpiło do spisku. Wśród nich znalazł się dzielny Kopeć, który na czele pińskiej brygady jazdy, w brawurowej szarży przemierzał tereny będące pod ostrzałem nieprzyjaciela i połączył z oddziałami generała Grochowskiego na Wołyniu.

Historia brygadiera wojsk Rzeczypospolitej, który po powrocie do Polski w nagrodę za wierność otrzymał złotą obrączkę: «Ojczyzna obrońcy swemu», przypomina nieustanną walkę sześciu pokoleń rodaków, którzy w syberyjskich kazamatach, stepowych chatach na pustkowiu, przebywali czasami tysiące kilometrów, jak wynika ze wspomnień Kopcia: «Z Irkucka, w saniach po zamarzniętej tafli lodu, w trzysta psów, potem lądem od Jakucka do Ochocka blisko trzy tysiące wiorst», by dojechać do celu ich katorgi. Sens walki najlepiej chyba oddaje cytat ze wspomnień naszego bohatera, który inspiruje i uczy nas współcześnie żyjących, po tych, którzy byli przed nami, pozostawiając w spuściźnie przesłanie: «Jakże bym był szczęśliwy, gdyby obecnego wieku obrońcom Narodu obraz mój posłużył za dowód, iż dla prawdziwego Polaka nie ma rodzaju nieszczęścia, którego by nie mógł znieść lub cierpieć dla czci i imienia bytu i sławy kochanej Ojczyzny».

KS. KAZIMIERZ BUKRABA – BISKUP OD TRUDNYCH CZASÓW



Przyjęcie sakry biskupiej tuż po śmierci swojego poprzednika, powszechnie uznawanego za świątobliwego i niemal że doskonałego w służbie, jest rzeczą do udźwignięcia tylko dla pięknego i otwartego na Bożą łaskę umysłu i serca. Wydarzenie to w życiu ówczesnego dziekana z Brześcia nad Bugiem i proboszcza największej diecezjalnej parafii przy Kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, liczącej wówczas ok. 14 tysięcy wiernych , ks. Kazimierza Bukraby było otoczone zdziwieniem większości duchowieństwa – w 1932 r. bowiem wymieniano wiele innych godnych kandydatów na zajęcie tego stanowiska. Może właśnie dlatego nowo mianowany Biskup Diecezji Pińskiej po raz pierwszy zwracając się do kleryków podkreślał, że będzie «innym» biskupem. Gdy słyszał zarzuty pod swoim adresem od innych księży nie raz mówił: «Bukraba musi być Bukrabą, a jeżeliby zaczął małpować Łozińskiego, to nie byłby ani Łozińskim, ani Bukrabą» .

Sylwetka Biskupa dotychczas nie doczekała się licznych opracowań biograficznych. Powstały w 2013 roku zbiór wspomnień najbliższych współpracowników i przyjaciół bp. Bukraby jest z tego punktu widzenia niezastąpioną księgą pamięci ku czci nietuzinkowego ordynariusza z Polesia. Wspomnienia o Księdzu Kazimierzu Bukrabie Biskupie Pińskim (1885-1946) w opracowaniu Marka Hałaburdy zostały oparte na 30 wspomnieniach lub listach, opisujących życie i służbę Księdza Biskupa, które są przechowywane w Archiwum Diecezjalnym w Drohiczynie. Książka umożliwia czytelnikowi zanurzenie się w atmosferze życia i działalności bp. Bukraby w różnych okresach, m.in. podczas I wojny światowej pod okupacją niemiecką w Pińsku, pod Sowietami w Nowogródku, przed II wojną światową w Brześciu i z powrotem w Pińsku, w trakcie powstania warszawskiego w Polsce.

W sylwetce Biskupa ujmuje jego człowieczeństwo – płynąca dobroć z serca, o której mówi tak wielu go wspominających, miała swoje źródło w doświadczeniu własnych słabości i ograniczeń. Oprócz daru ojcowskiego stosunku do wszystkich spotkanych na swojej drodze, bp Bukraba odznaczał się także wyjątkową aktywnością w dobrym administrowaniu dobrami mu powierzonymi. Właśnie bp. Bukrabie, pełniącemu w latach 1919-1928 funkcje proboszcza i dziekana nowogródzkiego, zawdzięczamy odbudowanie Nowogródzkiej Fary, w murach której niegdyś został ochrzczony Adam Mickiewicz. Wszędzie, gdzie pełnił posługę kapłańską, szczególną uwagę poświęcał pracy charytatywnej, angażowaniu wiernych do aktywności i założenia organizacji, mających na celu rozwój duchowy i pomoc najbardziej potrzebującym (na przykład w brzeskiej parafii, gdzie był proboszczem, działało 11 organizacji kościelnych i społecznych). Będąc już kierownikiem całej diecezji, erygował 20 parafii i dwa nowe dziekanaty. Chętnie zapraszał do współpracy zgromadzenia »»»



Ks. Kazimierz Bukraba proboszcz i dziekan brzeski z ks. bp. Zygmuntem Łozińskim, Brześć n. Bugiem, 1928 r. // *ze zbiorów Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie n. Bugiem*



Ks. bp Kazimierz Bukraba z żurawiem, Pohost Zahorodzki, lata trzydzieste XX w. // *ze zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Drohiczynie n. Bugiem*

»»» zakonne: dzięki niemu na Polesiu rozpoczęły swoją posługę siostry Urszulanki i wrócili Jezuici.

Od swojej młodości szczerze oddany idei narodowej, już jako ksiądz wspierał działania i ruchy niepodległościowe przez całe swoje życie. Na początku swojej drogi kapłańskiej w obecnej stolicy Białorusi Mińsku współpracował z Władysławem Raczkiewiczem, późniejszym prezydentem RP na emigracji. Występował w obronie polskości na terenach, gdzie pracował, i poświęcał dużo uwagi wychowaniu młodzieży w duchu patriotyzmu.

Ks. bp. Bukrabę wierni i współpracownicy także wspominali jako kapłana dbającego w szczególny sposób o ekumenizm, okazującego szacunek i tolerancję wobec innych wyznań. Żydzi na Pińszczyźnie słusznie uznawali go za swojego obrońcę, a ludność prawosławna w najtrudniejszych czasach wojennych także mogła liczyć na jego pomoc i wsparcie.

Obecnie trudno sobie wyobrazić, że całą tę działalność Duszpasterz Polesia prowadził w warunkach wyjątkowo ciężkich – okupacji, wojny jednej i drugiej, walki o Ojczyznę i jedność. Słusznie jego poprzednik bp. Zygmunt Łoziński mówił o nim jako o «vir consiliarum» – człowieku mądrym .

DR HELENA ŻMIŃKO, BRZEŚĆ

FRAGMENTY WSPOMNIEŃ O KS. P. KAZIMIERZU BUKRABIE

Wspomnienia ks. Wiktora Borysiewicza (1905-1992), alumna wyższego seminarium diecezjalnego w Pińsku (1928-1935), który otrzymał święcenia kapłańskie w 1935 r. z rąk bp K. Bukraby; w czasie wojny należał do AK, przebywał w więzieniu (1953-1956), pracował na terenie diecezji warmińskiej.

Na miejsce po śp. biskupie Zygmuncie Łozińskim, Stolica Apostolska zamianowała Ordynariuszem diecezji pińskiej księdza dziekana z Brześcia – Kazimierza Bukrabę. Mówiono wówczas wśród duchowieństwa diecezji, że biskup śp. Zygmunt Łoziński był świętobliwy, ale obecny Ordynariusz ksiądz biskup Kazimierz Bukraba jako rządca diecezji jest niezrównany i pod tym względem o wiele przewyższa śp. biskupa Łozińskiego, tak i innych ordynariuszów diecezji.

Wielką zaletą biskupa śp. Kazimierza Bukraby to była umiejętność dobierania do pracy i rady w zarządzaniu diecezją odpowiednich ludzi, czy to jako kanclerza Kurii Biskupiej, czy Rektora Seminarium Duchownego, profesorów i najbliższych doradców.

Śp. ks. bp Kazimierz Bukraba do różnych spraw kapłańskich jako też i samych kapłanów podchodził zawsze po męsku. Górował nad innymi ordynariuszami tym, że znał życie parafialne i życie kapłańskie, jeśli tak się wyrażę – od podszewki, zanim został biskupem był wikariuszem, prefektem, długie lata proboszczem i dziekanem. Przeszedł wszystkie szczeble i tam skończył drugą akademię.

Znał dobrze słabości ludzkie i złośliwość ludzką, dlatego decyzja jego w załatwianiu spraw była rozsądna, niezłomna, ale i sprawiedliwa. Jak zwykle jednak tylko jesteśmy ludźmi, a więc «Errare humanum est» (łac. – Błądzić jest rzeczą ludzką – przyp. red.), jeśli więc kiedykolwiek zdarzyło się pobłądzić śp. biskupowi Kazimierzowi Bukrabie, w ocenie któregoś z kapłanów lub wydać krzywdzącą

decyzję, umiał odwołać, naprawić i zakończyć sprawę jak dobry ojciec z swoim dzieckiem. […]

Księżom, którzy wpadli w konflikt nawet z prawem kościelnym, podawał rękę i z ojcowską dobrocią starał się wyciągać z przepaści, w którą dostali się. Robiono zarzut śp. ks. biskupowi Kazimierzowi Bukrabie prorządowości, sądzę raczej, że ks. bp Bukraba kierował się mądrością Kościoła i nauką Jezusa Chrystusa, «co jest cesarskiego oddajcie cesarzowi, a co jest boskiego oddajcie Bogu». Ks. Biskup Bukraba tak kierował diecezją, aby nie było żadnych zatargów, ani między Kościołem a Państwem, ani też między ludźmi, którzy byli różnej religii i narodowości. Była diecezja pińska to była diecezja misyjna, tak nauczono kleryków i tak do tej pracy nas przygotowywano. Morze braci prawosławnych i innowierców. W samym Pińsku mieszkał także i ks. bp prawosławny, który złożył wizytę ks. Bp. Bukrabie i był przez niego przyjmowany, a dla nas kapłanów był to piękny przykład należytego współżycia z braćmi innego wyznania – czyli obecny ekumenizm.

Wspomnienia ks. bp. Władysława Jędruszuka (1918-1994), biskupa pomocniczego w Pińsku w latach 1963–1967, administratora apostolskiego diecezji pińskiej w latach 1967–1991, oraz pierwszy biskup diecezjalny nowej diecezji w Drohiczynie w latach 1991–1994.

Ks. Biskup sam był dokładny i punktualny i tego żądał od innych, do tego wychowywał. Uzasadniał, że brak punktualności, od którego dość często ludzie się dyspensują, to nie tylko jakiś ostatecznie wybaczalny brak kulturalny, ale to również nieraz brak chrześcijańskiej uczciwości i szacunku dla drugiego człowieka.

Żądał załatwiania spraw szybkiego i sprawnego. Prawdopodobnie niegdyś sam był bardzo energiczny i szybki i wyczuwało się, że nie lubi ludzi ślamazarnych i wiecznie narzekających. […]

Chyba jednak przede wszystkim cechowało ks. Biskupa wyróżniające się dobrocią serce. To wszyscy bardzo łatwo spostrzegali, bo był vox populi (łac. – głos ludu – przyp. red.). Podkreślał teoretycznie potrzebę i wartość tego, co nazywamy cnotami naturalnymi, i praktycznie to w swym życiu stosował. Bardzo zwracał uwagę na wyższość «ludzkiego» podejścia do człowieka niż na teoretyczną mądrość i naukę. Nie lubił – wyraźnie – ludzi przemądrzałych. Nieraz powtarzał dowcipne przysłowie rosyjskie o takich, u których «um za rozum zaszoł» (rosyjski frazeologizm oznaczający utratę zdolności rozsądnego i rozumnego działania – przyp. red.).

Tym dobrym sercem ujmował ludzi i przybliżał do siebie. W obcowaniu bardzo prosty i bezpośredni, naturalny i nieraz zupełnie wyraźnie podkreślał, że nie lubi postawy sztywnej i «nakrochmalonej». Na tamte czasy taka postawa biskupa do ludzi była czymś zwracającym uwagę. […]

Zwracał uwagę na chrześcijański optymizm. Często mawiał i przypominał słowa Pisma św. , że Bóg jest przede wszystkim miłością, a więc ojcem. Człowiek powinien starać się być możliwie najlepszym odbiorcą przede wszystkim tej Bożej dobroci. Często też mawiał, że my – ludzie – bywamy niejednokrotnie w sądach o innych surowsi niż Pan Bóg: Bóg inaczej widzi i dlatego inaczej sądzi i inaczej kocha.

Młodych, zapalonych przestrzegał przed ujęciami krańcowymi, tak łatwo właściwymi postawom gorliwym. Jednak nie było to uczucie postawy wygodnego «złotego» środka, »»»



Wizyta u ks. bp. Kazimierza Bukraby w Pińsku ks. bp. Józefa Rancansa sufragana ryskiego – siedzą od lewej: ks. kan. Bronisław Kiełbassa; ks. prof. Czesław Falkowski, rektor USB w Wilnie; ks. bp Kazimierz Bukraba; ks. bp Józef Rancans, sufragan ryski; ks. bp Karol Niemira biskup pomocniczy piński; ks. Henryk Humnicki; ks. Michał Dalecki; stoją od lewej: ks. Jan Wolski; ks. Jan Urbanowicz; ks. Lucjan Żołądkowski; ks. Edward Juniewicz; ks. Lucjan Chwećko; ks. Józef Skorel; ks. Aleksy Petrani rektor wyższego seminarium duchownego w Pińsku; ks. Michał Krzywicki; ks. Władysław Maliszewski, (1935) // *ze zbiorów Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie n. Bugiem*



Ks. bp Kazimierz Bukraba podczas rejsu motorówką do Horodyszcza z psem «Lordem» (ok. 1936) // *ze zbiorów Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo w Krakowie*



Ks. bp Kazimierz Bukraba na czele delegacji diecezji pińskiej na uroczystościach kanonizacyjnych św. Andrzeja Boboli w Rzymie, 16 kwietnia 1938 r. // *ze zbiorów Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie n. Bugiem*



Krzyż na miejscu męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli, Janów Poleski, lata trzydzieste XX w.// *ze zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Drohiczynie n. Bugiem*



Kościół p.w. św. Karola Boromeusza w Pińsku, gdzie w latach 1912-1919 rektorem był ks. Kazimierz Bukraba (obraz – autor nieznany) // *ze zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Drohiczynie n. Bugiem*

»»» *czyli postawy oportunizmu. Był to wynik chyba długich i głębokich przemyśleń. Uzasadniał to nieraz. Prawda i pokora często żądają w życiu korygowania zdań i sądów, wycofywania się ze stanowiska, które wydawało się słuszne, a po głębszym przemyśleniu ujawniają się braki. Nie trzeba więc stanowiskiem krańcowym palić za sobą mostów, po których nieraz trzeba będzie się wycofać. W ocenie drugiego człowieka trzeba starać się o rzecz trudniejszą: dostrzec najpierw jego dodatnie cechy, to co w nim jest dobrego, a wtedy będzie łatwiej i obiektywniej ocenić to, co w nim jest słabego i ułomnego. Bardzo przestrzegał przed postawą kategorycznego, krytycznego orzekania czegoś o kimś bez spokojnego i dogłębnego poznania prawdy i często przytaczał znaną w ascezie zasadę o łatwiejszym złowieniu wielu much na kropelkę miodu niż choćby jednej na beczkę octu. Wyczuwało się, że to mówił głęboki praktyk z obserwacji życia innych i z własnego głębokiego przekonania i postępowania.*

Przeżywał różne doświadczenia z woli Bożej, zapewne wiele myślał nad tymi problemami, gdyż dość często wypowiadał aforyzmy o Bożej woli, wypisywał je na obrazkach, np. «Panie, niech wszystko będzie według Twej woli, choć bardzo boli», lub «Panie, niech Twoja wola będzie, zawsze i wszędzie» i inne.

Wspomnienia s. Haliny Marii Niewiarowskiej USJK (1907-1995), do zgromadzenia Sióstr Urszulanek została przyjęta w Wilnie w 1937 r. Profesję zakonną złożyła w Łodzi w 1941 r. Pracowała w różnych miejscach jako nauczycielka szkół średnich.

Bóg był dla księdza Biskupa nie nieodległym Stwórcą i surowym a Sędzią, a wciąż bliskim przyjacielem, z którym żył w najserdeczniejszej przyjaźni i do którego ciągle się zwracał w każdej chwili swego życia. Patrzał na każde zjawisko życia z wewnątrz. Wydaje mi się, że przeszedł przez życie z wiarą dziecięcą i tak odszedł w zaświaty. Z Jego słów przebija gorące pragnienie, aby wszyscy Jezusa poznali i kochali. Ujawniało się to bardzo wyraźnie w pracy duszpasterskiej na Polesiu, zwłaszcza gdy wizytował biedne i nędzne wsie poleskie i stykał się z ludnością. Kiedyś powiedziałam Księdzu Biskupowi, że zazdroszczę mu tego bezpośredniego stosunku do Boga i wtedy mi odpowiedział, że to przyjdzie wtedy, gdy bardzo dużo przecierpię, ale nawet i wtedy będę mówiła, tak jak i ksiądz Biskup mówił, że nie potrafimy dać Bogu miłości godnej Jego miłości, zresztą dar modlitwy może być zdobyty tylko twardą, uciążliwą pracą. I tu leży tajemnica tego stosunku Księdza Biskupa do innych, tej dobroci, którą czerpał ze swego osobistego współżycia z Bogiem. Nie lubił jednak Ksiądz Biskup na ten temat mówić. Rzucił tylko kiedyś luźną uwagę, że droga do Boga bywa daleka, często ciężka, lecz różna dla każdej duszy.

Wspomnienia Piotra Bukraby (1895 – 1982), brata ks. bp K. Bukraby. Absolwent Wydziału Inżynierii Wodnej Politechniki Warszawskiej, Wykładowca w Oficerskiej Szkole Inżynierii w Warszawie (1933-1936), Inspektor budowlany w Kierownictwie Marynarki Wojennej (1931-1939). W 1939 r. opuścił Polskę i przedostał się do Anglii, gdzie służył w Polskiej Marynarce Wojennej. W latach 1943-1947 wykładał na Polish University College w Londynie. W 1952 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Pracował w Chicago jako projektant urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych (1952-1964).

Z wybuchem powstania [ks. bp K. Bukraba] bierze w nim czynny

udział. Jako duszpasterz jest czynny na terenie walk przyległym do lecznicy na Hożej. Dysponuje konających i niesie słowo otuchy i pociechy walczącym oraz wszystkim tego potrzebującym. […]

Ciężkie czasy okupacji hitlerowskiej stwarzały wiele bardzo ważkich problemów. Nie zawsze chodziło tylko o sprawy materialne. Ludzie w więzieniach wołali nie tylko o chleb lub o obronę ich życia. Błagali tez o pomoc duchową. U progu śmierci pragnęli spowiedzi i wiatyku.

Pięknie o tym pisze Jan Kalski w swoim szkicu o tamtych czasach «A działo się to prawie wczoraj» (patrz zeszyt listopadowy 1963 r. «Posłańca Serca Jezusowego», wydany przez Ojców Jezuitów Polskich w Chicago). Opowiada on, jak razem z ks. Edmundem Krauze, ze Zgromadzenia Misjonarzy przy kościele św. Krzyża w Warszawie, szukali rozwiązania tego problemu. W tym celu, jak pisze autor, obaj udali się do lecznicy św. Józefa przy ul. Hożej, do biskupa Bukraby, gdyż Warszawa w tym czasie nie miała swego pasterza. «Ks. biskup Bukraba», pisze autor, «przyjął ks. Edmunda i mnie w swoim szpitalnym pokoiku. Wysłuchał, wzniósł oczy w górę ku Ukrzyżowanemu nad klęcznikiem, a po tym długo trwał z zadumie; tak długo, że spoglądaliśmy sobie z ks. Edmundem w oczy z niemałym lękiem i niepokojem. Ocknął nas głos niby rozkaz, krótki i dobitny: «Klęknijcie!». Potem zabrzmiały słowa: «Błogosławię was w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego». Po udzieleniu błogosławieństwa biskup mówił już niewiele. Nie lękał się o Najświętszy Sakrament, który miał być przenoszony przez świeckie strażniczki więzienne, zaprzysiężone jednocześnie w konspiracyjnej służbie polskiemu podziemnemu państwu.

«Bóg, jeśli zechce», rzekł nam biskup, «sam się uchroni. Jeśli zechce być ponownie na Golgocie, to cóż my na to… my… ludzie? Pamiętajcie tylko, niech ludzie przenoszący Boga będą prawdziwie godni. Diakonat Pański wam daję w tych czasach ucisku i bezprawia». Biskup, którego Bóg tak oświecił, nie zawiódł się. Przenoszony przez warty żandarmerii i gestapowskie wartownie Bóg w Najświętszym Sakramencie ani razu przez dwa lata nie został zbeszczeszczonym», – kończy swe wspomnienia autor.

Wspomnienia s.m. Annuncjaty Kowalskiej USJK (1907-1990), siostry zakonnej Urszulanki. Przyjęta do zgromadzenia w 1926 r. Śluby zakonne złożyła w Pniewach w 1929 r. Od 1942 r. pracowała w Milanówku w domu dziecka mieszczącym się willi «Matulinek». Od marca 1945 r pracowała w domu zgromadzenia przy ul. Obywatelskiej w Łodzi. Opiekowała się dziećmi, pracowała w szkołach łódzkich, prowadziła Koło Krucjaty Eucharystycznej, pracowała jako organistka.

Na obiedzie byli Państwo Kobakiewiczowie z Pińska. Przy dzieleniu się «jajkiem» jedna z sióstr zapytała: «Co mam Ojcu życzyć?». «Żebym wrócił na Polesie,» – to było jego pragnienie. Gdy śpiewałyśmy w uroczyste dni Ojca pieśń do Matki Boskiej Łahiszyńskiej, zawsze się rozrzewniał – to była ulubiona pieśń Ojca – śpiewałyśmy ją co dzień w kaplicy przy drogich szczątkach… i teraz jeszcze w Ojcowe dni pamiątkowe.

Na jednym obrazku w brewiarzu Ojca był taki napis: «Panie, niech wola Twoja będzie, zawsze i wszędzie, Panie, niech wolę Twoją pełnić umiem, choć nie rozumiem, Panie niech wszystko będzie według Twojej woli, choć bardzo boli». Te słowa przekazał nam Ojciec za życia i tego pragnie dla nas po śmierci.





Poświęcenie kamienia węgielnego pod kaplicę w Mołodowie, 24 czerwca 1939 r. // *ze zbiorów Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie n. Bugiem*

Redakcja składa serdeczne podziękowania Panu Markowi Hałaburdzie , autorowi książki «Wspomnienia o księdzu Kazimierzu Bukrabie biskupie pińskim», za udostępnione materiały i fotografie

DWÓCH KSIĘŻY, DWIE ŚWIĄTYNIE

W okresie międzywojennym w Baranowiczach zbudowano trzy świątynie katolickie. Do dnia dzisiejszego przetrwał tylko kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Co się stało z pozostałymi świątyniami? Jaki los spotkał ich proboszczów? Wiedzą o tym na pewno tylko najstarsi mieszkańcy miasta.

W międzywojniu Baranowicze stały się siedzibą potężnego garnizonu wojskowego. Rozlokowano tu 26. Pułk Ułanów im. Jana Karola Chodkiewicza, 78. Pułk Piechoty, 9. Dywizjon Artylerii Konnej, dwa dywizjony 20. Pułku Artylerii Polowej oraz dowództwa 20. Dywizji Piechoty i Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Większość oddziałów rozkwaterowano w koszarach porosyjskich nazwanych później na cześć Tadeusza Kościuszki. Na początku lat 1920ch na terenie koszar powstał kościół garnizonowy pw. św. Antoniego Padeskiego. Niestety, brak o tej świątyni zarówno danych jak i materiałów fotograficznych. Wiadomo tylko, że od roku 1931 administratorem miejscowej parafii wojskowej został mianowany ksiądz kapelan Antoni Aleksandrowicz.

Całe życie ten utalentowany duszpasterz spędził na Kresach. Urodził się 11 lipca 1893 roku w Mińsku Litewskim. Po ukończeniu gimnazjum w rodzinnym mieście wstąpił do Seminarium Duchownego w Petersburgu. W 1917 roku uzyskał święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę duszpasterską jako ksiądz diecezji mińskiej. W roku szkolnym 1917-1918 był prefektem szkół w Bobrujsku, a w następnym zaś roku w Mińsku Litewskim. Podczas wojny polsko-bolszewickiej ksiądz Antoni został początkowo kontraktowym kapelanem wojskowym, a później przyjęto go do Wojska Polskiego jako kapelana wojskowego z przydziałem do 4. Armii. Po demobilizacji został mianowany na kapelana garnizonu w Słonimiu, a potem na proboszcza miejscowej parafii wojskowej, z której z dniem 1 lutego 1930 roku przeniesiono go na stanowisko kapelana garnizonu Wilno. Jednocześnie Antoni Aleksandrowicz objął funkcję kapelana Wojskowego Więzienia Śledczego. Przeniesiony na stanowisko administratora parafii wojskowej w Baranowiczach, pracował na tym stanowisku do wybuchu wojny, robiąc wiele w sprawie organizacji życia religijnego wśród żołnierzy. Za wzorową pracę duszpasterską został mianowany starszym kapelanem oraz odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.



Ksiądz Czesław Fedorowicz

Dziekan 4. Armii ksiądz Stanisław Gaweł podał następującą charakterystykę Antoniego Aleksandrowicza: «Względem przełożonych pełen uszanowania. Wpływ

na żołnierzy bardzo wielki. Pociąga do siebie dobrocią serca i umiejętnością przestawania z żołnierzem. Często zachodzi do koszar i szuka osobistego zetknięcia się z żołnierzami. W życiu prywatnym bez zarzutu». Wyższy przełożony, którym wówczas był gen. por. L. Skierski pisał, iż ksiądz Aleksandrowicz «przedstawia sobą bardzo dodatni i nader pożądany typ kapelana – wychowawcy, gdyż jak życiem prywatnym i postępowaniem swym nieskazitelnym, tak i płomiennym spełnianiem trudnych bardzo w dobie obecnej obowiązków, oddziaływa górnie na masy żołnierskie».

Dowódca 20. Dywizji Piechoty gen. Olgierd Pożerski we wniosku na odznaczenie księdza Antoniego Srebrnym Krzyżem Zasługi zaznaczył, że odznaczony «...położył duże zasługi na polu opieki duszpasterskiej. Mając głębokie zamiłowanie do szerzenia dobrego ducha wśród żołnierzy, przyczynił się w wysokim stopniu do moralnego podniesienia całego szeregu roczników szereg. Był wzorowym kapelanem i żołnierzem, świecąc dobrym przykładem dla otoczenia».

Po wybuchu II wojny światowej ksiądz Antoni Aleksandrowicz pozostawał na dotychczasowym stanowisku. Opuścił Baranowicze wraz z oddziałami sformowanymi w Ośrodku Zbierania Nadwyżek 78. Pułku Piechoty. Podczas kampanii wrześniowej został ranny w nogę i dostał się do niewoli sowieckiej. Osadzono go w obozie w Starobielsku. W swoich «Wspomnieniach ze Starobielska» Józef Czapski przywołał dzień 11 listopada 1939 roku, gdy oficerowie w obozie zgromadzili się w tzw. bloku majorów na pierwszej potajemnej Mszy Świętej, by uczcić święto narodowe Polski: «Na tym nabożeństwie, na brudnym przepełnionym jeńcami korytarzu czerwonego «gmachu majorów», ks. Aleksandrowicz z łacińskiego brewiarza tłumaczył na polski tekst ewangelii o dzieweczce, którą Chrystus wskrzesił, o arcybóżniku Jairze, który padł do nóg Chrystusa i prosił go bardzo, mówiąc: «iż córka moja kona, pójdź włóż na nią ręce, żeby ozdrowiała i żywa została». A gdy przyniesiono wieść, że córka umarła, Chrystus powiedział, by się nie bał, wierzył tylko. I poszedł Chrystus do jego domu «i widzi zgiełk płaczących i zawodzących bardzo». A wszedłszy rzekł im: «Czemu zgiełk czynicie i płaczecie? Dzieweczka nie pomarła, ale śpi». I śmiali się z niego… A ująwszy rękę dzieweczki, mówił do niej: «Thalita kumi», co znaczy, «Dzieweczko, tobie mówię wstań», i natychmiast dzieweczka wstała i zdumieli się zdumieniem wielkim…».



Ksiądz major Antoni Aleksandrowicz (w górnym rzędzie) z dziećmi

To był przełom w egzystencji jeńców Starobielska: wygłoszone przez ks. Antoniego Aleksandrowicza kazanie poruszyło w nich stłumione przez niewolę poczucie dumy i godności – znów poczuli się polskimi oficerami. Słowa Ewangelii o wskrzeszeniu przez Chrystusa córki Jaira, «dzieweczki, która nie umarła, ale śpi», przyjęto jako alegorię Polski – znajdującej się pod okupacją, ale oczekującej na zmartwychwstanie ku wolności.

Wprawdzie katakumbową Mszę Świętą przerwało NKWD, ale mimo zakazu ksiądz Aleksandrowicz dokończył modlitwę, a zebrani odśpiewali «Boże, coś Polskę». »»»



Ksiądz Czesław Fedorowicz na tle kościoła pw. Matki Boskiej Królowej Polski w Baranowiczach

Według wspomnień Józefa Czapskiego księdzu Aleksandrowiczowi nie darowano roli, jaką w krótkim czasie w pierwszych trzech miesiącach odegrał w obozie. Parę dni przed wigilią Bożego Narodzenia wywieziono go nagle w nocy razem z superintendentem Potockim oraz z rabinem armii polskiej Steinbergiem.W 1940 roku Antoni Aleksandrowicz został zamordowany w nieznanych okolicznościach. Opuszczony kościół garnizonowy w Baranowiczach został pierwszą miejską świątynią, która padła ofiarą bolszewików: utworzono w nim najpierw magazyn, a potem rozebrano.

W 1929 roku ogłoszono konkurs na budownictwo w Baranowiczach kościoła pw. Matki Boskiej Królowej Polski. W odpowiednim ogłoszeniu omówiono warunki: «Za względnie najlepsze prace przyznane będą i bezwzględnie wypłacone nagrody: I – 6,000 zł, II – 4,000 zł i III – 3,000 zł. Komitet zastrzega sobie prawo zakupu prac nienagrodzonych po 1,000 zł. Projekty nagrodzone i zakupione stają się własnością Komitetu budowy. Do konkursu wymagane są następujące rysunki, wykonane dowolną techniką: Plan sytuacyjny w skali 1:500; Rzuty kondygnacji w skali 1:200; Przekrój podłużny i poprzeczny w miarę potrzeby w skali 1:200; Fasady: główna, boczna i tylna w skali 1:200; Widok perspektywiczny; Obliczenie objętości budowli w metrach sześciennych; Kosztorys przybliżony na podstawie kubatury pomnożonej przez cenę 1 m^3. Prace konkursowe winny być nadesłane do Departamentu Budowlanego Ministerstwa Robót Publicznych w terminie do 20 kwietnia 1929 r. Komitet budowy zastrzega sobie prawo wolnego wyboru zarówno szkicu do wykonania w naturze, jak i osoby, której wykonanie tegoż powierzone będzie».

Sąd Konkursowy stanowili prezes Rady Ministrów inż. Kazimierz Bartel, architekci Rudolf Świerczyński, Aleksander Bojemski, Ludwik Panczakiewicz, Józef Seredyński, Jan Stefanowicz, ksiądz kanonik Lucjan Żołądkowski, burmistrz Baranowicz Eugeniusz Dembiński-Pióro (Piuro). Generał Olgierd Pożerski. Wkrótce jednak wybuchnął światowy kryzys ekonomiczny i mimo tak okazałego patronatu projekt budowy nie został zrealizowany.

Nowy kościół otwarto dopiero w 1937 roku w małej drewnianej kapliczce w rejonie stacji kolejowej Baranowicze Poleskie. Nowa parafia katolicka liczyła wówczas kilka tysięcy wiernych. Proboszczem został ksiądz Czesław Fedorowicz.

Niezwykły jest los tego duszpasterza. Czesław Fedorowicz urodził się 20 grudnia 1891 roku. Był absolwentem seminarium duchownego w Żytomierzu i Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra prawa kanonicznego. Służbę duszpasterską rozpoczął na Ukrainie. W latach 1917-1918 był katechetą w parafii Biała Cerkiew w dekanacie kijowskim, liczącej wówczas 4182 wiernych. W 1920 roku został mianowany na promotora sprawiedliwości i obrońcę węzła małżeńskiego w sądzie kamienieckiej kurii biskupiej. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej pozostał w ZSRR. W latach 1920ch pracował w parafiach Śnitków, Wojtowce i Pików. Od listopada 1921 roku był dziekanem w Litynie, a prawdopodobnie od 1924 roku proboszczem parafii Brahiłów w dekanacie Winnica. Po raz pierwszy został aresztowany przez bolszewików już jesienią 1922

roku. Był wtedy przez kilka tygodni więziony w Winnicy. Powtórnie aresztowano ks. Czesława Fedorowicza w 1926 roku. Tym razem skazano go na trzy lata łagrów. Skierowany został do łagru na Sołówkach. Znalazł się tam w połowie 1927 roku. Po upływie roku ponownie skierowano go do więzienia w Winnicy i po 6 miesiącach śledztwa skazano na karę śmierci, z zamianą na 10 lat więzienia (łagrów). W latach 1929-1930 Czesław Fedorowicz przebywał w więzieniu na Chołodnoj Gorie w Charkowie, a następnie w innym, mniejszym więzieniu charkowskim przy ul. Tiuriemnoj. Pod koniec 1931 roku przewieziono duszpasterza do politizolatora w Jarosławlu nad Wołgą. Tylko cudem kapłan męczennik został uratowany od dalszych prześladowań. We wrześniu 1932 roku w grupie więźniów, wśród których było 18 księży, Czesław Fedorowicz został wymieniony do Polski w zamian za zwolnienie uwięzionych w II RP działaczy i polityków komunistycznych. Od roku 1933 duszpasterz pełnił obowiązki proboszcza w parafii Starojelnia w diecezji pińskiej, rektora kościołów w Łopusznej i Walówce w dekanacie nowogródzkim, a następnie w Baranowiczach. Musiał pracować w niełatwych warunkach umacniając życie duchowne w parafii, bowiem większość mieszkańców Baranowicz bardziej dbała wówczas o poszukiwanie środków do życia, niż o swoją moralność. Za czasów kierowania parafią przez księdza Fedorowicza stały się regularnym zjawiskiem procesje na Boże Ciało. W czasie uroczystości wierni z parafii pod wezwaniem Matki Bożej wraz ze swoim duszpasterzem, procesyjnie przychodzili do kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. Tutaj wierni z obu parafii łączyli się i dalej szli razem do następnych ołtarzy.

Wybuch II wojny światowej zastał księdza Fedorowicza we Francji, gdzie on wziął udział w walkach z nazistami. Zmarł Czesław Fedorowicz w 1940 roku na skutek ran odniesionych podczas działań wojennych.

Po śmierci księdza Fedorowicza w kościele pw. Matki Boskiej Królowej Polski posługiwali księża Misjonarze Słowa Bożego. Po nich obowiązki proboszcza spełniał ksiądz Bronisław Wieliczko, który po zakończeniu II wojny światowej wyjechał do Polski. Po nim przyjechał ksiądz Stanisław Rogowski, który został proboszczem i dziekanem. Wkrótce jednak kościół stał się kolejną ofiarą walki bolszewików z «odurzeniem religijnym». W pierwszych latach po wojnie świątynię zamieniono na salę gimnastyczną, później zamieniono na magazyn staroci, a następnie rozebrano.



Uwolnieni więźniowie w ZSRR. Czesław Fedorowicz w oknie, w jasnym płaszczu

Na zakończenie warto powiedzieć, iż w grudniu 2009 roku Antoni Aleksandrowicz został zgłoszony przez Stowarzyszenie «Rodzina Katyńska» w Warszawie na kandydata do procesu beatyfikacyjnego Męczenników Wschodu jako jeden z 24 księży kapelanów Wojska Polskiego zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Kalininie. Czesław Fedorowicz jest mniej znaną we współczesnej Polsce postacią. W Baranowiczach o życiu i działalności obu księży całkowicie zapomniano. Pięknym gestem upamiętniającym tych dzielnych duszpasterzy oraz zniszczone świątynie stałoby się odsłonięcie odpowiedniej tablicy pamiątkowej w jednym z istniejących dziś w Baranowiczach kościołów.

DYMITR ZAGACKI,
BARANOWICZE

«Kazak zajmuje dziś wyjątkowe miejsce w świecie sztuki. Jest mistrzem ducha, kluczowym graczem awangardy geometrycznej pierwszej połowy XX wieku».
Mirosława Mudrak,
(«The Russian Review», Vol. 53, №3)

MIKOŁAJ KAZAK – FILOZOF I TWÓRCA «SZTUKI FIZYCZNEJ» Z ŁUSZCZY NA POLESIU


Mikołaj Kazak. 1974 r. // *rodzinne archiwum*

Za oceanem uważany jest za klasyka abstrakcjonizmu geometrycznego, filozofa i twórcę «sztuki fizycznej». A tu, w miejscu, gdzie urodził się i spędził ponad dwadzieścia lat swego życia, o imieniu wybitnego malarza nie słyszał właściwie nikt. A przecież jego prace porównywane były do prac Haima Sucina czy Marka Szagala.

O «poleskim» okresie życia Mikołaja Kazaka wiemy bardzo niewiele, lecz dzięki życzliwości naszych czytelników udało nam się uzupełnić pewne luki w jego biografii.

Mikołaj Kazak urodził się 24 września 1917 roku we wsi Łuszcza na Polesiu (rejon łuniniecki). Miał czterech braci i dwie siostry. Ojciec, Maksymilian, pracował na kolei. W 1929 roku rodzina przeniosła się do poleskich Hotynicz.

W latach trzydziestych wyjechał do Warszawy. Studiował malarstwo w szkole plastycznej u profesora Mieczysława Szulca. Przez dwa lata był stypendystą rządu RP. I już w 1939 roku wykładał rysunek w pracowni słynnego polskiego malarza Tadeusza Kulisiewicza.

W 1940 roku wrócił do poleskich Hancewicz, gdzie pracował w inspekcji edukacji narodowej.

Początek wojny zastał Kazaka w Leningradzie. Udało mu się wyjechać pociągiem Leningrad-Odessa. Następnie musiał uciekać przed atakiem powietrznym na stacji kolejowej w Łunińcu. Tego samego dnia



Rodzina M.Kazaka. Hotynicze.1933 r. Mikołaj trzeci od prawej. // *rodzinne archiwum*

cudem uniknął rozstrzelania przez oficera Armii Czerwonej.

W 1941 roku młody artysta stracił niemalże całą swoją rodzinę. Wraz z innymi polskimi kolejarzami – na Syberię zostali zesłani jego rodzice, młodsza siostra i dwaj bracia. W tym samym roku Niemcy zamordowali siostrę z małym dzieckiem i mężem.

A w 1944 roku śmierszowcy (nazwa, stosowana w ZSRR podczas wojny niemiecko-radzieckiej w czasie II wojny światowej wobec komórek organizacyjnych kontrwywiadu wojskowego działającego w latach 1943-1946) zamordowali młodszego brata Kazaka. Powodem była odmowa pełnienia służby w szeregach Armii Czerwonej.

W międzyczasie Mikołaj Kazak przeniósł się do Baranowicz, gdzie znowu zaczął malować. I to właśnie tu, w Baranowiczach odbyły się jego pierwsze wystawy w latach 1942-1943.

Wkrótce Mikołaj wyjechał do Wiednia, a już w 1945 dostał się na Akademię Sztuk Pięknych w Rzymie.

I to właśnie Rzym stał się punktem przełomowym w twórczości Mikołaja Kazaka. Odmienił jego wyobrażenia o sztuce. Znany wcześniej dzięki pracom wykonanym w tradycyjnym stylu realistycznym, po raz pierwszy zetknął się z malarstwem abstrakcyjnym. Poznał najwybitniejszych przedstawicieli tego nurtu. Szczególną rolę we «włoskim» okresie życia Kazaka odegrał Enrico Prampolini – malarz, scenograf, czołowa postać Drugiego Włoskiego Odrodzenia.

W Rzymie Mikołaj Kazak napisał swój słynny manifest pt. «Physical Art – Action od Positive and Negative Space», gdzie przedstawił swoje idee, dotyczące sztuki współczesnej.

W swej koncepcji Kazak mówi o idealnym współdziałaniu elementów materialnych i niematerialnych – tworzą piękno dążące ku racjonalnemu i intuicji.

By zrealizować te idee, wykorzystał dodatnią przestrzeń (twardą masę) oraz ujemną przestrzeń (powietrzną) – dwa pierwotne elementy – warunkujące się nawzajem: «Rozwinąłem, i już na początku 1947 roku skończyłem pierwsze prace, składające się z dwóch wiecznych (uniwersalnych) elementów światowej fizyki: «dodatniej» i «ujemnej» przestrzeni. Wymiary te są wyrazem działania, »»»



Studenci Prof. Schulza, Warszawa, 1939 r. (Mikołaj trzeci od lewej)



Kazak w towarzystwie krytyków i malarzy. Rzym, 1946 r. Od lewej – Marcello Gallian (drugi), Mikołak Kazak (trzeci)

»»» ukierunkowanego ruchu, zrodzone przez antagonistyczne siły dwóch elementów natury. Interakcja tych przeciwdziałających sił, harmonia ich organizacji są czynnikami, które przyczyniają się do powstania źródła określonego uczucia jak również porządku organicznego, jednoczącego naszą realność i sztukę».

Zdaniem krytyków, idee Kazaka są bliskie suprematyzmowi Malewicza z jednej strony, a jednocześnie mają w sobie cechy późniejszego konstruktywizmu. Ciekawostką jest również fakt, że Kazak zaczął wykorzystywać pierwotne kształty znacznie wcześniej nim odkrył dla siebie prace Lisickiego, Malewicza, Tatlina.

«Swoją wypowiedzią nie chcę podważać poglądów autorów koncepcji «konstrukcji w przestrzeni», lecz, mówiąc słowami Gabo, «jako artysta, mam prawo do odrzucenia







«Rewolucyjna koncepcja Mikołaja Kazaka wyprzedza o 15 lat nurty o podobnych ideach. W 1946 zrezygnował z dwuwymiarowego płótna, łącząc rzeźbę i malarstwo – były to pierwsze kroki ku sztuce fizycznej, gdzie malarz tworzył nie w przestrzeni, a z przestrzenią».

obrazu świata, stworzonego przez moich poprzedników, by szukać nowych obrazów, związanych z innymi wymiarami życia i natury, innym rytmem, który by odpowiadał nowym duchowym oraz emocjonalnym przejawom życia, oraz, przedstawiając te obrazy, mam wszelkie podstawy by traktować je jako coś co istnieje, co jest realne». («Physical Art – Action od Positive and Negative Space»)

«Rewolucyjna koncepcja Mikołaja Kazaka wyprzedza o 15 lat nurty o podobnych ideach. W 1946 zrezygnował z dwuwymiarowego płótna, łącząc rzeźbę i malarstwo – były to pierwsze kroki ku sztuce fizycznej, gdzie malarz tworzył nie w przestrzeni, a z przestrzenią».

W 1951 Mikołaj Kazak przeniósł się do Stanów Zjednoczonych. Tam spędził »»»

Obrazy i struktury Kazaka podtrzymują i rozwijają trzeźwość i racjonalność kształtu…

«Jako artysta, mam prawo do odrzucenia obrazu świata, stworzonego przez moich poprzedników, by szukać nowych obrazów, związanych z innymi wymiarami życia i natury…»

»»» ponad 40 lat swego życia. Ożenił się z Polką Janiną Porańską.

Żyjąc w Nowym Jorku, zajmował się malarstwem i rzeźbą. Wykładał historię sztuki w Brooklinie.

«Kazak jest podstawowym przedstawicielem sztuki konstruktywistycznej. Obrazy i struktury Kazaka podtrzymują i rozwijają trzeźwość i racjonalność kształtu... Sztuka Kazaka łączy w sobie wiedzę historyczną z precyzyjnym mistrzostwem, obejmując ewolucję stylistyczną Sezanna poprzez rosyjski konstruktywizm ku organizacji współczesnej sztuki dynamicznej.

Poddając syntezie europejską i amerykańską kulturę – został wywiadowcą systemów estetycznych – sztuki fizycznej – kosmicznego przeciwdziałania i współdziałania – dynamicznego i statycznego»

Wystawy z udziałem prac Kazaka odbywały się w Stanach Zjednoczonych, Argentynie, Włoszech i Francji. O tych «amerykańskich» pisano nieraz wzmianki w The New York Times.

Wydał dwie książki – w 1968 i 1991 r. Ta druga napisana była we współautorstwie z Johnem Bowltem, wybitnym amerykańskim historykiem sztuki.

«Physical art: action of positive and negative space» (Rome, 1947-48, 1945), album «The art of Kasak. With a foreword by Robert Kramer, commentaries by Marcello Gallian and the artist's own manifesto on physical art» (New York, October House, 1968), «From action to dynamic silence: the art of Nikolai Kasak» (Salt Lake City, 1991 r.).

Mikołaj Kazak zmarł w 1994 roku.

Po jego śmierci, żona, Janina Porańska, chciała zorganizować wystawę prac naszego słynnego rodaka w białoruskiej ambasadzie, lecz nikt nie był zainteresowany jej pomysłem. Na szczęście wystawa odbyła się dzięki wsparciu ambasady RP.

Redakcja «Echa Polesia» wyraża wdzięczność M. Kazakowi ze wsi Pohost za udostępnione materiały. Zdjęcia z archiwum rodzinnego malarza są publikowane po raz pierwszy.

ANNA GODUNOWA



Mikołaj Kazak z żoną

Redakcja składa wyrazy wdzięczności ***Panu Aleksandrowi Kazakowi****, rodowitemu mieszkańcowi Pohostu, za udostępnione materiały i fotografie archiwalne o życiu i twórczości Mikołaja Kazaka, klasyka abstrakcjonizmu rodem z Polesia. Pan Aleksander jest wielkim patriotą swojej ziemi, autorem 4 książek o historii Pohostu i jego mieszkańców. Jest także głównym inicjatorem upamiętniania wybitnych Rodaków z Pohostu. Tak w roku 2015 dzięki staraniom Pana Aleksandra i kilku innych mieszkańców Pohostu została odsłonięta tablica honorująca jednego z najbardziej wyedukowanych Polaków pierwszej połowy XIX wieku Łukasza Gołębiowskiego, etnografa, historyka, pisarza, tłumacza, profesora, uczestnika Powstania Kościuszkowskiego. I tablica, i książki zostały wykonane za własne środki Pana Aleksandra i miłośników swojej małej ojczyzny... W tym roku zostanie odsłonięta kolejna tablica pamiątkowa - ku czci Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, geniusza finansowego, działacza politycznego i społecznego.*



SMUTEK KAPLICY RODOWEJ ORZESZKÓW W ZAKOZIELU

Pogrzebowa kaplica rodu Orzeszków w Zakozielu w rejonie drohiczyńskim należy do wspaniałych zabytków architektonicznych Polesia, wybudowanych w stylu neogotyckim. Została wzniesiona w roku 1849 wg. projektu znanego architekta Franciszka Jaszczołda w centrum wsi, na sztucznie usypanym pagórku na terenie parku. Po zakończeniu budowy umieszczono w niej groby zmarłych z rodziny Orzeszków. Do 1866 roku pochowano tam Józefa Orzeszko, jego syna Nikodema, wnuczkę Teofilię oraz Iwana Chrzanowskiego, teścia Nikodema (Państwowe Archiwum Historyczne w Grodnie, f.1, op.34, 3495 j.a., s.3). Po powstaniu styczniowym, w 1867 roku decyzją władz rosyjskich kaplicę zamknięto, a w roku 1868 przystaw stanowy razem z opisem wyposażenia kaplicy przekazał ją proboszczowi cerkwi prawosławnej we wsi Woławel Bałabuszewiczowi (Państwowe Archiwum Historyczne w Grodnie, f.1, op.34, 3495 j.a., s.21). Dalej pustka i zapomnienie. W okresie międzywojennym II

Rzeczypospolitej Karol Tołłoczko (ostatni właściciel Zakoziela – red.) starał się odrestaurować kaplicę i przywrócić jej dawną świetność, m.in. okrył ją nowym dachem i naprawił inne uszkodzenia, lecz dalsze prace przerwała II wojna światowa.

Obecnie ten unikatowy zabytek smutnie patrzy na świat pustymi otworami okien i woła o pomoc ukazując zniszczone ściany i opadające tynki sklepienia. Po raz kolejny miejscowe władze szukają możliwości przeprowadzenia jej odbudowy i konserwacji.

Trzeba zaznaczyć, że jeszcze w roku 2008 już się wydawało, że sprawa ruszy z martwego punktu. Wówczas praktycznie wszystko było przygotowane do rozpoczęcia prac remontowych. Podczas przygotowania dokumentacji projektu prac remontowo-konserwacyjnych, przy udziale uczniów szkoły średniej w Woławelu usunięto gruzy i śmieci z podziemia i wnętrza kaplicy. Nadzór archeologiczny przy tym był sprawowany przez specjalistów filii «Brześćrestawracjaprojekt».

Na początku zbadano też dostępne źródła archiwalne. Z akt inwentaryzacyjnych XIX w. kaplicy wiadomo np., że zbudowano ją na planie kwadratu i zwieńczono czterema strzelistymi, narożnymi wieżyczkami. Piątą, znacznie wyższą, z żeliwnym krzyżem na wierzchołku, umieszczono centralnie. Oszkarpowane wieżyczki narożne miały wnęki, w których znajdowały się figury czterech ewangelistów naturalnej wielkości. Wszystkie cztery elewacje wieńczyły trójkątne frontony, z trzema ostrołukowymi oknami i dwoma podobnie zamkniętymi niszami po bokach. Wnętrze kaplicy posiadało kryształowe sklepienie. Ołtarz główny i chór odlane zostały z żeliwa; w okna wmontowano witraże; na ścianach powieszono obrazy olejne. Do kaplicy prowadziły 10-stopniowe schody wyciosane z marmuru, przed wejściem stały dwa słupy z latarniami. Obok kaplicy stała kryta gontem drewniana dzwonnica. Jak wyglądała kaplica w połowie XIX wieku, dowiedzieć się można z rysunku Napoleona Ordy, wykonanego przed 1850 rokiem.



Podziemia kaplicy, w których znajdowała się krypta grobowa, stały się obiektem badań archeologicznych. Podłoga krypty wykonana jest z ciosanych płyt kamiennych, na sklepieniu i ścianach zachowały się ślady tynków; zewnętrzny obwód ścian opasany czterema rzędami kafli, w wewnątrz krypty są dwa rzędy, spora ilość kafli porozbijana. – Prawdopodobnie przez poszukiwaczy skarbów z »»»



»»» epoki «rozwiniętego socjalizmu» (kafle mają taką konstrukcję, że będąc umocowanymi do ściany, pomiędzy płytką a ścianą pozostaje pusta przestrzeń, przez co gdy się puka jakimś przedmiotem w kafle, wydaje ona charakterystyczny głuchy oddźwięk, co nie świadome tego zagadnienia osoby naprowadza na błędną myśl, że pod spodem znajduje się jakaś kryjówka).

Podczas prac badawczych w podziemiach kaplicy odnaleziono artefakty, datowane okresem XIX – początku XX w. Są to odlane z żeliwa fragmenty wewnętrznego wyposażenia kaplicy, fragmenty drewnianej rzeźby, odlane z brązu ozdobne części trumien, fragmenty ubioru nieboszczyków i tp. Szczególnie cennymi znaleziskami okazały się fragment rzeźby nagrobnej (prawdopodobnie wnuczki J. Orzeszko – Teofilii), fragment rzeźby ptaka z wystroju kaplicy oraz fragment kontusza słuckiego.

Warto zaznaczyć, że odnalezienie pasa słuckiego w Zakozielu, to dopiero drugi taki wypadek na Białorusi (po raz pierwszy pas słucki odnaleziono w grobowcu oo. Jezuitów w Jurowicach w obwodzie homelskim). Odnaleziony pas jest dwustronny, złoto-czarny, wykonany z jedwabiu z dodatkiem nici złotych, kolorystyczny wzór – ornament roślinny, kwiatowy («Z jednej strony złotogłów w purpurowe kwiaty, Na wywrót jedwab czarny, posrebrzany w kraty; Pas taki można równie kłaść na strony obie: Złotą na dzień galowy, a czarną w żałobie», – A.Mickiewicz, «Pan Tadeusz», księga I – red.).

Wśród śmieci i gruzów odnaleziono także wiele szczątków (szkieletów, kości, fragmentów czaszek) ludzkich, pochodzących ze zdewastowanych trumien, które jako pierwsze padły ofiarą współczesnych maruderów. Wszystkie kości po oczyszczeniu przewieziono do Brześcia, by poddać je analizie antropologicznej w celu ustalenia ilości pochowanych osób, ich płci, wieku i tp. W wyniku przeprowadzonych badań stwierdzono, że te szczątki należą do notowanych pochówków czterech przedstawicieli rodu Orzeszków. Pod koniec czerwca 2008 roku przez rejonowy oddział kultury w Drohiczynie został zorganizowany ponowny pogrzeb szczątków członków rodu Orzeszków – spoczęli w pobliżu kaplicy, obok grobu księdza, pochowanego tam w latach 30. XX w.

W taki sposób, należy stwierdzić, że archeologowie i konserwatorzy zabytków wykonali już sporo pracy w zakresie przygotowania do restauracji kaplicy Orzeszków w Zakozielu, a także zadośćuczynienia za mającą miejsce w niedalekiej przeszłości profanacji kaplicy i pochowanych tam ludzi przez barbarzyńców. Pozostaje nadzieja, że ten piękny i unikatowy zabytek, mimo wszystko jednak, zostanie przywrócony dla przyszłych pokoleń w pełnej swej krasie.

DR ALEKSANDR BASZKOW, BRZEŚĆ

KOŚCIÓŁ ŚW. TRÓJCY W WOŁCZYNIE

ŚLADAMI POLSKICH KRÓLÓW


Widok kościoła przed 1939 r.

Niewielka wieś Wołczyn, oddalona od Brześcia zaledwie 45 km miała niesamowicie burzliwą historię. Jest to miejsce urodzin, a później przez pół wieku spoczynku szczątków ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732-1798). Za czasów panowania Poniatowskich, a następnie Czartoryskich, Wołczyn był jednym z najważniejszych ośrodków życia towarzyskiego na prowincji.
To ojciec ostatniego króla, Stanisław Poniatowski, był inicjatorem powstania świątyni w Wołczynie, która jest niewątpliwie unikatowa pod każdym względem.

Kamień węgielny pod budowę świątyni został poświęcony w 1729 roku, zaś całkowite zakończenie wystroju świątyni nastąpiło w 1743 roku. Wołczyn w tym czasie (od 1738 roku) był własnością księcia Fryderyka Michała Czartoryskiego, który wybudował w mieście wspaniały pałac otoczony 40 hektarowym parkiem. Kościół stanął w pobliżu i w bliskim powiązaniu z kompleksem pałacowym, na osi pomiędzy nowo budowaną rezydencją a nowo wznoszonym miasteczkiem, któremu nadano wezwanie św. Trójcy[1]. Kościół miał charakter dworcowej kaplicy i stanowił dopełnienie założenia pałacowego.

Późnobarokowy rokokowy kościół został zaprojektowany najprawdopodobniej przez wybitnego architekta Jakuba Hempla. Do najbardziej znanych jego dzieł należy m. in. klasycystyczna przebudowa Pałacu Lubomirskich w Warszawie oraz przebudowa ratusza w Lublinie.

Kościół jest świątynią o centralnej kompozycji, wzniesiony na planie kwadratu ze ściętymi narożami. Wybudowany z cegły i otynkowany. Pierwotnie zwrócony frontem na południe. W narożach świątyni umieszczono owalne, dwukondygnacyjne empory i drewniane schody spiralne[2], co tworzy plan krzyża greckiego. W narożniku północno – zachodnim pod skarbcem oraz w południowo-zachodnim pod chórem znajdowały się 2 płytkie krypty[3]. »»»


Prace remontowe przy elewacjach kościoła, 2013 rok



Fragment planu rezydencji z lokalizacją kościoła. Rys. P. Ricaud de Tirregaille, ok. 1758 r.

»»» Kościół nakryto również ośmiobocznym dachem. Na dachu znajdowała się wieżyczka z zegarem ufundowana przez Czartoryskich. Elewację frontową kościoła dekorowały pary pilastrów korynckich, umieszczone po obu stronach drzwi wejściowych, nad którymi widniało duże prostokątne okno, zamknięte półkoliście, a nad nim okno owalne, oba w bogatych obramieniach. Główne wejście poprzedzone prostokątną, niską i wąską kruchtą, zwieńczoną balkonem, dobudowano po 1876 roku. Fasadę oraz elewacje boczne wieńczyły łukowe naczółki, na których stały niegdyś cztery kamienne figury Ewangelistów.

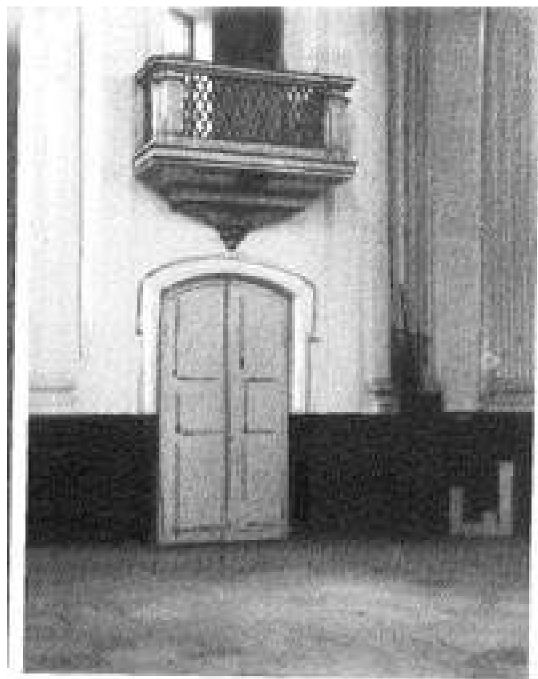
Wnętrze, rozczłonkowane również pilastrami porządku korynckiego, otrzymało bogate sztukaterie o motywach figuralnych, roślinnych i ornamentalnych. We wnętrzu zaprojektowano trzy ołtarze: ołtarz główny, poświęcony Św. Trójcy i boczne, po lewej Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny po prawej Św. Stanisława Biskupa. Przy każdym z nich znajdowały się drewniane, pozłacane figury Aniołów. Nad kruchtą, wsparty na parze filarów, znajdował się chór muzyczny. Nawę kościoła przykryto drewnianym płaskim stropem z tarcicy. We wnętrzu umieszczona została loża kolatorska[4], przeznaczona dla fundatora kościoła.

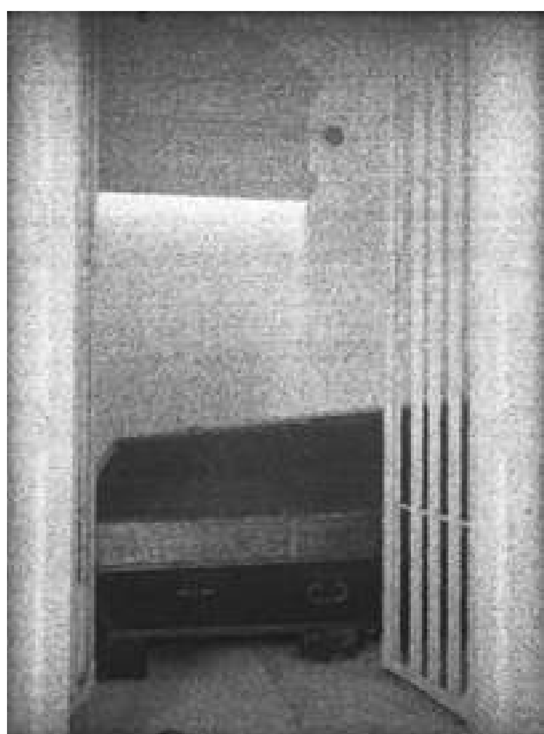
Po upadku powstania styczniowego w 1866 roku kościół został zamieniony na cerkiew prawosławną. W związku z tym został on gruntownie przebudowany. Od strony zachodniej dobudowano babiniec (kruchtę/przedsionek), a oryginalne wejście od strony południowej zamurowano.

Dopiero w 1918 roku zwrócony ludności katolickiej w stanie opłakanym. Oprócz tego do kościoła nie powróciły oryginalne sprzęty i obrazy, nie została odtworzona ambona, a rolę chóru pełniła dawna loża kolatorska[5].

Przez następne 20 lat o Wołczynie było cicho aż do 1938 roku, kiedy w związku z planowaną przebudową centrum Leningradu i zburzeniem kościoła św. Katarzyny (w którym pochowano w 1798 roku Stanisława Augusta Poniatowskiego) rząd sowiecki postanowił przekazać zwłoki króla stronie polskiej. Rząd Polski zdecydował, że szczątki ostatniego króla Polski spoczną w Wołczynie. Cała sprawa miała być przeprowadzona ściśle tajnie i informację nie rozgłaszano. W związku z brakiem »»»

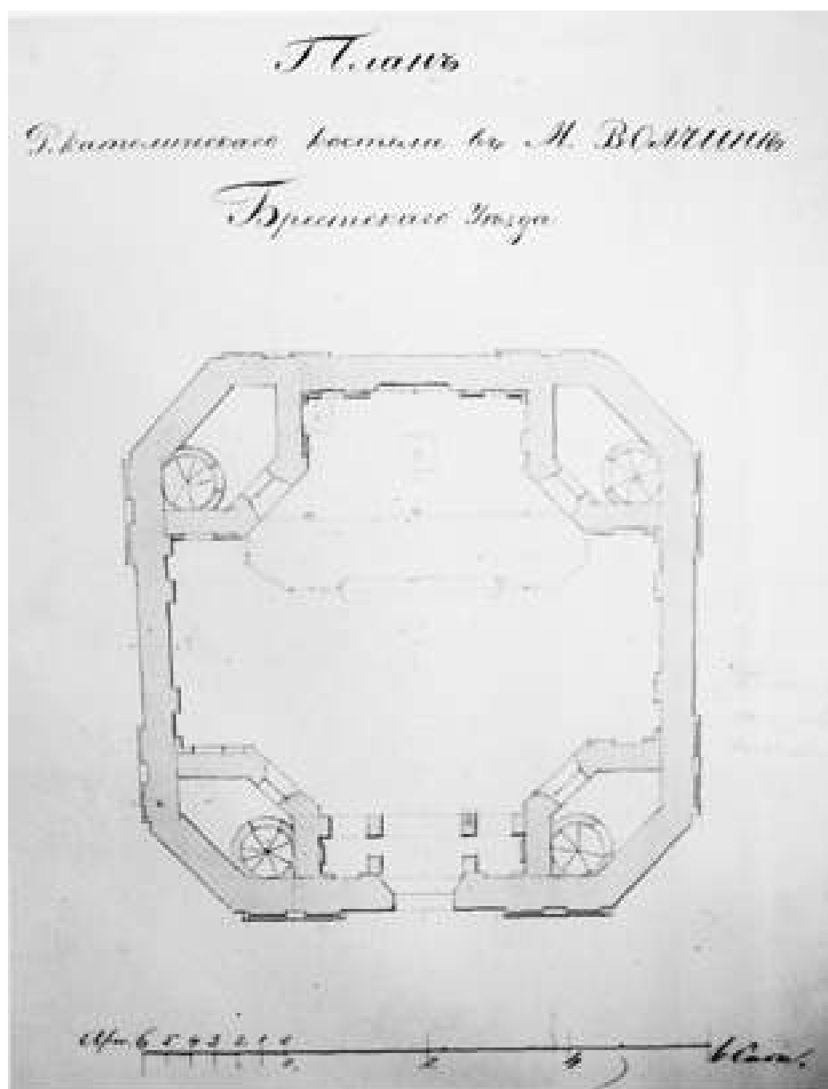
Widok na lożę kolatorską w kierunku pn-zach, ok. 1920 r.





Krypta z trumną Stanisława Augusta, 1938 rok

Rzut kościoła ok. 1867 roku.

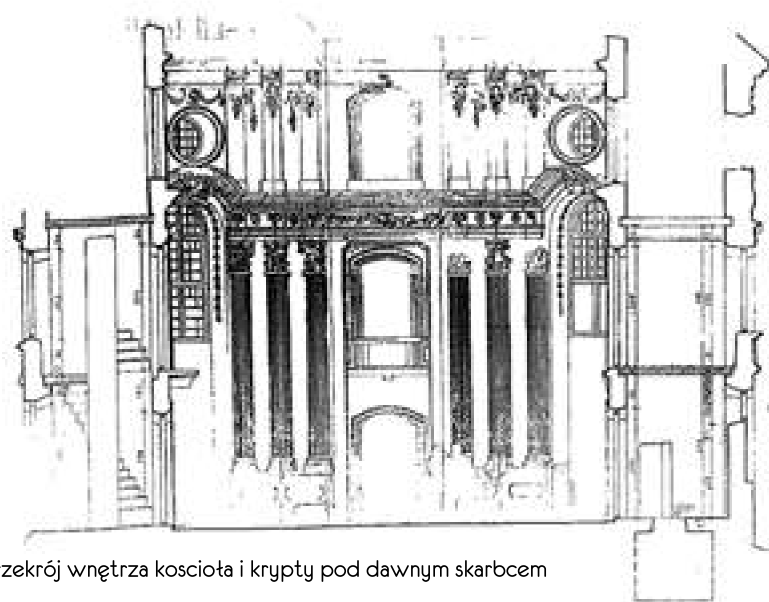




Projekt przekształcenia kościoła na cerkiew, 1868 r. Elewacja frontowa



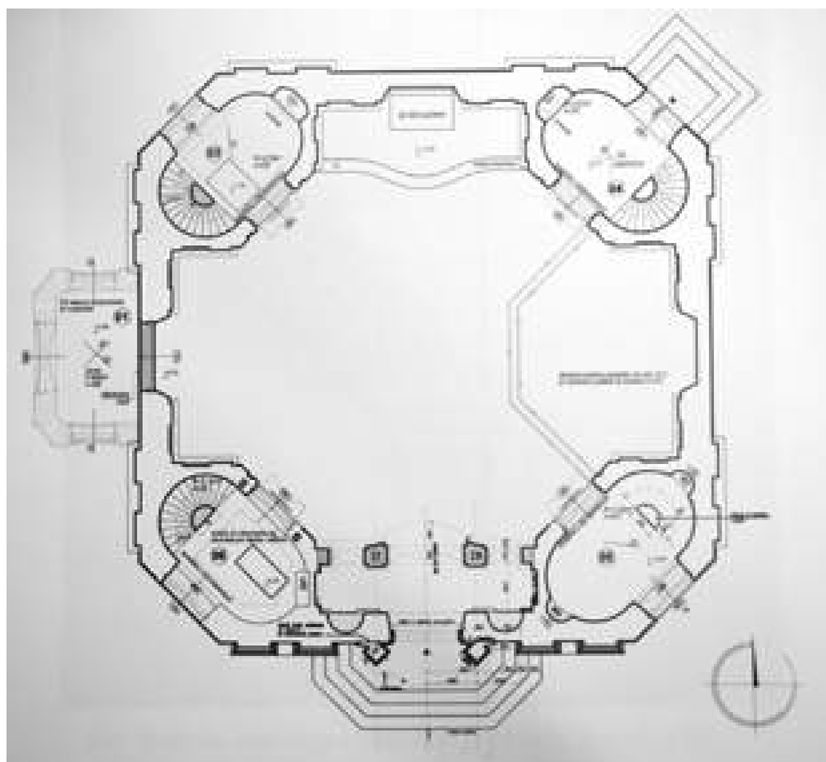
Widok kościoła, początek XXI wieku


Przekrój wnętrza kosciola i krypty pod dawnym skarbcem


Widok kościoła, lata 80. XX wieku


Projekt odbudowy kościoła wg projektu W. Wilka i A. Cygnarowskiego z zespołem, 2009 r. Elewacja zachodnia.

»»» pieniędzy z budżetu państwa, ówczesny proboszcz ks. Antoni Czyszewicz, aby godnie pochować szczątki króla, zlecił renowację niszy studentowi malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, który spędzał wakacje w rodzinnych okolicach. Miał wykonać prace remontowo-konserwatorskie niszy w pomieszczeniach dawnego skarbca, w północno-zachodnim aneksie kościoła, w duchu klasycyzmu stanisławowskiego, ze złoconym napisem «Stanislaus Augustus Rex Poloniae»[6]. Według zachowanych dokumentów wiadomo, że skrzynia z trumną ważąca około 600 kilogramów nie zmieściła się w przygotowanej krypcie, bo była za duża i w związku z tym postawiono ją w jednej z nisz kościoła, starannie zabezpieczając, a urny zawierające serce i wnętrzności króla złożono w krypcie[7]. Gdyby nie wybuch II wojny światowej, kościół mógłby stać mauzoleum królewskim. Lecz los potoczył się inaczej. Mury świątyni przetrwały dzieje drugiej wojny, ale przestały pełnić swoją funkcję. Wnętrze i zewnętrze świątyni wymagały gruntownego remontu.


Projekt odbudowy kościoła wg projektu W. Wilka i A. Cygnarowskiego z zespołem, 2009 r. Rzut poziomy.

W 1989 roku resztki królewskich zwłok, które wcześniej zostały sprofanowane: to co w trumnie było cennego – rozgrabiono i zniszczono – przewieziono na Zamek Królewski w Warszawie. W 1995 roku uroczyście pochowano je w krypcie katedry warszawskiej pw. św. Jana.

W czasach radzieckich kościół wykorzystywano jako pomieszczenie gospodarcze, urządzono w nim magazyn nawozów sztucznych. Na początku XXI wieku pozostawał w ruinie i był całkowicie nieużytkowany.

W 2007 roku po wieloletnich staraniach kościół został zwrócony ludności katolickiej i należy do Kurii Diecezjalnej Pińska. W 2009 roku podjęto prace remontowo-konserwatorskie mające na celu odbudowę świątyni.

Prace zostały przeprowadzone przez Pracownię Konserwacji zabytków architektury «Renowator – Wilk Konserwacja Zabytków» Wiktora Wilka z Zamościa. Prace trwały od 2009 do 2013 roku. Przywrócono oryginalną orientację kościoła przez wybicie wejścia od strony południowej, rozebrano pozostałości od cerkiewnej kruchty (od strony zachodniej), przywrócono dawną kolorystykę elewacjom. Dzięki pomocy fundacji Polska Miedź z Lublina świątynię przykryto dachem i wzniesiono latarnię z zegarem.

Podsumowując, można z pewnością powiedzieć, że projekt kościoła św. Trójcy w Wołczynie jest znakomity, oryginalny i niepowtarzalny, wyróżniający się na tle współczesnej architektury sakralnej nie tylko na terenie Białorusi, lecz także Rzeczypospolitej. Jest to wybitne dzieło europejskiej klasy, które stało się inspiracją, modelem do naśladowania później powstałych kaplic takich jak kaplica grobowa rodziny Pruszyńskich w Łoszyce, kaplica św. Barbary w Wysokim Litewskim oraz kaplica św. Jana Chrzciciela w Jabłonowo (obecnie Szczeczyce).

MGR INŻ. ARCH. MARIA ARNO

[1] Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, Tom 1, Międzynarodowe centrum kultury w Krakowie, Kraków, 2013, s. 177

[2] Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, Tom 1, Międzynarodowe centrum kultury w Krakowie, Kraków, 2013, s. 177

[3] Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, Tom 1, Międzynarodowe centrum kultury w Krakowie, Kraków, 2013, s. 178

[4] R. Aftanazy Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Ossolineum, Wrocław, 1993, s. 158

[5] Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, Tom 1, Międzynarodowe centrum kultury w Krakowie, Kraków, 2013, s. 186

[6] Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, Tom 1, Międzynarodowe centrum kultury w Krakowie, Kraków, 2013, s. 187

[7] Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa brzeskolitewskiego, Tom 1, Międzynarodowe centrum kultury w Krakowie, Kraków, 2013, s. 187



WIZYTACJA SZKOŁY W BORKACH – 80 LAT TEMU...

W maju 2017 roku mija 80. rocznica wizytacji delegacji warszawskiego Związku Rezerwistów do szkoły we wsi Borki, która leży w 3 km od Pohostu Zahorodzkiego. Sprawozdanie z tej wizytacji redakcji udostępnił rodowity mieszkaniec Pohostu, krajoznawca, historyk, autor książek i licznych publikacji o historii Pohostu i jego mieszkańców Mikołaj Kazak.

»»»



Wieś Borki, 80 lat temu



Sprawozdanie jest dostępne na naszej stronie **www.echapolesia.pl**

WOJEWODA POLESKI
Nr. 286/T jn.

TAJNE

Brześć n.B. dn. 14/I. 1939 roku
Ogólna sytuacja polityczno-wyznaniowa na terenie województwa poleskiego.

DO
PANA MINISTRA WYZNAŃ RELIGIJNYCH
I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO
/ Departament Wyznań /
w Warszawie

Na polecenie z dnia 21.XII.1938 r.
Nr. V-tj-765/38

Charakterystyka ogólna.

Na terenie województwa poleskiego, liczącego ogółem około 1.232.000 ludności, reprezentowane są wyznania:

katolickie	obrz. łacińskiego	w	11, 36	%
-″ -	obrz. słow.-bizant.	w	0, 24	%
prawosławne		w	97, 76	%
mojżeszowe		w	9, 33	%
ewang. augsburskiego		w	0, 32	%
sekty protestanckie		w	0, 97	%

Charakterystyczną cechą układu stosunków wyznaniowych na Polesiu jest wynikająca z niskiego poziomu kultury oraz psychiki Poleszuka bierność w odniesieniu do ruchów wyznaniowych, dzięki czemu kształtowanie się na tym terenie zagadnień wyznaniowych uzależnione jest w znacznym stopniu od wpływu czynników gospodarczych, politycznych i narodowościowych.

Dominujące jedynie cyfrowo prawosławie, pozbawione głębszych wartości ideowo-moralnych, w miarę narastania rzeczywistości polskiej, ulega wprawdzie powolnej jednak stałej polonizacji.

Katolicyzm, posiadający na Polesiu historyczną i kulturalną tradycję polską, wykazuje w stosunku do swych możliwości, zbyt małą na razie aktywność w realizowaniu akcji misyjnej na rzecz asymilacji narodowościowej polskiej, a odwrotnie, zapatrzony w odległe horyzonty swej misji na Wschodzie, nie licząc się z najżywotniejszymi interesami Państwa, usiłuje nadal swoje «wypadowe» placówki neo-unijne budować na przesłankach narodowościowych niepolskich. Podkreślić jednak należy, że akcja neo-unijna forsowana jest przez wyższe czynniki kościelne z poza terenu województwa.

Ewangelicyzm w swojej znikomej liczebności nie odgrywa w układzie stosunków wyznaniowych prawie żadnej roli.

Sekty protestanckie, bytujące na słabości prawosławia, nie wykazują większych tendencji rozwojowych jedynie dzięki negatywnej postawie władz administracyjnych, jednak ruch sekciarski trafia na Polesiu na grunt podatny wobec zbieżności prymitywu pojęć »»»

»»» Poleszuka oraz prostoty form i zasad religijnych, cechujących sekty ewangeliczne.

Wyznanie mojżeszowe dzięki ekskluzywności i zmaterializowaniu żydostwa, sprowadza się do zagadnienia natury wyłącznie politycznej.

Kościół Rzymsko-Katolicki
a/ obrządek łaciński

Obszar województwa poleskiego wchodzi pod względem terytorialnym w obręb 2-ch diecezji: Diecezja Pińska / prowincja kość. wileńska / obejmuje nie całe 9 powiatów, zaś Diecezja Łucka / prowincja kość. Lwowska / obejmuje częściowo powiat koszyrski, a mianowicie 2 parafie / Kamień-Koszyrski i w. Głusza / oraz kilka miejscowości z powiatu pińskiego, należących do parafii Stepangród, wojew. wołyńskiego i 2 miejscowości z powiatu stolińskiego, należące do parafii Dąbrowica, wojew. wołyńskiego.

Kościół katolicki obrz. łacińskiego posiada na terenie województwa poleskiego ogółem 100 placówek duszpasterskich / par. 82 - fil. 18 /, zgromadzeń zakonnych męskich 5 i 9 domów zakonnych żeńskich oraz jedno seminarium diecezjalne wyższe w Pińsku, które w ciągu ostatnich 9-ciu lat wydało 98 absolwentów, wyświęconych na kapłanów.

Większa aktywność Kościoła o charakterze społeczno-politycznym datuje się dopiero od roku 1932, t. j. od czasu organizowania Akcji Katolickiej. Z uwagi na znikome wpływy Stronnictwa Narodowego działalność kleru katolickiego / obrz. łac. / nie posiada na ogół wyraźnego oblicza politycznego i dostosowuje się raczej do polityki Rządu. Reprezentantem polskiego i prorządowego nastawienia jest ordynariusz piński ks. biskup Kazimierz Bukraba.

Stosunek obrządku łacińskiego do innych wyznań, a w szczególności do prawosławia, pozbawiony jest cech antagonizmu, dzięki czemu nastroje rewindykacyjne zaspakajane są w drodze wzajemnych ustępstw.

Nie bez wpływu na taki stan rzeczy jest po stronie kleru łacińskiego brak ideowego nastawienia do czynnej pracy misyjnej na terenie prawosławia.

b/obrządek słowiańsko-bizantyjski.

Wręcz odmiennie przedstawia się sytuacja na odcinku akcji neo-unijnej, która począwszy od roku 1925 mimo niesłabnącej pracy misyjnej, osiągnęła dotychczas rezultaty na ogół nieznaczne dla interesów Kościoła, wywołała natomiast i wywołuje stale swoim oportunizmem narodowościowym wysoce szkodliwe dla asymilacji polskiej skutki.

Dzieje powstania istniejących obecnie na terenie województwa poleskiego 9-ciu placówek obrządku słow. bizantyjskiego / 7 parafii, 2 filie, około 3.000 wiernych / łączą się ściśle z ewolucją, jaka dokonywała się z czasem w łonie samej akcji neounijnej. Po szeregu nieudanych prób początkowej pracy misyjnej, prowadzonej przez duchownych konwertytów z prawosławia, oraz po bankructwie programu grupy katolickiej / Lublin / o zabarwieniu narodowo-rosyjskim / watykańscy Rosjanie Wołkoński i Trubeckoj / utrzymuje się obecnie kierunek bazyliańsko-ukraiński oraz katolicko-jezuicki / Albertyn/.

Przy całym kosmopolityzmie Watykanu, program narodowościowy akcji unijnej na Polesiu okazał się szczególnie jaskrawo w robocie ukrainizacyjnej placówki obrz. wsch. na Chutorach Merlińskich, pow.

stolińskiego, gdzie O.O. Studyci, małopolscy ukraińcy usiłują paraliżować polską pracę państwowo-społeczną; analogiczne zjawisko choć w mniejszym stopniu widzimy w Zarzeczu, powiatu pińskiego, gdzie z inicjatywy i przy finansowym poparciu metrop. Szeptyckiego i Bazylianów osadzono siostry zakonne «Dzieci Marii», wyłącznie Ukrainki małopolskie.

Parafia w Torokaniu, pow. kobryńskiego i jej kierownik ks. Donat Nowicki - wybitny działacz, reprezentuje nadal kierunek rosyjski sprytnie ukrywany. Uważa ludność poleską za Rosjan. Na zewnątrz usiłuje czasem manifestować swoją «obywatelskość polską», nawet i polskość w razie konieczności. Działa natomiast ujemnie, przeciwstawiając rzekomą rosyjską «tutejszość» polonizacyjnej akcji prawosławia.

Parafia w Horodnie, pow. stolińskiego, przed 8-mi laty podstępnie opanowana przez unię, jest punktem stałych ataków metropolity Szeptyckiego, który nie zrażając się represjami jakie spotykają delegowanych przezeń proboszczów, od kilku lat nasyła tam swoich misjonarzy-Ukraińców. Proboszczem tej parafii był przeniesiony ostatnio do Stołpców ks. Lew Horoszko, który razem z psalmistą Maksymem Jastrubeckim uprawiając wyraźną agitację ukraińską prześcigali się we wrogim polskości zuchwalstwie. Z agitatorami takimi rozgrywa się obecnie zdecydowana walka przy użyciu środków legalnych. Szczególnie dotkliwie uderza w tych «misjonarzy» uwarunkowanie wykładania religii w szkołach po polsku, wobec czego usiłują oni prowadzić naukę prywatnie, co stwarza podstawę do stosowania represji administracyjnych.

Podkreślić należy, że emisariusze metropolity Szeptyckiego choć zdeklarowani Ukraińcy, w razie niepowodzeń w robocie ukraińskiej z łatwością przechodzą na robotę białoruską, jak to ma miejsce w Olpieniu pow. stolińskiego, gdzie równocześnie ks. Stefan Hładun i jego psalmista Mojżesz Kuc obydwaj Ukraińcy z Małopolski Wschodniej w sposób wyjątkowo agresywny usiłują budować na nacjonalizmie białoruskim i wprowadzają zamęt wśród spokojnej ludzkości.

Szczególną uwagę zwraca na siebie Lubieszów, który osadzony dawniej przez OO. Kapucynów - holendrów stał się główną bazą całej akcji unijnej na terenie Polesia i dysponuje bardzo zróżniczkowanym elementem misjonarskim oraz poważnymi środkami.

Charakterystyczny dla katolickiego dzieła misyjnego w ogóle, oportunizm narodowościowy białorusko-ukraiński ma również swojego rzecznika w osobie rektora Seminarium Diecezjalnego w Pińsku ks. Aleksego Petraniego, duchownego o nieprzeciętnym wykształceniu który władając doskonale m. in. językami białoruskim i ukraińskim i posiadając przypuszczalnie specjalne pełnomocnictwa wyższych czynników kościelnych, wbrew zresztą poglądom ks. biskupa ordynariusza pińskiego, usiłuje na terenie Seminarium lansować kierunek nacjonalistyczny ukraińsko-białoruski wśród alumnów.

Znamiennym przyczynkiem do akcji neounijnej była enuncjacja biskupa pińskiego Bukraby w formie wydanego drukiem / nakład 200 egzemplarzy / w lipcu 1938 r. memoriału p. t. «Pro memoria w sprawie unijnej», w którym biskup Bukraba wypowiada się za unią do góry po przez hierarchię cerkwi prawosławnej.

»»»

»»» Nie mniej charakterystycznym momentem była wizytacja ważniejszych placówek neounijnych / Torokanie - Lubieszów / dokonana w lipcu 1938 r. przez Nuncjusza Apostolskiego Cortesiego.

Polski Autokaf. Kościół Prawosławny

Teren Województwa poleskiego podzielony jest między 2 diecezje prawosławne: poleską, obejmującą 8 powiatów i warszawską, obejmującą powiat brzeski.

Kościół Prawosławny posiada na terenie województwa 281 etatowych placówek duszpasterskich / 199 par. - 82 fil. /.

Na kształtowanie się życia prawosławia na Polesiu wpływają w chwili obecnej dwa zasadnicze czynniki: z jednej strony zdecydowane stanowisko władzy państwowej, z drugiej zaś wyrafinowana w swoim materializmie polityka konsystorska.

Od roku 1932 dokonywuje się drogą systematycznych posunięć administracyjnych zdecydowane eliminowanie z terenu diecezji poleskiej wszelkich niepożądanych elementów spośród kleru prawosławnego przy równoczesnym wnikaniu w zakulisowe metody polityki i gospodarki konsystorskiej tak w odniesieniu do spraw personalnych kleru - jak i interesów ludności.

Polityka Konsystorza w sprawach administracji kościelnej była i jest nacechowana materializmem, dominującym nad istotnymi interesami Kościoła i zadaniami w dziedzinie wychowawczo-religijnej. Ustawiczne i często masowe przeniesienia kleru parafialnego motywowane przeważnie względami «na dobro Kościoła» obliczone są na wyegzekwowanie opłat konsystorskich, rujnują moralnie i materialnie proboszczów, którzy znów starają się straty odbić na parafianach przez pobieranie wygórowanych opłat za posługi religijne. Każde odznaczenie kościelne duchownego pociąga za sobą opłatę wysokiej taksy, a wizytacje parafij przez dygnitarzy konsystorskich traktowane są przez kler na równi z karą pieniężną. Bywały wypadki, że od zapowiedzianej «wizyty» np. misjonarza diecezjalnego, proboszcz potrafił się wykupić. Taksa za przeniesienie na inną parafię wynosi 120 złotych.

Były członek konsystorza w Pińsku i kierownik diecezjalnej misji ks. Paweł Kalinowicz jest zwykłym szantażystą, nazywany przez kler parafialny oszustem - «maszennik». W konsystorzu posiadał decydujący wpływ na personalia, pożyczał od księży większe sumy na weksle, za awizowane przyjazdy do parafii pobierał po 50 złotych od proboszcza dając do zrozumienia, że «misja» w parafii kosztowałaby proboszcza paręset złotych i więcej.

Charakterystycznym jest również fakt, że gdy stało się ostatnio wiadomym przydzielenie powiatu brzeskiego do diecezji warszawskiej, w ostatnich dniach grudnia 1938 roku Konsystorz piński delegował na teren tego powiatu swojego «kontrolera» ks. Gołubowskiego, który systematycznie objeżdżał poszczególne parafie i pod groźbą konsekwencyj «kanonicznych» zmuszał proboszczów do podpisywania weksli na pokrycie często niesprawdzonych należności dla Konsystorza poleskiego. Niektóre kwoty sięgały do 1000 zł.

Zdarzają się na porządku dziennym wypadki, że proboszcz targując się z parafianami o wysokość opłaty za posługę religijną zasłania się

wprost okazanym nakazem płatniczym konsystorskim.

Stan taki demoralizuje równocześnie kler parafialny i ludność prawosławną, która wciągana niejednokrotnie w orbitę zatargów, inspirowana do wnoszenia wzajemnych skarg do władz duchownych i świeckich ucieka się nawet do gróźb przejścia na unię.

Gdy na tle takich stosunków zważy się, że kler prawosławny na Polesiu w ogromnej swojej większości nie przedstawia żadnej moralnej wartości dodatniej, a wpływ jego jest raczej negatywny jeśli chodzi o bezbożnictwo i sekty - uwydatnia się wewnętrzna słabość prawosławia, które stanowisko swoje jako Kościoła zawdzięcza wyłącznie podtrzymującemu go autorytetowi Państwa.

Wpływ kościoła prawosławnego na Polesiu to prawie całkowicie wpływ Administracji.

Masa prawosławia na Polesiu, przedstawia pod względem polityczno-narodowościowym element jeszcze niewyrobiony i na ogół podatny do asymilacji państwowej polskiej.

Niewielki odsetek kleru wyższej hierarchii z biskupem Aleksandrem na czele, sięgający pochodzeniem rosyjskim i wykształceniem czasów zaborczych, godzi się oportunistycznie z rzeczywistością polską. Kler parafialny natomiast w przeważającej większości usposobiony jest lojalnie do Państwa, przy czym wzrasta stopniowo liczba duchownych o poczuciu narodowym polskim.

Próby przenikania na teren diecezji poleskiej prawosławnego elementu ukraińskiego, datujące się prawie od roku, a mianowicie próby przemycania kandydatów na stanowiska duszpasterskie spośród usuwanych z terenu województwa wołyńskiego przeważnie młodych Ukraińców absolwentów Studium Prawosławnego U.J.P., są z miejsca paraliżowane.

Dekret z 18.XI.1938 r. komentowany jest przez kler głównie z punktu widzenia materialistycznego ze względu na normy uposażenia, masa prawosławna większego zainteresowania dekretem nie zdradza, jedynie elementy więcej oświecone przyjęły go z zadowoleniem jako akt, regulujący wyraźnie pozycję prawosławia w Państwie.

Kościół Ewangelicko-Augsburski.

Na terenie województwa poleskiego istnieją 4 placówki ewangelickie, a mianowicie: 1 parafia w Brześciu n.B., 2 filiały w Mościcach i Pińsku oraz 1 kantorat w Zofiówce, pow. stolińskiego, liczące ogółem około 5.000 wyznawców.

Trzy pierwsze z wymienionych placówek należą do odłamu polskiego ewangelicyzmu, zaś kantorat w Zofiówce, należący do parafii w Kowlu, pozostaje od pewnego czasu pod silnym wpływem odłamu niemieckiego, hołdującego hasłom III Rzeszy.

Pod względem politycznym Kościół Ewangelicko-Augsburski na terenie województwa ważniejszej roli nie odgrywa.

Sekty protestanckie

Na terenie województwa poleskiego istnieje 7 grup sekciarskich, a mianowicie:

1/ «Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych Wyznania Ewangelicznego» / zborów 8, zarejestrowanych 3 /,

»»»

»»» 2/ «Związek Słowiańskich Zborów Baptystów» / zborów 27, zarejestrowanych 9 /,

3/ «Związek Słowiańskich Zborów Ewangelicznych Chrześcijan» / zborów 13, zarejestrowanych 1 /,

4/ «Ewangeliczni Chrześcijanie Baptyści Niezależni» / zborów 3, zarejestrowanych 1 /,

5/ «Ewangeliczni Chrześcijanie Zielonoświątkowcy» / zborów tolerowanych 22 /,

6/ «Adwentyści dnia 7-go» / zborów tolerowanych 3 /

7/ «Badacze Pisma Świętego» / zborów tolerowanych 2/.

Pierwsze 4 grupy sekciarskie pod względem polityczno-społecznym nie budzą większych zastrzeżeń, cechuje je bowiem stosunkowo wysoki poziom etyczno-moralny, o ile zaś chodzi o pozytywne ustosunkowanie się do państwowości polskiej wyróżnia się poniekąd jedynie grupa 1. Zjednoczenie K. Chr. Jaroszewicza.

Natomiast 3 grupy ostatnie propagują anarchię religijno-społeczną i traktowane są negatywnie.

Wyznanie mojżeszowe

Na terenie województwa poleskiego funkcjonuje 19 gmin wyznaniowych żydowskich, w tym 3 gminy wielkie / Brześć, Pińsk, Kobryń /.

Gminy wyznaniowe żydowskie, przy wzrastających wpływach elementów lewicowych, dążących do wygrywania interesów partyjnych w zarządach oraz na tle zagrożonej sytuacji gospodarczej żydostwa, stale zatracają walory produktywnego samorządu wyznaniowego, co znajduje wyraz w trudnościach, na jakie natrafia normalna gospodarka gminna.

WOJEWODA POLESKI
WACŁAW KOSTEK-BIERNACKI

ZA KORONKOWE WIECZORY

Drodzy Czytelnicy,

Z radością prezentujemy dziś Państwu wybrane wiersze naszego wybitnego Ziomka, bardzy Polesia Franciszka Lachockiego z tomika «Za koronkowe wieczory»

Redakcja otrzymała ten tomik w wersji elektronicznej od Pana Jurija Zielewicza, dyrektora Muzeum «Prużański Pałacyk», za co jesteśmy ogromnie wdzięczni. Już kilkakrotnie pisaliśmy o nieznanym dotąd w rodzinnych stronach poecie, w każdym niemal numerze publikujemy jego wiersze .



Franciszek Lachocki

Franciszek Lachocki urodził się w 1899 r. w Prużanie. Pracował w Prużanie jako inspektor w wydziale finansowym. Był Polakiem. Został aresztowany 14 marca 1940 r. i skazany przez specjalne kolegium NKWD ZSRR 21 sierpnia 1940 r. Oskarżono go z art. 74 Kodeksu Karnego BSRR i zakwalifikowano jako element społecznie niebezpieczny. Skazany na 8 lat obozów, karę odbywał w Uchtiżemłagu w Komi ASRR.

8 września 1941 r. został zwolniony. Zrehabilitowany 12 lipca 1989 r. przez Zarząd KGB i prokuraturę obwodu brzeskiego

Z dodatkowych informacji wiadomo, że służył w Armii Andersa. Tam spotkał się z rodziną, którą także zwolniono z kazachskiej zsyłki. Potem były: Iran, Bliski Wschód, Włochy, bitwa pod Monte Cassino…

Powojenne życie rozpoczął w Wielkiej Brytanii, a od 1950 r. mieszkał w USA. Tam białoruski Polak napisał wiele wierszy poświęconych porzuconemu Polesiu. Poeta drukował swoje wiersze w Londynie oraz USA. W jego twórczości znalazły się: «Gniazda jaskółcze» (zbiór wierszy, wyd. I 1970), «Modrzewiowy dom» (zbiór wierszy, wyd. I 1971), «Na brzozowej korze» (zbiór wierszy, wyd. I 1980), «Nad Muchawcem» (zbiór wierszy, wyd. I 1987), «Polesie» (zbiór wierszy, wyd. I 1987), «Za koronkowe wieczory» (zbiór wierszy, wyd. I 1984).

Na naszej stronie internetowej
www.echapolesia.pl
znajdą Państwo do pobrania 5 tomików wierszy Franciszka Lachockiego.

»»»

BAJKO MOICH WSPOMNIEŃ!

Polesie. Polski stara miedza barwna,
bagienna połać zadumy i czaru, prostotą
szczera i bajką figlarna, urzekająca
dzikością moczarów.

Wozami skrzypiąca i bydła porykiem,
śpiewem basów cerkiewnych aż po brzegi pełna,
nocami kołysana poleskim słowikiem,
lny twoje przędziwo, na zimę owcza wełna.

Płowe włosy chłopaków i dziewcząt warkocze
i teraz widzę jasno, mimo lat upływu —
i widzę jak się żuraw przy studni chybocze —
i słyszę śpiew żniwiarek —- i rosnę z podziwu.

O, bajko moich wspomnień, poleska kraino! ludu
zamyślony, w ziemi zakochany!
Do ciebie moje myśli z tej oddali płyną, —
zewnętrznie
jestem spokojny, a w sercu — spłakany.

WSZYSTKO PRZEMIJA

W lesie jest błogo.
Wiatr w czuprynach drzew zasypia.
Idziesz drogą
leśną, drzewa skrzypią.

A tam, w przestworzach,
których nikt nie ogarnie,
ręka Boża —
pozapala gwiazdy-latarnie — i na nich
— też może są lasy.

Ciche szelesty w mrowisku szepczą
wieczorne pacierze.
A słońce,
w czerwonym ognisku — warzy dla ziemi
wieczerze, jadło kosmiczne, odżywcze —
i tej nie na wieczne czasy.



NAUCZCIE SIĘ

Nauczcie się modlić do roślin, by się
spowiadać przyrodzie, — chwytajcie
lasu oddechy, pijcie malin uśmiechy —
i żyjcie — w zgodzie.

Nauczcie się modlić w ciszy, samotnie,
nie w gwarnym tłumie: pośród
stokrotek, złocieni — i w krwawej
maków czerwieni — Boga szukajcie w
rozumie.

Nauczcie się łowić zapachy czeremchy
na wiosnę, a w lecie — łubinów,
maciejki, rezedy, a gdy już umiecie, to
wtedy — powiem ... że żyjecie.

Nauczcie się kochać ojczyznę, gdzie
matka dała wam życie, gdzie wierzby,
sosny, topole przy drogach — i gdzie
pole skąpane w ziemniakach i życie.

Nauczcie się śpiewać psalmy, nie
Dawidowe — swoje — do
przyleśnego ołtarza, gdzie echo
śpiew wasz powtarza i łagodzi...
niepokoje.

Nauczcie się wichrów skowytu,
okiennic targanych łomotu w jesienne
wieczory dżdżyste, a wiedzieć będziecie
dlaczego Chrystus umierał w czas
grzmotu.

ZA KORONKOWE WIECZORY

Za kwiaty pachnące na łące, za lasy,
pola i plony, za wszystko co żyje
kwitnące — bądź, Boże,
błogosławiony!

Za zieleń soczystą na ziemi, za
rzeki płynące do morza, za rosę
co w słońcu się mieni i za to, że
piękna jest zorza.

Za kraj i za Twoje kościoły, gdzie
śpiew jest i Słowo Boże, za dom i
pełne stodoły, a w nich —
chlebodajne zboże.

Za szkoły i język ojczysty i miłość do
swego kraju, za błysk
kryształowo-srebrzysty w swawolnym na
skrętach ruczaju.

Za koronkowe wieczory w izbie
jasnej, ogrzanej — podczas
jesiennej pory wiatrem i deszczem
spłakanej.

Za śniegi białe, puszyste, za
piękne polskie kolędy, za
święto uroczyste i nasze
gwiazdkowe obrzędy.

Za zieloności wiosenne i letnie
kłosiste pola, za Twoje prawa
niezmienne — niechaj się dzieje Twa
wola.

I niech świat to przyjmuje
z synowskim wiernym oddaniem —
i niechaj zatryumfuje
Twa chwała, odwieczny Panie!

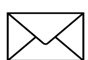
Szanowna Redakcjo!



Kresowa dusza,
Pani Regina Konkołowicz z Summer Hill
ukończyła 13 marca 102 lata!

Urodziła się w Pińsku na Polesiu w 1915 roku.
Jest najstarszą Polką żyjącą w Australii.

«Echa Polesia» życzą naszej Drogiej Rodaczce błogosławieństwa Bożego, zdrowia i radości !



Ejsmond i pierwsi odkrywcy … «górki»

Przedwojenne Polesie było powszechnie uważane za największą w Europie krainę bagien i królestwo dziko płynących wód – tak w 1935 roku w swoim «Przewodniku po Polesiu» pisał Michał Marczak. Barwny opis tego kresowego regionu prezentował następująco: «Na południowy wschód od Pińska, w samym sercu Polesia, u zbiegu rzek Prypeci, Piny, Styru i Jesiołdy, rozpościera się jedno z największych bagnisk na Polesiu, tzw. «Morze pińskie». Bezkresną tę równinę, obejmującą około 250.000 ha powierzchni, przecina zagmatwany splot rzek i strumieni, wśród których drogi szukać umie jedynie doświadczony rybak tamtejszy. Wiosną, wezbrane rzeki pokrywają tę równinę jednolitą taflą wód, latem zjawia się na «morzu pińskiem» nieogarnięty łan trzcin i szuwarów. Jednostajność krajobrazu, jego rozległość w połączeniu z nieprzezwyciężonymi trudnościami fizycznymi, z jakimi spotyka się wędrowiec usiłujący przedrzeć się przez tę pełną topielisk plątaninę wysokich traw i szuwarów, budzą uczucie nie tylko piękna, ale i surowej grozy.»

W okresie międzywojennym «morze pińskie» stanowiło akwen operacyjny Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej. Główną bazą tej flotylli był Pińsk, w którym stacjonowało ponad 100 pływających jednostek bojowych i pomocniczych.

Pińsk przełomu lat 20-tych i 30-tych ubiegłego wieku był skromnym 30-tysięcznym miastem posiadającym w swej ofercie «cały szereg restauracyj i cukierni», dwa kinoteatry, kolejowy plac sportowy, boisko sportowe i «przystań wioślarską na Pinie z szeregiem łodzi do wynajęcia». Częstym gościem bywał w nim Julian Ejsmond (1892-1930) – poeta, literat, tłumacz i … zagorzały myśliwy. W kilkakrotnie wznawianych wydaniach zbioru opowiadań pt. «Moje przygody łowieckie» tak żartobliwie zapisał swoje wrażenia: «Oczekując w Pińsku na przybycie naszego towarzysza polowania, zwiedziliśmy sławetny ów gród, śród błot położony, którego ulice stanowią kładki na ruchomym bagnie … Petersburg, jak wiemy powstał również na bagnach, Pińsk ma więc przed sobą wielką przyszłość i może jeszcze z czasem zostać stolicą państwa. Zresztą możnaby go raczej porównać do Wenecji, królowej Adrjatyku, z tą różnicą jedynie, iż tam woda – a tu błoto, do picia zaś tam wina – a tu Pina …»

Służba – służbą, ale po wachcie marynarze coś ze swoim wolnym czasem musieli począć. Sport dla wojska zawsze stanowił atrakcyjną propozycję – tak również było w tym przypadku. Wśród marynarzy flotylli największą popularnością cieszyły się kulturystyka,







Szanowna Redakcjo!

podnoszenie ciężarów i oczywiście niezastąpiona piłka nożna. Założona w końcu lat 20-tych drużyna piłkarska WKS Kotwica występowała w rozgrywkach okręgowej ligi Polesie – Klasa A. Zawodnicy rozgrywali mecze w białych spodenkach i ciemnoniebieskich koszulkach z charakterystycznym emblematem marynarskiej kotwicy na piersiach.

Czasem, przy okazji odbywania zasadniczej służby wojskowej, kadrę klubową wzmacniali piłkarze mogący pochwalić się nawet występami w reprezentacji narodowej. W owych latach do marynarskiej drużyny trafił m.in. Gustaw Bator, były trzykrotny reprezentant Polski, strzelec bramki w meczu ze Szwecją w lipcu 1932 roku. Na starym zdjęciu, wykonanym tuż po zakończeniu jakiegoś być może wygranego meczu, widać całą jedenastkę Kotwicy a obok piłkarzy stoją jej «nieodłączni» kibice. Na odwrocie – podpisy zawodników, między innymi również autograf Batora.

Osiągnięcia drużyny WKS Kotwica były proporcjonalne do jej skromnych możliwości – dwukrotnie zdobyli mistrzostwo Polesia a w roku 1935 bezskutecznie walczyli w eliminacjach o awans do I ligi przegrywając dwa razy ze Śmigłym Wilno i oddając dwa mecze walkowerem Warmii Grajewo. Największym sukcesem było zdobycie tytułu Mistrzów Marynarki Wojennej we wrześniu 1937 roku na turnieju rozgrywanym w Gdyni na stadionie przy ulicy nazwanej imieniem nieżyjącego już wówczas Juliana Ejsmonda (zginął kilka lat wcześniej w wypadku drogowym na szosie do Morskiego Oka). Po wygraniu turnieju piłkarze wraz z osobami towarzyszącymi dumnie sfotografowali się na tle piaszczystego stoku przystadionowego wzgórza.

Kilkadziesiąt lat później słynna «górka przy Ejsmonda» stała się symbolem wielopokoleniowych tradycji kibicowania piłkarzom gdyńskiej Arki. Pół żartem, pół serio można spuentować, że już przed wojną kresowa drużyna z dalekiego Pińska nieprzypadkowo pozowała do swej pamiątkowej fotografii w tym właśnie miejscu wybierając «górkę» za symboliczne tło piłkarskich sukcesów !!!

Dziś jako nazwa głównej kibicowskiej trybuny zadomowiła się na stałe na Miejskim Stadionie w Małym Kacku, zaś obecni kibice raz do roku spotykają się na dawnym stadionie aby zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie na tle «górki przy Ejsmonda» ... tak jak uczyniła to kiedyś nieznana, kresowa drużyna.

Janusz Postek



Na ganku domu w Hawinowiczach, 1936 r.

STANISŁAW WIDUCHOWSKI I JEGO WSPOMNIENIA

29 stycznia b.r. po przeżyciu 88 lat zmarł w Dąbrowie Górniczej Stanisław Widuchowski, prawdziwy dżentelmen, mój dobry przyjaciel i najlepszy konsultant historyczny. Choć sam nie pisał artykułów, do ostatniego dnia żywo się interesował historią i zawsze szedł mi z pomocą dzieląc się bezcennymi poradami. Był prawdziwą kopalnią wiedzy, bo wszystko, o czym mówił, przeżył sam i doskonale pamiętał. To dzięki niemu pojawiły się na łamach «Ech Polesia» artykuły o modzie w Baranowiczach w okresie międzywojennym oraz o zbrodni na polskich policjantach w Hawinowiczach we wrześniu 1939 roku.

Był wyjątkowym człowiekiem. Nie chciał odejść bezpowrotnie, nawet po śmierci chciał jeszcze oddać przysługę żyjącym. Poświęcił się więc nauce, oddając do dyspozycji swoje ciało Akademii Medycznej w Katowicach.

»»»

»»» Stanisław Widuchowski urodził się w 1929 roku w Hawinowiczach (dziś to wieś Pogdornaja w rejonie baranowickim) i spędził pierwsze lata życia w tej pięknej kresowej wsi na Nowogródczyźnie. Rodzice, Karol Widuchowski i Zofia z Topczewskich, posiadali duży majątek ziemski. Przyszłość miała być bezchmurna, gdyby nie wybuch wojny. Aresztowany przez bolszewików zginął bez wieści ojciec «pomieszczik». Pan Stanisław wraz z matką, starszym bratem oraz dawnym rządcą majątku Tadeuszem Piątkiewiczem musieli się ukrywać pod zmienionym nazwiskiem w okolicach Słonimia i rozpoczynać życie od nowa. W okresie okupacji niemieckiej Widuchowscy mieszkali w Słonimiu. W 1941 roku władze okupacyjne pozwoliły Zofii Widuchowskiej objąć zarząd nad Hawinowiczami. Rodzina na krótko wróciła do rozrabowanego przez bolszewików dworu, jednak już w następnym roku musiała się stąd wynosić w obawie przed partyzantami. W 1942 roku partyzanci sowieccy spalili dwór. Jak wspominał pan Stanisław, spłonęło wówczas kilkadziesiąt budynków, pozostały tylko domy fornali oraz murowana cerkiew prawosławna. Widuchowscy powrócili do Słonimia, zaś w roku 1944 wraz z wycofującymi się wojskami niemieckimi wyjechali na Zachód. Zostali wywiezieni przez Niemców na roboty przymusowe, dopiero w 1945 roku wyzwoliły ich wojska angielskie.

Będąc już w podeszłym wieku, Stanisław Widuchowski napisał bardzo ciekawe wspomnienia, które do tej pory czekają na swego wydawcę. Szczegółowo opisał cztery dramatyczne okresy życia Polaków z Kresów: utracony raj, okupacja sowiecka i niemiecka oraz powrót do Polski na tzw. Ziemie Odzyskane. Poruszył tematy, o których musiał milczeć przez większą część życia. Pan Stanisław gorąco pragnął odwiedzić swój kraj lat dziecinnych, skąd został wygnany przez wojnę, bardzo chciał zobaczyć swoje rodzinne strony. Niestety, nie zdążył ze względu na wiek i stan zdrowia.



Stanisław Widuchowski

Niżej przytaczam kilka fragmentów jego wspomnień o przedwojennych Hawinowiczach, dodając kilka współczesnych zdjęć, by pokazać to piękne miejsce położone wśród lasów. Być może, ktoś z Czytelników, czytając te fragmenty, przypomni z nostalgią o swej utraconej małej ojczyźnie, o rodzicach, o swym ukochanym domu oraz o uprawianej przez dziadów i pradziadów ziemi.

RYBY

Tatuś miał wielorakie zainteresowania. Jeśli czegoś nie lubił, to nie robił. Ale jeżeli już coś robił – robił to doskonale. Oprócz stolarki i pszczelarstwa, Tatuś zajmował się hodowlą karpi. Do tego celu służyły stawy. Stawy rybne zajmowały dużą przestrzeń i to w trzech oddalonych od siebie miejscach. Pierwsza grupa stawów leżała w dolinie obok granicy z państwem Oskierków. Środkiem doliny płynął strumyk. Dolina była poprzegradzana groblami, i w ten sposób kaskadowo, nad strumieniem powstało sześć stawów. Między piątym i szóstym była szeroka grobla, po której można by nawet jeździć. Stanowiła on połączenie między majątkami naszym i państwa Oskierków. Nie służyła jednak do przejazdów, a tylko jako przejście dla pieszych i swoich. Za stawem była ścieżka, którą można było dojść do kuźni. Tuż przed groblą, po jej lewej stronie była bania i też ścieżka do kuźni. Bania, to drewniany budynek o grubych ścianach. Wewnątrz był duży kocioł opalany drewnem, do podgrzewania wody i duża wanna. Tam co sobotę odbywała się kąpiel. Od domu do bani dochodziło się ścieżką, wzdłuż starego sadu. Za rogiem, a przed banią w lewo, dalej wzdłuż płotu, biegła ścieżka do grobli szóstego stawu, przez którą było najbliżej do kuźni. Piąty i szósty staw, to były «zimochowy». Do nich wpuszczało się karpie na zimę. Były to stawy głębokie. Latem puste i rosła w nich rzadko koszona trawa, a to dla tego, żeby ryby miały w zimie naturalne żerowiska i więcej powietrza. W obu zimochowach zimą wyrąbywało się przeręble, – kwadratowe otwory w lodzie. Mniej więcej metr na metr, po to żeby ryby miały dostęp powietrza i żeby się nie podusiły.

Drugi zespół stawów był za drogą do Dobrego Boru i za stodołami. Zasilane były tym samym strumieniem. Strumyk po opuszczeniu ostatniego zimochowu, przepływał koło kuźni, przecinał drogę i po około dwustu metrach zasilał drugi zespół stawów. Były tam dwa stawy płytkie, przeznaczone tylko do tarła. Napełnianie

wodą tylko na okres tarła. Poza tym stały puste i rosła w nich specjalnie pielęgnowana trawa, potrzebna na czas tarła. Na niej to matka – ikrzyca, składała ikrę. Oprócz tego, były jeszcze trzy albo cztery stawy, na letni wychów karpia. Napełniało się je wodą wczesną wiosną, a na jesieni, po odłowach, zostawiało się te stawy puste. W nich trawa i wodna roślinność rosła jak chciała.

Kilometr dalej był największy staw. Ręcznie kopany już za mojej pamięci. Powierzchnia tego stawu wynosiła 22 hektary. Pamiętam jak go kopano. Z trzech stron usypano groblę. W najgłębszym miejscu, przy mnichu, głębokość wynosiła około 4-ch metrów. Kiedyś była to chyba podmokła łąka, bo pamiętam, że z miejsca gdzie kopano, ziemię wywożono taczkami. Na ziemi były ułożone deski i robotnik pchał taczki po deskach, pod górę i wysypywał ziemię na groblę. Ludzie pracowali w gumowych butach i ziemię wybierali wprost z błota. Staw nie był jednolicie głęboki. Były pozostawione kępy, jakby wysepki z krzakami, te Tatuś kazał zostawić żeby się wodne ptactwo lęgło.

Nieopodal przepływała rzeka Łochozwa – dopływ Szczary, (a ta z kolei jest dopływem Niemna). Kawałek dalej na Łochozwie była śluza. Stamtąd, przed śluzą wykopano kanał doprowadzający wodę do naszego stawu. Odpływ ze stawu poprowadzono chyba prosto do Szczary, nie pamiętam.

Mnich, to było urządzenie zatrzymujące i odprowadzające wodę w stawie. Jest to rura o przekroju kwadratowym, zbita z desek i przechodzi pod całą szerokością grobli, w jej najniższym położeniu. Na wylocie musi jeszcze kawał wystawać, żeby wypływająca woda nie rozmywała grobli. Z przodu, od strony stawu, do tej rury dobudowano koryto pionowe, mające trzy ścianki – dwie boczne i tylną. Otwarte od strony stawu, oraz daszek. Z przodu koryta, pionowo, po obu stronach znajdują się listwy, o które opiera się «zastawki» – deski przycięte na szerokość mnicha. Podczas napełniania stawu wodą, trzeba te zastawki ustawiać, jedna na drugą – kiedy woda przelewa się przez poprzednią. Woda sama te zastawki przytrzymuje tak mocno, że przy spuszczaniu wody ze stawu, trzeba użyć dużej siły aby zastawkę wyjąć. Takie urządzenie musi mieć każdy staw. Bywa i tak, że po napełnieniu stawu na najwyższą zastawkę trzeba wstawić kratę, żeby ryby nie uciekały ponad zastawką.

Dwa razy do roku było «święto odławiania ryb», (to było moje święto.). Na wiosnę, kiedy ryby przenosiło się do stawów letnich i na jesieni, kiedy Tatuś odstawiał ryby do miasta a «wymiarowe» i «kroczki» przenosił do zimochowów. «Wymiarowe» to były takie średnie, przeznaczone do chowu. «Kroczki» to narybek roczny, wybitnie hodowlany.

Tarło ryb odbywało się w specjalnych dwóch stawach, o których już wspomniałem. Płytkie, bo głębokość wody wynosiła (jeśli dobrze pamiętam) 50 może 60 centymetrów. Na wiosnę wpuszczało się tam samicę tzw. ikrzycę i dwa samce – mleczaki. Woda płytka, czysta widać było jak pływają: pierwsza samica, po bokach troszkę w tyle – samce. «Chodzą» wzdłuż w szerz i w poprzek – stawów. Dwa – trzy dni. Potem Tatuś je wyławiał i wpuszczał do zwykłego stawu, między inne karpie. Z dna każdego stawu wyrywał po kilka źdźbeł trawy z osiadłą na nich ikrą, i z wodą z tegoż stawu. Z każdego stawu w osobnym słoju. Przynosił w słojach do domu i stawiał na oknie. Obserwował jak z ikry złożonej na źdźbłach trawy wylęgają się malutkie rybki. Po trzech mniej więcej dniach, szliśmy z Tatusiem i płaskim talerzem pod pachą nad stawy, tam



W Słonimiu, 1942 r.

Tatuś kładł talerz na dnie przed mnichem, wyjmował zastawki i obserwowaliśmy jak malutkie, zaledwie centymetrowej długości karpie, przezroczyste i tylko im widać było czarne oczy, spływają z prądem wodnym do sąsiedniego stawu, gdzie już o własnych siłach będą dorastać, aż uzyskają na jesieni wielkość «kroczków». Zostaną odłowione, posegregowane i przeniesione do zimochowów, skąd na wiosnę powędrują do zwykłych stawów, i tak w kółko, aż dojrzeją do wielkości nadającej się na pańskie stoły wigilijne.

Choć do stawów wpuszczane były tylko karpie, przy odłowach zawsze znajdowało się w sieci inne ryby, albo tzw. chwast rybi – płotki, kiełbie, ukleje itp. białą rybę, albo też szkodniki – szczupaki, okonie. Karpie były przez Tatusia strzeżone i dostawali je tylko wybrańcy za wybitne zasługi przy odławianiu ryb. Pozostały «chłam» brał kto chciał. Byleby tylko odpowiadała wielkość. Małe sztuki Tatuś zawsze kazał wypuszczać do rzeki.

Odławianie ryb odbywało się w ten sposób, że najpierw spuszczało się wodę ze stawów przez wyjmowanie z mnicha zastawek. Zdejmowało się po jednej. Dwóch na raz nie dałoby się wyjąć, bo był mocny napór wody, a po drugie, woda mogłaby zniszczyć spust. Kiedy woda opadła do takiego poziomu, że znajdowała się już »»»

»»» tylko w najgłębszych miejscach stawu i było aż gęsto od ryb, Tatuś rozdawał ludziom gumowe buty, sięgające pachwin i sufaty – rozpoczynało się właściwe odławianie.

Do odławiania ryb służyły właśnie sufaty. Wyglądały one jak duża litera «X», z tym, że górne końce były krótkie połączone poprzeczką, która stanowiła uchwyt. Dolne, pod skrzyżowaniem miały drugą poprzeczkę, usztywniającą i też była ona dolnym uchwytem. Długie końce były u dołu połączone napiętą linką. W tym trójkącie była rozpięta, lekko zwisająca w środku siatka. Sufaty były większe i mniejsze. Używane w zależności od zbiornika gdzie się łowiło. Sufaty robił Tatuś, w miarę potrzeb, a sieci do nich wiązała przede wszystkim Mamusia, a często też i Tatuś, czasem ciotki. Złowione ryby wrzucało się do pływających dziurawych skrzyń z uchwytami, które potem wynosiło się na groblę, gdzie czekały wozy z beczkami napełnionymi wodą. Beczki też były specjalne. Drewniane, wykonane jak wszystkie inne, tyle tylko, że dna zamknięte na stałe a duże owalne otwory wycięte z boku. Beczki leżały po dwie na wozie. Otworami do góry. W dnie miały otwór «zabity» szpuntem do spuszczania wody. Wozy z pustymi beczkami podjeżdżały na groblę, w pobliże mnicha. Napełniało się je wodą ze strumienia na dopływie, musiała być czysta. Złowione ryby wpuszczało się do beczek i wozy jechały z rybami – kroczkami, do jednego zimochowu, z młodzieżą do drugiego, a przeznaczonymi do sprzedaży – do Słonima. To na jesieni, a na wiosnę, odwrotnie. Z zimochowów były rozwożone do różnych stawów.

DOŻYNKI

Rok rocznie na zakończenie żniw Tatuś urządzał dożynki. Było to przyjęcie dla wszystkich ludzi pracujących przy żniwach i nie tylko. Przy suto zastawionych stołach. Specjalnie na ten cel, za każdym razem robiono nowe prymitywne stoły i ławy. Wokół na słupach i na rozciągniętych między nimi drutach, były rozwieszane kolorowe lampiony, ze świeczkami wewnątrz. Specjalność cioci Wandy. Przygotowywała je przez całe wakacje. Nie przeszkadzało jej to w robieniu diabła, czy innych psikusów. Przygotowania trwały dłuższy czas, ponieważ przyjęcie było przewidziane dla kilkudziesięciu, albo i więcej osób. Pracowali przy tym wszyscy, łącznie z niepracującymi żonami fornali i ich dorastającymi dziećmi. Tradycyjnie były zimne przekąski, potem coś na gorąco, najczęściej bigos i wszelakie napoje, od wódki poczynając, poprzez lemoniadę do kompotu włącznie. Do tej uroczystości przygrywała wiejska kapela. Harmonia, skrzypce, trąbka, basetla i coś tam jeszcze i koniecznie bęben, co się teraz perkusją nazywa. Ale jej nie dorównywał. Na tę okazję Tatuś kupował dużo ogni sztucznych, różnego kształtu i autoramentu. Zaczynało się to wczesnym popołudniem i trwało do bardzo późnej nocy. Ludzie zbierali się dużo wcześniej. Nikt nie chciał być ostatni. Ale kapelę Tatuś kazał przywozić jak zaczął zapadać zmrok. A to ze względu na sztuczne ognie. Były tzw. wulkany – race w kształcie stożka, ustawiało się to na ziemi wzdłuż drogi i kiedy orkiestra wjeżdżała na dziedziniec, grała marsza. Wyznaczeni chłopcy zapalali wulkany. Robiło się kolorowo i jasno. Oświetlony lampionami cały teren na którym odbywały się dożynki. W tym czasie Tatuś, Tadzik, pan Tadeusz i ja byliśmy na balkonie i każdy z nas miał przydział rac, czyli sztucznych ogni i każdy we właściwym czasie na znak Tatusia je podpalał. Wcześniej inni, pod komendą cioci Wandy zapalali lampiony. Kiedyś Tatusiowi raca nie poleciała do góry, tylko spadła na ziemię między zgromadzonych i latała po ziemi, kręciła się między ludźmi jak opętany wąż. Ile to było wrzasku i krzyku, a ile radości. Nic się nikomu nie stało i wszystko dobrze się



Dwór w Hawinowiczach przed wojną


Cerkiew prawosławna pw. św. Antoniego

skończyło. Mamusia ze służbą robiła ostatnie przygotowania do przyjęcia. A Tatuś z balkonu gromkim głosem obwieszczał, że zaprasza wszystkich do stołu. Schodziliśmy na dwór, gdzie czekała nas Mamusia i tu rozpoczynała się ceremonia wręczenia Tatusiowi i Mamusi bochenka chleba upieczonego z nowego ziarna i wieńca dożynkowego. Po tej ceremonii wszyscy zasiadali do stołu i rozpoczynała się uczta. Orkiestra cały czas przygrywała, z krótkimi przerwami na posiłki. Butelki z wódką i innymi napojami były rozstawione na stołach i co rusz uzupełniane, tak żeby nikomu niczego nie zabrakło. Służące z pomocnicami na ten czas zatrudnionymi cały czas w kuchni dorabiały kanapki i donosiły je. Niczego nie mogło zabraknąć. Towarzystwo sobie podjadło, popiło i ruszyło w tany. Zabawa nieraz trwała do białego rana. Na stołach cały czas było coś do jedzenia i picia. Tak że na zakończenie każdy zabierał ile mógł do domu. Zdarzało się, że ktoś zasnął sobie gdzieś w kąciku. Nigdy nie zdarzyła się żadna pijacka burda czy awantura. Nigdy nie trzeba było interweniować, czy kogoś godzić. A przecież to byli prości ludzie, wiejscy. Zdarzały się bijatyki na wiejskich zabawach, ale nigdy u nas na dożynkach. To była zawsze piękna uroczystość i długo wspominana w okolicy.

Choć na wiejskich zabawach różnie to bywało. Zdarzało się, że nawet w nocy przybiegali do Tatusia po ratunek. Trzeba było szybko dostarczyć delikwenta do szpitala w Słonimiu. Zdarzały się różne przypadki. Nie tylko na zabawie. Dawniej obowiązywał tzw. szarwark. Były to obowiązkowe prace na rzecz gminy, czy powiatu. Nie wiem, ale wiem, że Tatuś też wysyłał ludzi z końmi i wozami na szarwark. Na wsi, czy w majątku, każdy właściciel musiał odpracować i to się nazywało szarwark. Były to najróżniejsze prace. Wiem, że chłopi jeździli na szarwark furmankami. Tatuś też wysyłał konne wozy z woźnicami. Między innymi przy naprawie szosy. Wożenie kamieni, albo tłuczenie kamieni przy szosie. To był częsty widok jak jechaliśmy do Słonimia. Na skraju szosy leżała zwieziona pryzma kamieni. Zwyczajnych polnych kamieni. U szczytu pryzmy siedział sobie człowiek z ciężkim młotem i tłukł te kamienie na drobny tzw. «tłuczeń» i całkiem drobne odpryski zwane «szutrem». Tłuczeń sypał na drugą pryzmę, za plecami. I tak to wyglądało: pryzma kamieni polnych – człowiek tłukący kamienie – i znowu pryzma, tłucznia. Kiedy tak sobie jechaliśmy do Słonimia, a ja, niestety miewałem problemy w szkole, – to Tatuś mawiał:

– Ucz się synku, ucz. Albo będziesz tłukł kamienie na starość, jak ten człowiek.

MIODOBRANIE

W sadzie była pasieka. Liczyła 160 uli, czyli «pni», tak się to w pszczelarskiej gwarze nazywa. Tatuś sam te ule budował i sam „chodził koło pszczół». Nikt mu w tym nie pomagał. Dopiero po wyjęciu ramek z ula i przyniesieniu ich z miodem do domu, tam gdzie stała wirówka, podówczas zwana „centryfugą do miodu». Nie mylić z „centryfugą» bez dodatków, to była nazwa zastrzeżona dla wirówki odciągającej śmietanę od mleka.

Przy przygotowywaniu ramek do odwirowania miodu można było już Ojcu pomagać. Ramki pełne miodu, były zasklepiane przez pszczoły, aby miód nie wypływał. To zasklepienie należało ściąć, bardzo ostrym nożem i bardzo cieniutką warstwę. To robił wyłącznie Tatuś, czasem dostępowała tego zaszczytu Mamusia, ale już nikt inny. „Zrzynki» dostawało się do wysysania. To było bardzo smaczne. W tym czasie były już młode ogórki. Wydrążało się środek ogórka i wypełniało miodem – pycha!

Cały cykl pozyskiwania miodu, jak by to teraz nazwano, odbywał się w ciemnym holu. Drzwi na oścież otwarte, pełnia lata, więc w holu nie było znowu tak bardzo ciemno. Właśnie kręciłem się z ogórkiem wypełnionym miodem po holu, między rozstawionymi naczyniami z miodem. Było tego dużo. Lato miododajne. Urodzaj. Na podłodze, między innymi, stoi duża miednica »»»


Wieś Podgornaja (dawne Hawinowicze) obecnie

»»» częściowo napełniona miodem. Tatuś wraca ze skrzynką ramek wyjętych z ula. Mamusia wchodzi do holu ze stołowego. Wokół Tatusia aż roi się od pszczół. Tatusia nie gryzły. Mama mówi do mnie:

– Stasiu! Cofnij się, bo cię pogryzą. – Cofam się, zaczepiłem piętą o miednicę i usiadłem w niej. Niebyła zbyt pełna i miodu tylko trochę się wylało. Mama w rozpaczy, co to będzie? Tyle miodu się zmarnowało! A Tatuś na to:

– Nie martw się Zosiu! Przecież to i tak, Icek zabiera, a wiesz co on z tym miodem robi! – O co chodziło, że Icek ten miód zabiera? Nigdy się nie dowiedziałem. Problem tkwił gdzie indziej. Trzeba mnie było wyjąć z miednicy tak żeby nie zapaćkać całego holu. Tatuś kazał przynieść balię, przełożył mnie do niej. Wynieśli mnie w balii na dwór i dopiero tam mnie rozebrali i umyli. Pszczoły się ulitowały i nikogo z nas nie ugryzły.

NACZLEŻNIKI

(Młodzież wiejska prowadząca konie na nocny wypas.)

Męska młodzież ze wsi, wyprowadzała konie na nocny wypas na bezpańskie łąki, nie gardząc też naszymi łąkami. Dopóki większych szkód nie robili, to nikt im w tym nie przeszkadzał. Chodzi o to, że młodzi chłopcy, zbierali chyba wszystkie albo prawie wszystkie konie ze wsi i wieczorem, prowadzili cały tabun, drogą koło naszego majątku. Konie szły luzem, kawalerka z przodu i z tyłu prowadziła te konie jadąc na oklep na swoich i przy tym śpiewali. Śpiewali, trzeba im przyznać, ładnie i z przyjemnością się tego śpiewu słuchało. Jak tylko dosiadali koni, zaraz zaczynali śpiewać i z daleka było słychać że «naczleżniki jeduć».

Tatuś myślał, myślał i wymyślił! Tego lata, akurat obrodziły dynie. Były naprawdę okazałe. Nie wiem ile mogła ważyć jedna, ale my z bratem nie mogliśmy takiej udźwignąć. Dyni się u nas nie jadało. Tatuś wybierał tylko pestki, a resztę się wyrzucało. Tatuś ściął górę dużej dyni, wydłubał pestki, powycinał otwory: oczy, nos i zęby, wstawił do środka świecę. Uwiązał to na mocnym, ale cienkim sznurku, zaniósł wieczorem na cmentarz, powiesił na gałęzi i czekał. Kiedy usłyszał nadjeżdżających «naczleżników», zapalił wewnątrz dyni świecę. Poruszył ją tak, żeby się obracała raz w jedną, raz w drugą stronę. Cmentarz od wsi oddzielała górka, tak że dopiero jak się ją minęło, widziało się cmentarz. Na to Tatuś czekał. Chłopcy jadą, śpiewają. Kiedy minęli górkę, ci z przodu przestali śpiewać. Zatrzymali się i coś do siebie półgłosem mówią. Przyjechali i ci co jechali z tyłu, zaintrygowani, dlaczego tabun się zatrzymał. Już nie śpiewają, ale jeszcze głośni. I oni też ucichli. Zobaczyli ducha! Tatuś leży między grobami i nie wie o czym oni mówią. Nie słychać. Noc ciemna, ale sylwetki choć z trudem, można wypatrzyć. Tatuś najpierw usłyszał ciche kroki, a potem zobaczył na tle nieba zbliżające się sylwetki. Było ich kilku, może kilkunastu? Powoli się zbliżają, im bliżej tym grupka odważnych maleje. Ale są już bardzo blisko. Między drzewami sylwetek nie widać, ale wyraźnie słychać że są już tuż, tuż. Tatuś się wystraszył, bo co będzie jak oni złapią ducha w nocy? Zerwał się i w nogi! Potrącił dynię, ta z hałasem spadła na ziemię. Świeczka zgasła, a towarzystwo w nogi! Każdy w swoją stronę. Tatuś sobie, a oni sobie. Uciekali z krzykiem i wrzaskiem. Ostatecznie ducha na cmentarzu nie często się widuje. Konie też się wystraszyły i tej nocy narobiły szkody na naszym polu. Chłopi dopiero rano te konie połapali i przyszli do Ojca prosić o zrozumienie, bo przecież konie też się ducha przestraszyły. To wszystko przez to, że w nocy na cmentarzu straszy. Tatuś to zrozumiał i do nikogo pretensji tym razem nie miał. Tylko przez cały dzień pilnował, żeby nikt koło cmentarza się nie kręcił, bo przed tym musiał uprzątnąć rozbitą dynię i świeczkę. Długo ludzie, nie tylko w Hawinowiczach, opowiadali legendy o pokutujących duszach. O tym, jak na starym cmentarzu o północy pokazują się duchy.

OPRACOWAŁ
DYMITR ZAGACKI

Gdzie by nie wypadło mnie być, myślami
zawsze będę błądzić nad Muchawcem.

RZECZYPOSPOLITEJ

Poszli chłopcy i starsi szukać swego kraju, w nocy, przez granice, wszędzie, gdzie się dało, spotykali się z braćmi, gdzieś na dróg rozstaju i tak się z sobą zmawiali, by mieć Wolną i Całą.

Aż do Norwegii zaszli, w śniegu po kolana, a inni do Egiptu, do Tobruku, w piaskach — i zawsze stała przed nimi Jej postać świetlana, sprawiedliwa, wolna i w promiennych blaskach.

Dotarli i do Anglii, w powietrze się wznieśli, na skrzydłach walczyli i zawsze tylko dla Niej — i z imieniem na ustach Nazareńskiego Cieśli w płomieniach umierali dla ukochanej Pani.

Pod ciężkim butem Teutona, w niemieckich obozach, odchodzili do nieba z dymem, przez kominy, tak samo jak ich bracia w syberyjskich mrozach umierali dla Polski — bez żadnej przyczyny.

A ci, co pod Katyniem, drutem skrępowani, legli w jednej mogile, postrzelani w lasku, i tam życie oddali dla najdroższej Pani, dla Polski całej i w wolności blasku.

A ile naszych braci obca ziemia przykryła pod śniegami Sybiru, w północnej równinie? Wie o tym historia — i wie, że Polska była, że jest, żyje — i nigdy nie zginie.

Tak niezłomni synowie Piasta-Kołodzieja Polskę mają na ustach, w niej są zakochani — i wiedzą, że zawsze, w tysiącletnich dziejach, byli Jej oddani, — Najjaśniejszej Pani.

FRANCISZEK LACHOCKI, BARDA POLESIA Z PRUŻANY

Francieszek Lachocki,
barda Polesia z Prużany

RZEKA

W oparach sypia rzeka — pod strażą szuwarów,
w mule leżą kości — Szwedów, Francuzów, Tatarów.
Zdarzają się i poleskie — z łódki-duszehubki,
wydłubanej z drzewa kłody domowej obróbki.
Słońce w rzekę ledwie wnika, precz wierzby, olszyny,
by pogłaskać wodorosty, czy łąk podgoliny,
by wypłoszyć z recki smutek, rozwiać tajemnice,
z których słyną dość szeroko tamte okolice.
Tak jak izba jest tu zawsze ważna dla człowieka,
tak dla śmigłych cyraneczek niezbędna jest rzeka.

Niewód, łódka i więcieree,
to narzędzia Poleszuka,
a od zguby tu go strzeże
z dziada-pradziada nauka.